

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 4(7)/2022



Dlaczego dzieci się bawią? 5

Nuda nie taka zła 22

Czy nauka tylko przez zabawę? 30

Pedagogika fascynacji 50

TEMAT NUMERU

O zabawie

Czym jest zabawa w życiu dziecka? Jakie zabawy najlepiej wspomagają jego rozwój?

Czy mogą być złe zabawki? - w niniejszym numerze **WYCHOWUJMY!** pragniemy skupić uwagę na tej fundamentalnej dla rozwoju dziecka aktywności.

SPIIS TREŚCI

ROZWÓJ DZIECKA

Zabawa w życiu człowieka.....	3
Dlaczego dzieci się bawią?.....	5
Cechy dobrej zabawy.....	7
Zabawki dobre i złe.....	8

W RODZINIE

Zgodna zabawa rodzeństwa – czy to w ogóle możliwe?.....	11
Aktywność ruchowa dla całej rodziny.....	15
Przestrzeń jest planszą.....	18
Czy zabawa kończy się tam, gdzie zaczyna praca?.....	20
Nuda nie taka zła.....	22

W ŚWIECIE I W SZKOLE

Jak nauczyć dziecko uczyć się?.....	24
Młodość na ciągłej imprezie.....	28
Czy nauka tylko przez zabawę?.....	30
Spod tablicy: Zabawa, czyli naturalny sposób na rozwój dziecka.....	33
Rywalizacja w dobrym tonie.....	35

W SIECI

Dobre strony.....	38
-------------------	----

GŁOS DLA MEiN

Laboratorium przyszłości.....	40
-------------------------------	----

KLASYCY WYCHOWANIA

Edyta Stein.....	42
Klasyki o zabawie.....	44

SPOTKAJMY SIĘ

Umuzycznianie najmłodszych, czyli „gordonki”.....	46
Sala gimnastyczna umysłu.....	48
Pedagogika fascynacji – inspiracja cyrkiem i zabawą.....	50
Nigdy się nie znudzi.....	53
Gry i zabawy z dawnych lat.....	56
Z filmami na co dzień – kino o zabawie.....	58
Gry imprezowe.....	61
Muzeum Zabawek i Zabawy dla całej rodziny.....	64
Egoistyczne powody, aby mieć więcej dzieci.....	67

DLACZEGO DZIECI SIĘ BAWIĄ? DLACZEGO CHCĄ SIĘ BAWIĆ (CHOĆ INACZEJ) – DOROŚLI?

Zabawa, rekreacja, rozrywka są na tyle integralnie związane z ludzką kondycją, że zanim zaczęli je badać psychologowie i pedagodzy, już od starożytności stanowiły przedmiot refleksji wielkich myślicieli. Człowiek oprócz przydomka *sapiens* został obdarzony mianem *ludens* – „bawiący się”. Zabawa nie jest bowiem tylko sposobem spędzania wolnego czasu, ale niezwykle ważną formą aktywności, która uczy, angażuje i rozwija. I – jak wszystkie czynności specyficznie ludzkie – można ją doskonalić, by właściwie z niej korzystać.

Zabawa dla małych dzieci stanowi najważniejszą formę nauki, dorosłym jest potrzebna jako możliwość wytchnienia oraz sposób na regenerację sił ciała i ducha, niezbędnych do podjęcia nowych działań. Jej fundamentalne znaczenie dla wychowania każe się zastanowić, jakie zabawy są dobre, rozwijające, twórcze. Refleksja nad zabawą w dzisiejszym świecie ma też inny wymiar – nigdy w dziejach ludzkości człowiek nie miał tylu środków i czasu, by się bawić! Chwile zabawy wiązały się ze świętami, wyjątkowymi okolicznościami, wytchnieniem po ciężkiej pracy (taką formę spełniały np. dożynki). Odpoczynek i radość były niejako nagrodą za poniesione trudy. Teraz „zabawowy styl życia” stał się niemal symbolem pokoleń wchodzących w dorosłość, a sama zabawa, w bogacącym się społeczeństwie konsumentów, jest jedną z najbardziej pożądanых wartości. Rośnie jej znaczenie w świecie, w którym przyjdzie żyć naszym dzieciom.

A zatem, choć wydaje się to paradoksem: musimy uczyć dzieci się bawić. Bawić się mądrze i dobrze, bez szkody dla innych, bez poniżania i narażania, z poszanowaniem zasad. Umiejętność dobrej zabawy stanowi cnotę, jaką należy w sobie kształcić i sztukę, jakiej trzeba się uczyć!



Piotr Magier

ZABAWA W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Zabawa, mimo że uznawana jest za naturalną, spontaniczną, a czasem prozaiczną formę aktywności człowieka, bynajmniej nie jest banalną czynnością. W niektórych koncepcjach antropologicznych uznaje się ją nawet za cechę wyróżniającą człowieka spośród innych istot żywych (*homo ludens*). Różnorodnie określa się jej istotę, formy, potrzebę czy funkcje. Spojrzenie na zabawę różnicowało się historycznie i geograficznie, zmieniało się w zależności od przeobrażeń kulturowych i mentalnych, w tym od różnic w dominującej ideologii lub światopoglądzie.

Rozważając znaczenie zabawy dla życia człowieka, nie sposób nie rozpocząć od aspektów pozytywnych, świadczących o jej niepomiernej, indywidualnej i społecznej wadze. Większość (o ile nie wszyscy) pediatrów, pedagogów i psychologów uznaje zabawę za formę ekspresji służącą rozwojowi. Potrzebę jej praktykowania przypisuje się osobom na każdym etapie rozwoju, choć dla niektórych etapów zabawa stanowić ma dominujący, wręcz definicyjny element. Chodzi przede wszystkim o dzieciństwo, dla którego

trudno przecenić jej wartość i rozwojowe znaczenie. Chyba najbardziej elementarnym aspektem zabawy jest stymulacja rozwoju biologicznego, realizowana zwłaszcza w trakcie zabaw ruchowych, kiedy to organizm dziecka poddawany jest wielu bodźcom, wpływającym na rozwój całego organizmu, różnych jego narządów i układów. Powszechnie znany jest wpływ zabaw ruchowych na rozwój układu mięśniowego, kostnego lub krwionośnego. Co jednak ciekawe, współcześnie uznaje się, że to właśnie ruch, stanowiący istotny element zabawy, jest fundamentalnym czynnikiem rozwoju układu nerwowego dziecka, w tym mózgu, począwszy od okresu życia płodowego. Ma on znaczenie dla kształtowania świadomości własnego ciała, ćwiczy funkcje poznawcze i regulacyjne.

Oczywiście, w trakcie zabawy dziecko nie tylko stymuluje swój organizm. Bawiąc się, odwzorowuje role społeczne, uczy się reguł postępowania społecznego, ich poszanowania i konsekwencji ich łamania, przyswaja treści dorobku kulturowego. Co ważne, zabawa pełnić może także funkcje terapeutyczne

(*katharsis*) oraz stanowić formę regeneracji sił fizycznych i psychicznych człowieka w różnym wieku, nie tylko dzieci. Zabawa odpowiednio kierowana może dawać przestrzeń „oczyszczenia” z doświadczeń trudnych, traumatycznych. Może tworzyć teren dla nabywania dystansu względem własnych problemów i problemów otoczenia, a także stanowić źródło pozytywnych emocji: dawać poczucie radości i zadowolenia. Wspólna zabawa umożliwia także wytwarzanie się specyficznych więzi: przyjacielskich, rówieśniczych, rodzinnych oraz przygotowuje do wypełniania różnych ról społecznych.

Wydaje się zatem, że trudno przecenić zabawę i jej znaczenie dla człowieka. Jednak każdy z nas wie z własnego doświadczenia, że zabawa (przynajmniej przy szerokim, potocznym jej określeniu) może przybierać również postać niewłaściwą, patologiczną. Chodzi przede wszystkim o takie jej formy, które z założenia realizują cele niewłaściwe: moralnie, kulturowo, społecznie czy rozwojowo, które celowo zawierają w sobie treści destrukcyjne (np. upijanie się, narkotyzowanie, hazard). Oprócz tego chodzić może również o takie sytuacje, kiedy zabawa nie jest dostosowana do wieku jej uczestników. W tym przypadku ona sama nie jest w istocie destrukcyjna, niemniej osoby w niej uczestniczące narażone są na różnego rodzaju szkody ze względu na niewłaściwy dobór treści zabawy do wieku lub innych cech jej uczestników, kiedy dzieci angażują się w zabawy dla ich poziomu rozwoju nieodpowiednie, przedwczesne, przekraczające możliwości fizyczne, percepcyjne, emocjonalne lub duchowe.

I wreszcie patologie dotyczące zabawy odnosić się mogą do dwóch innych, skrajnych względem siebie sytuacji: absolutyzacji zabawy albo całkowitego zaprzestania bawienia się. W pierwszym przypadku nawet pożyteczna zabawa prowadzić może do wyparcia, zaniechania innych form aktywności człowieka. Zamiast stanowić narzędzie służące szlachetnym celom (rozwojowym, rekreacyjnym), ostatecznie staje się celem sama w sobie. Jednostka nie ma motywacji, czasu, energii na realizację ważnych życiowych zadań i czynności. Poświęca się wyłącznie zabawie.

Nie mniej groźna jest jednak sytuacja znacznego ograniczania lub całkowitego zaprzestania zabawy. Mimo że sytuacja ta pozornie może nie wydawać się poważna (niektórzy rodzice są przekonani, że dzieci

powinny się wyłącznie uczyć, pożytkować swą energię na zajęcia służące edukacji, określające ich dostatnią przyszłość, sukces i karierę), prowadzić może do istotnych, negatywnych skutków. Brak możliwości stymulacji ruchowej, ograniczenie kontaktów społecznych lub możliwości relaksu, które daje zabawa, w konsekwencji nie wspiera zrównoważonego, integralnego rozwoju, lecz go zaburza. W istocie jest sytuacją ograniczania bodźców, zubożenia stymulacji rozwojowej. Jest działaniem ograniczającym naturalny wpływ wychowawczy. Długotrwały brak możliwości podjęcia zabawy u dzieci skutkować może koniecznością rozpoczęcia specjalistycznego wsparcia w celu zrekompensowania rozwojowych strat poniesionych przez dziecko. Zamiast zabawy pojawia się konieczność prowadzenia żmudnej, czasochłonnej i bywa, że kosztownej terapii. Zwrócenie uwagi na to zagrożenie wydaje się szczególnie ważne współcześnie, w czasie pogoni za sukcesem, osiągnięciami i wynikami, kiedy równowaga pracy, nauki, odpoczynku i zabawy staje się istotnym postulatem wychowawczym.

Życie społeczne i kulturowe nie znosi pustki. Podobnie zabawa nie jest elementem neutralnym, obojętnym, nieokreślonym wychowawczo. Zabawa, jak każda aktywność ludzka, zawiera zarówno komponenty naturalne, biologiczne, jak i społeczne, kulturowe i duchowe. Jak każda działalność ludzka podlega doskonaleniu, ale i wypaczeniu, wynaturzeniu. Kierowana stanowić może wyśmienitą okazję do rozwoju i prowadzenia działań wychowawczych. Pozostawiona sama sobie – może przynosić więcej szkód niż korzyści.

Z wychowawczego punktu widzenia nie sposób nie potraktować zabawy jako doskonałej okazji do wychowania. W różnych teoriach pedagogicznych nie brak odniesień do zabawy jako specyficznej formy lub metody wychowywania (Edmund Bojanowski, Maria Montessori, Friedrich Froebel). Szczególnie w odniesieniu do życia rodzinnego, dla rodziców, zabawa stanowić powinna ciekawą propozycję aktywności podejmowanej wspólnie z dziećmi. Za możliwością jej wykorzystania przemawia zwłaszcza jej naturalność i spontaniczność. Jako samorzutna forma ekspresji dziecięcej nie wymaga specjalnego motywowania, zachęcania lub przekonywania. Wystarczy odrobina dobrej woli ze strony rodziców, by rozpocząć zabawę i wykorzystać ją do pożytecznych celów.

Małgorzata Pęska-Salawa

DLACZEGO DZIECI SIĘ BAWIĄ?

Zabawa, zwłaszcza spontaniczna, jest priorytetowa dla dobrego rozwoju dziecka i gdy jej zabraknie, dzieci stają się smutne, znudzone, ich rozwój spowalnia, a socjalizacja nie następuje. Zawsze fascynowało mnie obserwowanie, jak w przedszkolu dzieci lubią przebywać albo wcześniej rano, albo późnym popołudniem i jak się cieszą na tę możliwość. Same sobie tworzą wtedy zabawy i nikt niczego od nich nie chce. Grupa (mniejsza niż docelowa) jest składowo zmieniana – dzieci są z różnych grup, a to rozszerza horyzonty i sprzyja poznawaniu nowych towarzyszy zabaw. Dzieci są wtedy szczególnie kreatywne, otwarte na różnorodność i bardzo posługują się wyobraźnią.

W dzisiejszych czasach, nastawionych wcześniej na naukę – gdyż dominuje pogląd, że to sprzyja dalszym sukcesom w życiu – dzieci są przez nas, dorosłych, za bardzo dyrektywnie traktowane. Spontaniczną zabawę zastępuje często jakaś istotna propozycja dorosłego, ze ścisłymi wytycznymi, która ma kształcić dziecko lub je na coś ukierunkowywać.

Zagubiliśmy proporcje!

Jean Piaget, szwajcarski psycholog, uważał, że dzieci powinny rozwijać się naturalnie i we własnym rytmie, bez pośpiechu przechodzić fazy rozwojowe. I nie

należy tego przyspieszać. Dzieci cieszą się chwilą i umieją się same sobą zająć, o ile my, dorośli, nie przeszkadzamy im naszą skierowaną na nie uwagę i naszymi propozycjami. Dziecko samodzielnie bawiące się trenuje właśnie tę samodzielność, poznaje świat, z zachwytem odkrywając go i mając na to czas – czas, jaki jest jemu indywidualnie potrzebny, i samo to reguluje!

A to sprawia, że staje się bardziej pewne siebie. Czuje się sprawcą i budzi w sobie samokontrolę, na czym nam, dorosłym, bardzo zależy! Oczywiście wszystko odbywa się w obrębie pewnych szerokich ram, które to my wytyczamy, ale w ich środku jest już wolność i swoboda.

Dzieci bawiące się otwierają się na nowe doznania i utrwalają to, czego wcześniej doświadczyły – trenują wtedy w mózgu neurony lustrzane, wpływając na ich ilość i jakość. Szczególnie mocno występuje to w zabawach naśladowczych. W zabawie swobodnej dzieci często uwidaczniają swoje problemy i emocje, o których by raczej nie mówiły – mają więc swój wentyl dla stresu. Poza tym przepracowują te emocje i łatwiej znajdują rozwiązanie swoich problemów. Są wtedy z siebie dumne, czują swoją moc i sprawczość.



Psycholog Carl Rogers mówił, że każdy z nas ma w sobie Dziecko, Rodzica i Dorosłego. Dziecko w pozytywnym aspekcie budzi się w nas, jeśli my, dorośli, pozwalamy sobie na zabawę i robimy to z radością. Popatrzcie, jak zadowoleni są dorośli, którzy się bawią! Z innymi dorosłymi (spójrzmy na zabawy na weselach) lub ze swoimi dziećmi czy wnukami: kolejki elektryczne, budowle z klocków, z piasku czy też zabawy ruchowe. Jak mi powiedział ostatnio mój 35-letni syn, o filozoficznym nastawieniu do życia, ulubiony etatowy wujek do zabaw: „Nie bawimy się, bo się starzejemy, ale starzejemy się, bo przestajemy się bawić”.

Dzieci nie potrzebują drogich, elektronicznych zabawek. Same sobie coś znajdują, wykorzystają lub nietypowo użyją. Moje miały w Gorcach samochody z drzew, pokoiki w lesie, czy zimą system jam i labiryntów w śniegu. Biegały całą gromadą z przyjaciółmi i tyle było je widać. Oczywiście, że działo się to w obrębie hali i miały się odezwać na przywołanie. Pędziły w dół na kurtkach po wyślizganych zboczach, wołały echo, robiły korale z jagód. W trudniejszych

dla nas, dorosłych, scenariuszach zabaw błóciły się nieumiłosiernie i robiły sobie fontanny z wody w kaloszach. I śpiewały, i wrzeszczały! Odkrywały przyrodę, zapachy, smaki, trenowały znakomicie dotyk, wzrok, a także słuch. Ostatnio w Gorcach, gdy byłam tam z wnuczkami (10, 8 i 6 lat) i córką (30 lat), dziewczynki nie mogły się dogadać. Jedna z nich poczuła się osamotniona. Wówczas ich ciocia, a moja córka, przegnała je około 30 minut na wieżę widokową, a w drodze powrotnej zaproponowała im, żeby bawiły się w trzy siostry wróżki. Każda z nich miała szczególną moc. Miały robić eliksiry i wymyśleć wspólną strategię na złego czarownika, który zbliżał się do ich krainy. Jak one potem się świetnie przez dwa dni bawiły! I jaką miały radość. A ja byłam dumna jak paw z mojej córki, która – choć z innej branży – wiedziała, że na stres najlepszy jest na początku konstruktywny ruch, a potem propozycja fajnej zabawy. Do tego my, dorośli, możemy się przydać. Zostawmy dzieciom wolność i spontaniczność – będą się cudnie rozwijać.





CECHY DOBREJ ZABAWY

Otwartość na wspólnotę – zabawa uczy udziału w życiu grupy, buduje postawę „razem osiągniemy więcej”, budzi ducha współpracy i poczucie dumy z przynależności do zespołu. Bawiący się podejmują wysiłek, by sprostać trudnym zadaniom na rzecz wspólnego dobra. Przez pierwsze wspólne decyzje, podporządkowanie swoich interesów innym, przez sprzeciw i dialog kształtuje się poczucie wspólnoty. Poczucie to buduje się również przez udział w grach zespołowych, działaniach teatralnych, muzykowanie w zespole.

Aktywność – w zabawie łatwiej, niż w innych oddziaływaniach wychowawczych, wyzwolić twórczą i aktywną postawę; dzięki zabawie człowiek (nie tylko dziecko) porzuca postawę widza, biernego odbiorcy, uczy się rozwiązywania problemów, rozwija coraz to nowe zainteresowania i umiejętności. Zabawa pozwala ukształtować otwarte, zaangażowane nastawienie do życia i otaczającego świata.

Twórczość – jak wspaniale zabawa wyzwala kreatywność dzieci, wie każdy, kto przygląda się dziecięcym zabawom. Nowe pomysły, nowe role, zaskakujące wykorzystanie zwyczajnych przedmiotów – to znane elementy zabawy. Ale nie tylko – może to być nowa dla dziecka decyzja, sposób zachowania, inne spojrzenie na znaną rzeczywistość, nowe odczucie – wszystko, co wspiera rozwój i nosi znamię indywidualnego osiągnięcia.

Spontaniczność – zabawa bywa zaplanowana i kierowana przez animatora grupy, lecz zabawa spontaniczna, wymyślona przez same dzieci, jest o wiele bardziej wartościowa: rozwija, wyzwala samodzielność, zaangażowanie i pomysłowość. Współczesne dzieci, poddane w wielu sferach ścisłej kontroli (w przeciwieństwie do swych rówieśników sprzed lat), mające precyzyjnie zorganizowany czas, w zabawie mogą odnaleźć przestrzeń wolności pozwalającą na odkrycie swych mocnych stron i zmierzenie się z nieznanymi wyzwaniem.

Wszechstronność – zabawa angażuje umysł dziecka, ale również usprawnia zmysły i jest pewną formą gimnastyki dla ciała – ćwiczeniem równowagi, precyzji działania, wytrzymałości. Dostarcza wielu różnych bodźców, stymuluje rozwój, uczy umiejętności koncentracji, zmusza do ruchu, a nierzadko i wysiłku.

Radość – zabawa ujawnia i rozwija radość istnienia, wpisaną w naturę ludzką. Na to wskazuje często kojarzony z zabawą przymiotnik „beztroska” – czas, w którym zapomina się o troskach i trudnościach. To chcieć być tu i teraz. Zabawa pozwala odpocząć, odprężyć się, odreagować, dać upust emocjom. Wraz z dorastaniem zabawa coraz mniej uczy, a bardziej ujawnia radość istnienia wyrażaną uśmiechem.

Na podstawie: Justyna Truskolaska, *Miejsce zabawy w wychowaniu*, „Cywilizacja” 2009, nr 9.



Bogna Białecka

ZABAWKI DOBRE I ZŁE

Niedawno zajrzałam do sklepu zabawkowego, który okazał się zarzucony maskotkami Huggy Wuggy – obdarzonego ostrymi zębami krwiożerczego potworka z gry mobilnej *Poppy Playtime*, dozwolonej od lat 16 ze względu na występującą tam brutalną przemoc. Zapytałam właściciela, dlaczego tym handluje, odpowiedział, że zwyczajnie – jest na to ogromny popyt. Głównym nabywcą są małe dzieci. Popularne wśród 4–8 latków przedmioty obejmowały też ubrania markowe z motywami TikToka (dozwolonego od lat 13) i jakieś lalki-zombiaki. Kupują to zarówno babcie, jak rodzice. Dzieci pokazują, co chcą – i *voilà!* Jakie zatem kryterium przyświeca nam przy wyborze zabawek dla dziecka?

Zabawki antyprzemocowe, sensoryczne i książeczki o kupie

Istnieje oczywiście grono rodziców bardzo poważnie traktujących kwestię zabawek. Zauważyłam, że tu troska kierowana jest z reguły na unikanie zabawek otwarcie kojarzących się z przemocą, takich jak pistolety, miecze, broje czy proce. Są to też rodzice kupujący zabawki reklamowane jako „edukacyjne, sensoryczne i motoryczne, które pomogą w zrównoważonym rozwoju Twojego dziecka”. Za konstrukcją niektórych

z nich stoi autentyczna praca psychologów dziecięcych, inne są po prostu tak reklamowane, nie przynosząc żadnych szczególnych korzyści rozwojowych. Jednocześnie temu nowoczesnemu podejściu często towarzyszy kupowanie zabawek turpistycznych – śmiesznych, brzydkich itp., co jest uzasadniane tym, że dzieci interesują się rozwojowo takimi rzeczami. Stąd biorą się na przykład, nabywane chętnie przez niektórych rodziców, pełne obrzydliwych opisów książeczki o kupie, które na poziomie teorii mają dziecku wytłumaczyć, że wydalanie jest sprawą naturalną, i zaspokoiwszy jego ciekawość spowodować, że zainteresowanie tym elementem życia ludzkiego zanika. W rzeczywistości opisy te raczej podsycają obsesję na punkcie zagadnień okołooanalnych, utrwalają ją i normalizują. Ten nowoczesny pakiet jest jednocześnie wewnętrznie sprzeczny: „Nie kupię dziecku pistoletu, bo to rozwinie fascynację przemocą”, „Kupię dziecku książeczkę o tym, jak dziewczynka je kanapki z kupą, bo dzięki temu zniknie fascynacja tym obszarem”.

Czy zabawa to tylko zabawa, niegodna uwagi?

Dorośli, kupując dziecku zabawki, książeczki czy kolorowanki, z reguły nie zastanawia się nad nimi zbyt mocno. Wydaje się, że to przecież tylko rozrywka,

więc po co się na niej skupiać? Jednak dla dziecka zabawki i związane z nimi zabawy są podstawowym elementem edukacyjnym, wpływającym na jego przyszłość. Niektóre doskonałą umiejętności manualne – ćwiczą zarówno koordynację wzrokowo-ruchową, jak mikro- i makroruchy rękoma. Inne pobudzają kreatywność i wyobraźnię. Kolejne służą uczeniu się relacji międzyludzkich i zasad życia społecznego. Zabawki wpływają na kształtowanie się poczucia estetyki i preferencji w tym zakresie. Gdy obserwujemy malucha bawiącego się kawałkiem barwnej szmatki, smakującego i ciskającego go na ziemię, obserwujemy naukę równie istotną i angażującą umysł, jak przygotowywanie się do obrony pracy magisterskiej.

Dlatego, kupując zabawki i książeczki dla dzieci, warto zadać sobie szereg naprawdę istotnych pytań:

- Czy ta zabawka jest estetyczna? Czy uniknięto kiczu i turpizmów (epatowania brzydotą)? Piękne obrazy tworzą pięknego człowieka, brzydkie kształtują człowieka groteskowego.
- Czy zabawka nie normalizuje zachowań niebezpiecznych, szkodliwych? Przykładem są zabawy w laleczki *voodoo*, w których (niezależnie od tego, czy ktoś jest materialistą, czy uznaje istnienie świata duchowego) dziecko uczy się, że dozwolone jest robienie krzywdy nie lubianej osobie.
- Jak zabawa/książeczka/zabawka przedstawia rodzinę? Coraz więcej pojawia się opowiadań dla dzieci, w których obraz rodziny jest wypaczony. Ojciec – nieobecny lub żałosny, pozbawiony mocy sprawczej, rodzina rozbita, niepełna, patchworkowa, zarządzana przez dzieci.
- Czy zabawka nie jest protezą zabawy? W tym sensie, że dziecko nie bawi się nią w pełnym znaczeniu tego słowa, a raczej obserwuje zabawkę, która robi wszystko sama? Do tej kategorii zalicza się większość zabawek mechanicznych, które wystarczy włączyć i potem na nie patrzeć.
- Dla osób wierzących dochodzi dodatkowe pytanie: Co dana zabawka/książeczka mówi o Bożych przykazaniach? Czy nie ukazuje grzechu jako czegoś atrakcyjnego? Czy nie promuje zła i nie przedstawia go jako zalety, godnej podziwu? Do przykładów negatywnych zaliczają się gry i opowiadania przedstawiające oszustwo, kłamstwo, złodziejstwo w pozytywnym świetle.

Podatność na reklamę

Choć teoretycznie istnieją ograniczenia prawne, jeśli chodzi o reklamy skierowane do dzieci, trudno spotkać dziecko, które przynajmniej raz nie poprosiło rodziców o zakup najnowszej zabawki, której reklamę przed chwilą obejrzało w telewizji lub internecie.

Problem polega na tym, że dzieci są bardzo podatne na perswazję reklamową. Są odbiorcami mało krytycznymi, silnie angażują się emocjonalnie w odbierany przekaz. Jednocześnie nie potrafią robić selekcji odbieranych informacji pod kątem wartości, przydatności, prawdziwości. Jest to naturalny etap rozwojowy. Do tego dochodzi problem marketingu szeptanego, odpowiedzialnego często za popularność jakiejś zabawki silniej niż reklama nadawana oficjalnymi kanałami.

Badania psychologiczne wykazują jednoznacznie, że dzieci poniżej 8. roku życia nie potrafią rozpoznać perswazyjnej intencji reklam – nie podejrzewają, że informacje w nich przekazywane mogą być uogólnione, przesadzone, przekłamane. W książce *Wiek propagandy* Anthony Pratkanis opisuje eksperyment, w którym przedszkolakom pokazywano reklamę pewnej zabawki, a potem pytano, czy wołałyby się bawić „z niedobrym chłopcem, który ma tę zabawkę, czy z dobrym chłopcem, który jej nie ma”. Okazało się, że większość dzieci wybrała zabawę z łobuzem mającym modną zabawkę.

Z kolei badania opisane już w roku 2000 przez Aleksandrę Gondek (*O języku telewizji* w publikacji *Media w kulturze*), pokazały, że dzieci do ósmego roku życia, oglądając filmy, silnie angażują się emocjonalnie, przyjmują treść filmu za prawdę, a swoje przeżycia odtwarzają w zabawach, rysunkach. Dzieci starsze – w piątej, szóstej klasie szkoły podstawowej zaczynają szukać w otoczeniu wzorców do naśladowania. Jest to okres dużej podatności na manipulację, zwłaszcza w postaci przekazu reklamowego przebranego w formę nacisku rówieśniczego. Zdolność do krytycznego odbioru kształtuje się do 15. roku życia. Według autorki dopiero w wieku 16–18 lat można mówić o umiejętności zdystansowania się emocjonalnego do oglądanej treści i jej krytycznej oceny.

Dzieci oglądające w ciągu dnia wiele reklam – czy to jako przerywniki w telewizji, czy w internecie – będą domagały się, a nawet rzewnie płakały, czekając na wymarzoną zabawkę (lub na przykład grę cyfrową).

Najlepiej walczyć z tym, zapobiegając problemowi, czyli kontrolując i limitując dostęp do takich treści (oglądanie bajek bez reklam, przeglądanie internetu przez dzieci pod okiem dorosłych itp.). Jeśli mimo to reklama do dziecka dotrze, warto zastanowić się, czy dana zabawka odpowiada naszym kryteriom, czy raczej uznamy ją za szkodliwą. Nie wszystko, co popularne, jest złe. Warto też od małego rozmawiać z dziećmi o naturze reklam – to znaczy o tym, że celowo przedstawiają najlepsze strony jakiegoś

produktu, by nas przekonać do zakupu, ale często prowadzi to do rozczarowań.

Zdecydowanie warto poświęcić uwagę zabawkom i książeczkom, które kupujemy dzieciom. Należy do tego podchodzić zdroworozsądkowo i nie ufać aktualnym modom i kampaniom reklamowym. Zawsze dobrze jest, znając swoje dziecko, zastanowić się, jak będzie się daną rzeczą bawić i jaki zabawka będzie miała nań wpływ.

Dobre rodzaje zabaw i zabawek

Gdy kupujemy zabawki lub książeczki, warto wybierać zróżnicowane ich rodzaje, tak by dawały szansę na wszechstronny rozwój. Oto kilka odpowiedzi:

- sprawność fizyczna – rower, rolki, skakanki, piłki;
- obserwacja i wyobrażenia przestrzenne – puzzle, łamigłówki, sudoku, tangram, labirynty, znajdowanie różnic;
- ćwiczenie pamięci – gry typu memory;
- myślenie logiczne – zabawy w opowiadanie wydarzeń na podstawie sekwencji obrazków, porządkowanie obrazków, zagadki, gry planszowe wymagające planowania;
- zdolności językowe – opowiadania, czytanie dziecku książek, gry planszowe wzbogacające słownictwo;
- zdolności manualne – plastelina, kredki, farby, wyklejanki, modele do sklejanego, tworzenie biżuterii z koralików, wydrapywanki;
- zdolności matematyczne – książeczki z zadaniami/zabawy z liczeniem, określaniem figur geometrycznych, mierzeniem;
- rozwój charakteru – ćwiczenie prawdomówności, odpowiedzialności: czytanie książek z wyrazistymi, pozytywnymi, godnymi naśladowania bohaterami, hodowanie roślin, opieka nad zwierzątkiem domowym, zabawy połączone ze sprzątaniem;
- rozwój poczucia własnej wartości – gry, w których dziecko może doświadczyć sukcesu, zdobyć nagrodę;
- rozwój duchowy – opowiadania biblijne, legendy chrześcijańskie, zabawa w teatrzyk o treściach religijnych;
- rozwój wrażliwości muzycznej – piosenki, wspólne słuchanie muzyki, zapewnianie tła muzycznego do innych zabaw, instrumenty muzyczne, na których gra jest prosta, ale efektowna (perkusyjne, handpan, kalimba itp.);
- rozwój wrażliwości plastycznej – malowanie, rysowanie, oglądanie dzieł sztuki, albumów;
- rozwój kreatywności – zabawy, w których wynajdujemy różne sposoby na zrobienie czegoś, budowanie „maszyn” z kartonu, spinaczy, wykorzystywanie ogólnodostępnych materiałów do tworzenia „dzieł sztuki”, własnoręcznie robione zabawki;
- rozwój umiejętności społecznych – zabawy z innymi dziećmi, odgrywanie ról.



Katarzyna Wozinska

ZGODNA ZABAWA RODZEŃSTWA – CZY TO W OGÓLE MOŻLIWE?

Przypadki chodzą po ludziach: w tygodniu, gdy zastanawiałam się nad treścią poniższego artykułu, mój pięciolatek oglądał *Nelę – Małą Reporterkę*, odcinek o Birmie i klasztorze buddyjskim, do którego wstępują na pewien czas również dzieci. Serię zresztą bardzo polecam, jest niepowtarzalna. Mnich zapytany przez Nelę o to, czy dzieciom w czasie pobytu w klasztorze wolno się bawić, odpowiedział mniej więcej: „O, nie, nie mogą! Nie mogą spędzać czasu na zabawie: grać ani rywalizować w żaden sposób. Każdy rodzaj walki jest zakazany”.

– Oho – pomyślałam. – Nieoczekiwanie odpowiedź nadeszła z zupełnie innej cywilizacji. Naturą zabawy jest (również?) walka i rywalizacja – przynajmniej na niby. W rodzeństwie – z całą pewnością nie tylko na niby.

„Siostrzyczko, na dwoje jabłuszko rozkroję, połowę Ci dam...”

Czy rodzeństwa mogą być zgrane i zgodne? Z całą pewnością mogą. Najczęściej jednak w jakiejś mierze ze sobą wojują, choćby symbolicznie i od czasu do czasu. Teoretycznie można się z tym pogodzić, ale w praktyce – zwłaszcza rodzicom – pogodzić się jest raczej trudno. Wraz z rozwojem liczebności rodziny pojawiają się kolejne fronty pochłaniające rodzicielską energię. Tak bardzo chcielibyśmy, żeby dzieci były z zasady zgodne i pełne wzajemnej wyrozumiałości, że nie chcemy przyznać, jak wielką rolę ma do odegrania zestaw intensywnych, skrajnych uczuć pojawiających się w rodzeństwie. Niechęć, przeżywana w dziecięcych emocjach jako prawdziwa nienawiść, obok miłości, przeżywanej jako czułość i najlepsza komitywa. Oba przeżycia są zamienne, oba silne. I jeśli uda się

zachować między nimi odpowiednią proporcję, taki poligon zapewnia niepowtarzalne przygotowanie do życia. „Jeśli rodzeństwo wzrasta obok siebie w sprzyjających warunkach, można tych uczuć doświadczyć, wytrzymać je i zintegrować” – pisze Katherina Ley w książce *Rodzeństwo – miłość, nienawiść, solidarność* – „ambiwalentność uczuć odgrywa ważną rolę we wszystkich bliskich relacjach”. Charakterystyczne, że w sytuacjach kryzysowych (przymusowe rozstanie, np. skutkiem poważnej choroby i pobytu w szpitalu) ta ambiwalencja czasowo znika.

Sztuka wojny poprzez zabawę

Pomijając klasyczne robienie problemów przez dzieci (typu: „mamo, on na mnie oddycha”), rywalizację o miejsce w aucie, liczbę zjedzonych naleśników, wielkość porcji lodów, porównywanie prezentów spod choinki, skarżenie na siebie nawzajem i całe mnóstwo opcjonalnych konfliktów – przeanalizujmy czas zabawy. Ten, który zmęczonym obowiązkami rodzicom jawi się jako czas bez troski i przyjemności. „Dlaczego wy się nie możecie dogadać, dlaczego zawsze musicie się kłócić!”. I nic to, że niejeden pedagog wskazuje, że zabawa jest pracą dziecka. To kolejna rzecz po skrajnych uczuciach do własnego rodzeństwa, o której jakoś nie lubimy pamiętać. Powtórzmy: zabawa jest dla dziecka pracą – i wiąże się ze wszystkimi trudnymi doświadczeniami i uczuciami, które pojawiają się w pracy. Rozczarowaniami, bezradnością, brakiem pomysłów, nudą, porażkami... A teraz porównajmy ten rodzaj jednoosobowego zajęcia z pracą w zespole. W rodzeństwie, w którym rywalizacja o ograniczone wspólne zasoby jest stanem naturalnym. Oto zabawa, *pardon*, praca w zespole znanym z *Władcy much* (nie, nie z serialu *Władczy móch*)... Robi się gorąco!

Można spierać się o wiele rzeczy. O wybór koncepcji zabawy. O jej zmianę w trakcie. O własność zabawek. O używanie własności leżącej odłogi. O wkroczenie na terytorium. O drażnienie zapowiedzią napaści i zwycięstwa drugiej strony („i wtedy spadnie na twój zamek bomba moich!”). O charakterystykę akceptowalnych zabawek („To dziewczynskie, to chłopackie – fuu!”), „To dla maluchów, dzidziusiów takich jak ty!”). O głupawkę, która nagle pochłonęła jednego z partnerów dotychczasowej zgodnej zabawy. O głupawkę obustronną, której efekt zabolął, bo ktoś

przycisnął, ktoś stracił równowagę, ktoś dostał twarde elementem poduszki, ktoś stracił cenną budowlę... I pewnie można by tak jeszcze długo wymieniać.

„Czyli że mamy nie reagować?!”

Skoro już sobie wyjaśniliśmy, że konflikty są w rodzeństwie naturalne, a nawet oczekiwane i tylko nie liczni szczęśliwcy wśród rodziców mają dzieci o temperamentach w konstelacji typu „święty spokój”, musi paść sakramentalne pytanie. „Czyli nie reagować, pani psycholog, mają się bić i wyzywać, wyrywać sobie zabawki, a ja mam nie interweniować, bo to zupełnie normalne?”. Psycholog odpowiada z kolei standardowym: to zależy. Jest wiele zmiennych, które musimy wziąć pod uwagę, żeby zareagować mądrze i z dobrym skutkiem. Spróbujmy stworzyć skróconą listę – proszę jednak wybaczyć, jeśli da się w niej dopatrzeć pewnych sprzeczności. Wszystkie te zasady są słuszne w pewnych okolicznościach, trafnie dopasowane. Znać je, plus trafnie dopasowywać – to cała sztuka.

Zasada pierwsza:

Niemal wszystkie konflikty w rodzeństwie toczą się w kontekście nasłuchu rodzica. Czy uda się go wkręcić w koalicję? Czy uda się utrwalić rolę w rodzinie, np. wiecznie uniewinnianego malucha? Czy uda się przekazać rodzicowi odpowiedzialność za wymyślenie rozwiązania? Interweniujemy po to, żeby stworzyć ramy do samodzielnego dogadania się dzieci. Czasem dosłownie protezując niezdolnych do cywilizowanych ustaleń braci czy siostry. Jak? Dajemy znak, że wierzymy w ich możliwości: „Wiem, że potraficie się dogadać” – działa, gdy są jakieś szanse na dogadanie. Zadajemy pytania pomocnicze: „Jak myślisz, o co chodzi twojemu bratu?”. „Proszę, powtórz swoimi słowami, dlaczego on się na ciebie zdenerwował”. Stawiamy granice, zabezpieczające nasze uszy, osoby i mienie – jeśli mamy szansę na to, że delikwenci się zastosują: „Możecie się spierać, ale ja nie muszę tego słyszeć – proszę, wróćcie z ogrodu, jak dojdziecie do rozwiązania”. „Chcę, żebyście stanęli metr od siebie i metr od lusterka. Teraz macie trzy minuty na ustalenie, kto jedzie z przodu”. Nazywamy emocje, które są bardzo silne: „Jest ci bardzo smutno, że miś się rozdarł od waszego ciągnięcia”, „Jesteś wściekły na to wyzwiszko”. Przedstawiamy opcje, jakie widzimy, a na które dzieci nie wpadły. Czasem po prostu nie robimy

nic, powstrzymując się od reakcji np. na wrzask, którego rolę jest wyłącznie wciągnięcie nas w konflikt – jeśli doświadczenie nauczyło, że nic niebezpiecznego się nie dzieje. Stopniowo dzięki takim interwencjom dzieciaki powinny coraz częściej stosować te sposoby we własnym zakresie.

Zasada druga:

Syn moich znajomych przez kilka dni był z siostrą u babci. Bawili się modelowo grzecznie, babcia ich pochwaliła. Przy odbiorze wyznał mamie: „Nie kłóciliśmy się, ale to było straaasznie męczące”. Negocjacje, trzymanie swoich emocji na wodzy, ustępowanie, dopasowywanie się – zużywają energię dziecka. Tryb starania się ją zużywa.

Od czasu do czasu premiuje się zgodną zabawę w ustalonych ramach czasowych, zwłaszcza gdy zestaw bawiących się ma tendencję do konfliktów. W ograniczonym czasie to bardziej realne.

W praktyce: „Pobawicie się spokojnie przez półtorej godziny, żebym skończyła artykuł, będziecie mogli pooglądać waszą bajkę przez pół godziny”. „Dzieciaki, które nie dogadują w zabawie maluchom do czwartej, idą z nami na lody”. „Znajdźcie sposób na bycie w jednym pokoju bez krzyków – za pół godziny programy razem w *Sushi*”. Zwiększamy w ten sposób motywację według zasady Premacka, czyli babci: najpierw wysiłek, potem coś pożądanego. Sceptycy metod behawioralnych uznają to za przekupstwo, które do niczego nie prowadzi. Tymczasem jak najbardziej prowadzi do czegoś cennego! Dla wielu dzieci to pierwsze lub jedno z nielicznych doświadczeń, że jednak umieją bawić się bez nerwów z rodzeństwem oraz że to w ogóle możliwe. Z takiego doświadczenia wyciągną wnioski. Dla rodzeństw to też pretekst do współpracy dla zysku. O ile błędem byłoby ciągłe stosowanie takiej strategii, odbierające autentyczność relacji i odpowiedzialność dzieci, to nie rezygnowałabym z tej techniki *a priori*. Różne kreatywne warianty takich wyzwań (np. tygodniowe nieprzekroczenie liczby wyzwisk z czarnej listy; punkty za godziny



zgody; zbieranie sytuacji pochwał krzyżowo – brat chwali siostrę, siostra brata, za punkty do wspólnej puli na wymianę) czasem stosuję w terapii – i one naprawdę świetnie się sprawdzają, zaskakując, bawiąc i wybijając z wyślizganych torów.

Zasada trzecia:

Również wynika z powyższej anegdotki.

Dbajmy o to, by dzieci mogły odpocząć od siebie. Przestrzennie, zapewniając im osobisty kącik, również na ich rzeczy, zbiory, prace – do którego nie ma dostępu zwłaszcza młodsze rodzeństwo. Czasowo. I akustycznie. To oznacza praktyczne rozdzielanie dzieci od czasu do czasu.

Dystans, możliwość pobycia osobno, odpoczynku od siebie zazwyczaj zwiększają prawdopodobieństwo zgodnej zabawy.

Zasada czwarta:

Bez własnego przykładu się nie obejdzicie. Choć niestety nie wykazuje on działania czarodziejskiej różdżki, jak oczekują niektórzy młodzi rodzice. Mój ulubiony cytat z rodziny: „my jesteśmy spokojni, to i nasze dzieci będą” – oj, los bywa przewrotny. Albo pula genetyczna. Niemniej, do rzeczy:

dzieci podpatrują nasz sposób bycia z innymi, odnoszenia się do nich w konfliktowych sytuacjach, radzenia sobie z emocjami.

Jeśli sami na przeszkody reagujemy rzeczową komunikacją, nie wybuchami czy presją; jeśli jesteśmy w stanie wykoncypować z drugą osobą rozwiązanie, z którego są zadowolone obie strony – dzieci mają od kogo się uczyć i co podpatrywać.

Zasada piąta:

Jej dokładny opis znajdziemy w znakomitej, choć różnie przyjmowanej przez polskich rodziców książce *Rodzeństwo bez rywalizacji*. Kryptonim: bez prześladowców i bez ofiar.

Jeśli musimy interweniować ze względów bezpieczeństwa, to poszkodowanego obdarzamy uwagą, nie napastnika.

To wbrew odruchowej reakcji wielu rodziców, którzy niechcący wzmacniają, obdarzając swoją uwagą tego, kto łamie zasady. Trudne, ale faktycznie niezwykle skuteczne jest powstrzymanie się od napadania na to z dzieci, które zachowało się nie OK. Powstrzymanie się od wszelkich wtłaczających w rolę określeń, typu: „Dlaczego ty zawsze jesteś taki wstrętny? Czy ty nie możesz raz w życiu spokojnie się z nim pobawić?” również jest tu nieodzowne. Odklejamy etykiety („bo ja jestem kłótniwy i co mam zrobić?”) – wskazujemy na to, co wychodzi dobrze, dajemy nadzieję i stawiamy wymagania, opierając się na tym, że wierzymy w dziecko – ono jest w stanie i potrafi zachowywać się OK. Czasem to nie jest proste i wymaga od nas ogromu samoopanowania, gryzienia się w język, uspokojenia się w odosobnieniu. Działa, jak każda metoda wynikająca ze zmiany postawy, wielokrotnie powtórzona, wprowadzona do swojego standardowego postępowania.

Zasada szоста:

Zrozumienie dla trudnych emocji – tych, które wydają nam się bez sensu; z którymi się nie zgadzamy; które nam się nie podobają; wreszcie tych, które budzą w nas jakieś własne trudne kawałki.

Wysłuchanie z uwagą, o co naprawdę chodziło w konflikcie i jak kto się poczuł. Nazwanie tego, czego dziecko nie umie nazwać oraz przyjęcie bez zaprzeczania, umniejszania albo tłumaczenia, że nie miało racji – to wielka sztuka, która potrafi (autentycznie) zapobiec połowie problemów wychowawczych.

Co więcej, dzięki takiemu uważnemu słuchaniu bez zaprzeczania zazwyczaj dowiadujemy się znacznie więcej, niż bylibyśmy w stanie się domyślić – i możemy nasze dalsze działania oprzeć o kompletny ogląd sytuacji.

Paweł Salach

AKTYWNOŚĆ RUCHOWA DLA CAŁEJ RODZINY



Każdy rodzic pragnie dla swojego dziecka tego, co najlepsze. Czasem jednak zdaje się być zagubiony w natłoku informacji lub zwyczajnie nie wie, w co mógłby bawić się z dzieckiem, aby wesprzeć jego rozwój. Warto zaktywizować dzieci, aby same wymyślały sobie gry i zabawy, a nie były tylko biernymi odbiorcami rozrywek organizowanych przez dorosłych. Poniżej – odrobina wiedzy i pomysły na zabawy w domu i na zewnątrz.

Piękno i siła

Istnieje mit, że jak się ćwiczy siłowo, to się nie urośnie. Kalistenika (z gr. *kalos* – piękny i *stenos* – siła) to

trening siłowy z ciężarem własnego ciała, który jest bardzo wskazany dla nastolatków. Przykłady ćwiczeń kalistenicznych to: pompki, przysiady, podciąganie na drążku, wznosy nóg, mostki, deska (plank). Wykonywane prawidłowo nie zaszkodzą, a wzmocnią mięśnie posturalne.

Wcielanie w role

Dzieci lubią wcielać się w role i odgrywać scenki. Można naśladować poruszanie się zwierząt (przydatny okaże się filmik *10 different animal walks exercises* z YouTube'a). Ten pomysł na zabawę będzie świetną

okazją do wzmocnienia mięśni posturalnych oraz będzie zawierał elementy gimnastyki korekcyjnej.

Moc kalamburów

Jeśli jako dorośli chcesz lepiej poznać swoje dzieci, graj z nimi w kalambury. Ta zabawa zmusza do myślenia oraz nauczenia się tego, jak myśli dana osoba. Warto wcześniej przygotować własne niebanalne hasła. Kalambury będą dobrą propozycją dla starszych dzieci, które opanowały już myślenie abstrakcyjne (powyżej 6 r.ż.).

Taniec

Jako wodzirej proponuję taniec. Można wyszukać w internecie tytuły swoich ulubionych piosenek z dopiskiem układ taneczny, *dance* albo zumba i zatańczyć z dziećmi. Jeśli gesty czy kroki są za trudne, można wymyślać swoje, prostsze. Takie działanie wzmocni kreatywność, koordynację i poczucie rytmu. Taniec, muzyka, skakanie wyzwala radość, a to najlepsza broń na smutek czy depresję. Jest mnóstwo gotowych układów tanecznych dla dzieci, np.: *chocolate*, *gummy bear*, kurczak *ciapa la galeina* czy projekt „tańcobajki”.

Muzyka i śpiew

Zachęcam też do śpiewania z dziećmi, bo muzyka łagodzi obyczaje i napięcia międzypokoleniowe. Wykonywanie różnych piosenek czy skandowanie rymowanek wprowadza radosny nastrój i daje upust naturalnej ekspresji. Jest wiele piosenek z pokazywaniem dla młodszych dzieci. Można pobawić się śpiewem w takie zabawy jak: *Jaka to melodia?* czy: zaśpiewaj fragment piosenki, w którym występuje słowo z jakiejś kategorii, np. kolor, imię, itp.

Fitness w domu

Z tańcem wiąże się temat fitnessu. Można pobawić się z dziećmi w trenerów i niech poprowadzą nam, dorosłym, szkolną rozgrzewkę i rozciąganie, które rozrusza wszystkie części ciała. Krążenie: głowy, ramion, łokci, nadgarstków, klatki piersiowej, bioder, kolan, stawów skokowych, a nawet palców u rąk i u nóg. Rozciąganie poprzez unoszenie rąk do góry oraz stawanie w rozkroku. Bardzo ważna kwestia, o której często zapominamy, to prawidłowy oddech. Warto poznawać swoje ciało i nazwy podstawowych mięśni.

Celność

Bardzo atrakcyjną formą zabawy dla młodszych, jak i starszych dzieci jest wykorzystanie różnych przybórów do rzucania do celu. Opcji do wyboru jest mnóstwo. Można rzucać piłką lub innymi przedmiotami: prawą lub lewą ręką, oburącz, tzw. rzucanie spod kiecicy, rzucanie z wypychaniem rąk sprzed klatki piersiowej czy zza głowy. Aby dodać więcej ruchu, można rzucanie połączyć z elementami biegu, skoku, marszu, jak w zabawach w dwa ognie, w głupiego Jasia itp. Cel może być nieruchomy lub ruchomy.

Zapasy z tatą

Dla chłopców świetną zabawą będzie mocowanie się z tatą, wujkiem czy dziadkiem. Można zorganizować również boksowanie, zapasy albo walkę na poduszki. A może walka na makarony pływackie czy rurki PCV owinięte gąbką, niczym rycerze Jedi albo samurajowie? Kwestia wyobraźni chłopców, przygotowania ekwipunku, a przez to rozwoju manualnego z tatą w domu czy na obozie rycerskim. Takie zabawy mogą skończyć się jak podtytuł filmowego *Rambo*, czyli „pierwsza krew”, dlatego warto wcześniej ustalić zasady i zorganizować to w możliwie bezpieczny



sposób. Dodam pewną anegdotę. Na szkoleniowym obozie harcerskim stary druh opowiadał, że podczas obozu w lesie może zdarzyć się kilka wypadków. Podsumował, że obóz w lesie jest niebezpieczny, bo... życie jest niebezpieczne! Na potwierdzenie sparafrazuję polskie przysłowie, że ten się nie rani, kto nic nie robi. Jeśli będziemy się tylko zabezpieczać i ciągle dmuchać na zimne, to nie pobawimy się z dziećmi, a one się nie rozwiną. W życiu nie unikniemy bólu, skaleczeń, siniaków czy złamanych kończyn. Warto jednak dołożyć wszelkich starań, aby aktywność dzieci była atrakcyjna i bezpieczna.

Zdolności manualne

Motoryka duża to jedno, ale w rozwoju dzieci bardzo ważna jest też sprawność manualna, czyli ruchy dłoni. Czy dzieci majsterkują z tatą albo pomagają mamie w kuchni w obieraniu, krojeniu, lepieniu, ugniataniu? A może przygotowują laurkę dla rodziców lub dziadków? Okazji do tego jest mnóstwo: urodziny, imieniny, Dzień Matki, Dzień Ojca, święta kościelne, uroczystości państwowe, może jakieś rodzinne rocznice? Origami jest także świetnym pomysłem do zabawy, a przy okazji rozwijania tzw. motoryki małej.



Trzepak, drążek i podłoga

Poprzednie pokolenia wychowywały się, robiąc fikołki na trzepaku albo wspinając się na drzewa. Pozwólmy dzieciom to robić. Może warto zakupić drążek i zamontować w futrynie drzwi? Niech dziecko czasem zwisa, może pomału zacznie się podciągać, wzmacniając obręcz barkową i plecy? Ostatnio znalazłem prosty i ciekawy sposób na poprawienie zwinności u dzieci. Proszę wpisać hasło: „Ćwiczenia, gry i zabawy z czterema liniami”. Naklejamy cztery linie na podłodze w sposób taki, jak gra się w kółko i krzyżyk. Następnie skaczemy do kwadratów na różne sposoby jedno lub dwunożnie. Zapraszam do oglądania i zainspirowania się.

Triathlon

Bieganie, jazda na rowerze i pływanie świetnie aktywują układ mięśniowy, oddechowy, krążenia oraz przemianę materii. Dzieci uwielbiają bawić się w różne rodzaje berka. Świetnym pomysłem są też rodzinne wyprawy rowerowe, dzięki którym dzieci zwiedzają ciekawe pod kątem przyrodniczym czy historycznym miejsca. Warto także w młodym wieku oswoić się z wodą i nauczyć pływać – to przydatna umiejętność i doskonałe przygotowanie do wodnych zabaw.

Harcerstwo i oaza

Kopalnią gier i zabaw są organizacje harcerskie i Ruch Światło-Życie. Warto przejrzeć poradniki z grami i zabawami w internecie oraz wybrać z dziećmi najlepsze dla nich propozycje. Na oazach, pielgrzymkach czy obozach pojawiają się zabawy integracyjne podczas tzw. pogodnych wieczorów. Można zaczerpnąć z tych propozycji i przenieść je w warunki domowe czy ogrodowe z przyjaciółmi. W końcu człowiek nie jest samotną wyspą i potrzebuje innych do prawidłowego rozwoju.

Podsumowując, zachęcam do szukania wartościowych gier i zabaw, a także rozwijania kreatywności dzieci, aby umiały same pozbyć się nudy. Ponadto zachęcam do wyjścia z domu i rozpoczęcia aktywnego trybu życia oraz rozwijania pasji sportowych.



Anna Niemira-Jurek

PRZESTRZEŃ JEST PLANSZĄ

Gry terenowe stały się częścią oferty edukacyjnej wielu muzeów, ogrodów botanicznych i zoologicznych, a nawet całych miast. Niektórzy promują je na każdym kroku, inni skrzętnie ukrywają w czeluściach stosów ulotek i punktów informacyjnych schowanych tak, żeby turysta nie za szybko do nich dotarł. Jeśli jednak trafimy na informację o istnieniu gry – warto jej nie lekceważyć.

Wiele gier

Gry terenowe przypominają czasem znane z harcerstwa lub wyjazdów kolonijnych podchody, czasem zadania służące oswojeniu się z mapą, czasem – poszukiwanie skarbu. Mają wiele odmian i cech charakterystycznych: bywają spektakularne i mocno amatorskie, w jednych na zwycięzców czekają nagrody, w innych nie zawsze można liczyć na pieczętkę na pocztówce. Można w nich uczestniczyć samodzielnie, rodzinie, w większych zespołach. Czasem odbywają się jednorazowo, czasem – cyklicznie, najczęściej są na stałe zainstalowane w przestrzeni. Jak się w tym nie pogubić?

Najczęściej możemy spotkać się z trzema rodzajami gier terenowych:

Jednorazowe wydarzenia – organizowane podczas świąt, festynów, imprez edukacyjnych. Gry te obsługiwane są przez profesjonalnych animatorów albo aktorów, a czasem przez – często nie mniej profesjonalnych – wolontariuszy lub harcerzy. Żeby przejść z punktu do punktu, trzeba wykonać zadanie, którego poprawność ocenia animator koordynujący punkt.

Zainstalowane na stałe gry terenowe – składają się z bezobsługowych punktów, wyposażonych zazwyczaj wyłącznie w pieczętkę lub kod QR do zeskanowania. Są całoroczne, całodobowe i prawie niezniszczalne. Gracze poruszają się zwykle z mapą, która pozwala zlokalizować kolejne punkty.

Geocaching – gra terenowa z użyciem odbiorników GPS. Uczestnicy poszukują skrytek, które zostały ukryte przez poprzednich uczestników. Po znalezieniu skrytki gracze wpisują się do znajdującego się w niej dziennika odwiedzin.

Co nam dają gry terenowe?

Udział w grach terenowych to doskonały sposób, żeby odnaleźć się w nowej przestrzeni, w zwiedzonym mieście, muzeum albo ogrodzie zoologicznym. To także okazja, żeby przyjemnie spędzić czas z rodziną.

Bez względu na rodzaj gry – każda ma charakter spaceru (samo zdrowie!) – umożliwiają one poznanie na nowo nawet pozornie znanej przestrzeni. Zadania w grach można wykonywać rodzinnie lub samodzielnie. Szczególnie pod tym kątem warto rozglądać się za grami-eventami, większymi wydarzeniami, w których



organizację zaangażowani są animatorzy, aktorzy czy wolontariusze (czasem członkinie Koła Gospodyń Wiejskich, czasem uczniowie lokalnych szkół, ministranci, rodzice). Łatwo wtedy trafić na zadania teatralne (w tym przebieranki!), zręcznościowe albo sprawnościowe. A nic tak nie łączy, jak wspólne wygłupianie się i robienie śmiesznych rzeczy.

Wielką zaletą gier jest także to, że pozwalają uczestnikom osobiście „wczuć się”, można by powiedzieć „zagrać” bohatera jakiejś historii. Korzystają z tego zwłaszcza muzea oraz organizatorzy rekonstrukcji historycznych i festynów rocznicowych, które zapraszają do gier-historii, których uczestnicy przyjmują nową tożsamość.

Gry terenowe mają w sobie także tę zaletę, że udział w nich jest ciekawy zarówno dla graczy, jak i animatorów/wolontariuszy obsługujących punkty. Pierwsi i drudzy mogą doskonale się bawić, poznawać nowe osoby i historie, wokół których toczy się gra. Jednak – pisząc scenariusz, wymyślając zadania i koordynując zabawę innych osób – młodzi animatorzy i twórcy gry zyskują nową perspektywę i poczucie sprawczości. Prowadzenie punktu w grze terenowej to wyzwanie, któremu np. uczniowie, harcerze, podopieczni świetlicy potrafią sprostać, a udział w którym może dać (i daję!) wiele frajdy.

Gdzie szukać?

Gry terenowe organizowane są przez bardzo różne podmioty. Nam zdarzyło się uczestniczyć w takich, na które zapraszało Muzeum Duląg w Pruszkowie, Wiejski Dom Kultury w Swornegaciach, IPN, Instytut Pileckiego, Dom Spotkań z Historią w Warszawie, różne urzędy miast i centra kultury, fundacje i muzea, a ostatnio Ogród Botaniczny w Rogowie. Można było je znaleźć zimą w ogrodzie światel w Warszawie i latem w łódzkim ZOO. W tym ostatnim nie daliśmy rady zdobyć ostatniej pieczętki. Po 4 godzinach chodzenia, wobec nieczynnych już restauracji i widma zamknięcia ogrodu, u samych bram, tuż przy wyjściu nasze dzieci dostrzegły jej brak. I postanowiły, że wrócą po nią na sam koniec ogrodu. Że fryteczki, które im obiecałyśmy, mogą poczekać, że nie chcą tak bardzo pić, że nogi przestały je boleć, ale po pieczętkę pójdą – choćby na kraj świata. Niech to będzie ostateczna rekomendacja!



Małgorzata Nawrocka

CZY ZABAWA KOŃCZY SIĘ TAM, GDZIE ZACZYNA PRACA?

Profesor Manfred Spitzer w jednej ze swoich genialnych książek opisujących wpływ mediów na życie codzienne naszych dzieci, w *Cyfrowej demencji*, zatrzymał się m.in. nad interesującymi badaniami przeprowadzonymi w reprezentatywnej grupie przedszkolaków. Dzieci podzielono losowo na trzy podgrupy, a każda z nich dostała inne zadanie do wykonania, zanim wszyscy potem oddali się wspaniałej, inspirującej zabawie. Przez dokładnie 10 minut jedne maluchy rysowały w ciszy obrazki, inne oglądały z przyjemnością sympatyczny film familijny, którego bohaterami były również zwierzęta, a częstotliwość cięć montażowych wynosiła ponad 30 sekund. Trzecią grupkę przedszkolaków posadzono na te same 10 minut przed ekranem, na którym wyświetlono im

przypadkową, żwawą kreskówkę. Tutaj cięcia montażowe były częstsze, bo co kilkanaście sekund.

Kiedy czas pierwszej fazy eksperymentu upłynął, wszystkie dzieci zebrano z powrotem w dużą grupę i zaczęło się dokazywanie: budowanie wieży z klocków, powtarzanie za przeprowadzającymi eksperyment dorosłymi liczb od tyłu, na zasadzie „trzy, cztery; cztery, trzy” oraz klasyczna zabawa „głowa, ramiona, kolana, pięty” w coraz szybszym tempie.

Po naniesieniu na wykresy wyników obserwacji zachowań dzieci podczas zabawy oraz czasu ich reakcji na polecenia eksperymentatorów okazało się, że doskonale radziły sobie ze wszystkimi poleceniami dzieci spokojnie rysujące przed eksperymentem. Dzieci, które oglądały film familijny, wypadały średnio – raz

lepiej, raz gorzej i częściowo uzależnione było to od ich poziomu inteligencji. Jednak zdecydowanie najgorsze wyniki przypadły, niestety, w udziale dzieciom zabranym do eksperymentu od kreskówki. Te miały najwyższy poziom rozkojarzenia i błędów.

Z powyższego opisu wynika kilka interesujących refleksji:

Po pierwsze – w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym trudno jest postawić ostrą granicę pomiędzy pracą a zabawą. Cała aktywność dziecka skierowana jest przecież na poznawanie świata i wszelkie działania, również z założenia czy z programu wyłącznie edukacyjne, mogą być odebrane przez dziecko jako zachęta do zabawy, co daje edukującym je świadomie dorosłym szerokie pole do popisu. W przedstawionym powyżej eksperymencie trudno przecież jednoznacznie ustalić, czy rysownie było dla maluchów ciekawszą formą spędzania czasu niż układanie wieży z klocków. Z drugiej strony na pewno dzieci zabrane od kreskówki i zachęcane do powtarzania liczb od końca czy chociażby układania tej samej wieży mogły mieć poczucie, że frajda właśnie się skończyła i ktoś dorosły zachęca je do podjęcia jakiegoś obowiązku, który jest trudniejszy i bardziej wymagający niż oglądanie.

Po drugie – różne formy spędzania czasu przez młodsze dzieci wymagają od nich konieczności skupiania uwagi w różny sposób. Najbardziej rozleniwiające umysł dziecka są te z nich, w których myślenie może funkcjonować na zwolnionych obrotach, bo większość uwagi przejmują inne, płytsze, bardziej odruchowe bodźce (np. wzrok, słuch), co charakteryzuje stan apatycznego, zwłaszcza dłuższego przesiadywania przed ekranami.

Po trzecie – zgoda rodziców, aby ekrany regularnie zabawiały dzieci, zwłaszcza te młodsze, może znacznie obniżyć poziom ich kompetencji przedszkolnych lub szkolnych, choćby z tego powodu, że regularne rozleniwianie umysłu oglądaniem, bez stymulowania go do pracy i bez nauki skupiania uwagi na zadaniach bardziej wymagających i logicznych wytwarza nawyk unikania zbędnego wysiłku umysłowego, który to samo dziecko bardzo chętnie podjęłoby, gdyby zaangażowanie w zajęcia na jego poziomie wiekowym bardziej przypominało fascynującą zabawę.

No i po czwarte – jednym z największych wyzwań współczesnej edukacji dzieci jest (zarówno w szkole,

jak i w domu) „odspawanie” ich od mediów ekranu, które dają natychmiast możliwość wejścia w świat rozrywki i zabawy, ale często nasycają te potrzeby dziecka na bardzo płytkim poziomie zarówno w formie, jak i treści.

Wydaje się, że częstym błędem nas, rodziców, którzy chcemy przecież jak najlepiej dla swoich dzieci, jest także uproszczone założenie, że do zabawy poza ekranami – o czym już była mowa – służą wyłącznie zabawki, rozumiane tu jako gotowe produkty ze sklepu. Pokoje dziecięce zapełniają się więc po brzegi, a wkrótce pękają w szwach od brzydkich, pstrych, niepotrzebnych przedmiotów, kupionych lub podarowanych przypadkowo, bez zastanowienia, za niemałe czasem pieniądze. Sezonowe mody robią swoje i cała rodzina jest wkrótce niemal wyłącznie „konserwatorium powierzchni płaskich” jak się dzisiaj elegancko określa osoby do sprzątania, a pożytek z tego stosu gadżetów niewielki.

Chciałabym więc tylko przypomnieć na koniec, że rewelacyjną zabawką dziecka może być także papier, piasek, kamyki, szyszki czy kasztany, masa solna (mąka, sól plus woda) produkty spożywcze (pomagam w kuchni), nici, sznurki, ścinki materiałów, farbki, mydło do rzeźbienia (działalność artystyczna), konewka, grabie i łopatka (pomagam w ogrodzie), instrumenty dziecięce (improvizuję albo nawet uczę się grać na poważnie), smycz (wychodzę z moim psem), album zdjęć rodzinnych lub książka (oglądam obrazki, słucham opowieści albo sam czytam dla przyjemności), spacer za rękę z ukochanym dorosłym, gry planszowe (odpocznijmy razem), odwiedziny babci, teatrzyk dla dzieci, plac zabaw albo po prostu piłka, kometka czy rower. Nie mówiąc już o wyprawie do ZOO... Proste, miłe działania, które wytrącają dziecko z wyłącznego, depresyjnego przekładania zakurzonych pluszaków z kąta w kąt albo żebrania o włączenie komputera i zachęcają do aktywnego funkcjonowania w świecie.

Jestem pewna, że rodzicielska wyobraźnia podsunie Państwu jeszcze wiele innych sposobów na zorganizowanie dzieciom dobrej, szlachetnej i rozwijającej zabawy. Wbrew pozorom o wielkie rzeczy chodzi, bo organizując maluchom czas rozrywki, uczymy je równolegle, jak powinna wyglądać bardzo ważna sfera szczęśliwego, ludzkiego życia.

NUDA NIE TAKA ZŁA



Czy należy za wszelką cenę zabijać nudę? Czy lepiej, by dziecko marudziło z braku zajęć lub zajęło się w ciszy i spokoju łatwą, internetową rozrywką?

Okazuje się, że wielu psychologów uznaje nudę za stan wręcz pożądany. Dla przykładu dr Gwen Dewar, psycholog ewolucyjny, na swoim blogu parentingscience.com przytacza wiele badań udowadniających, że nieustrukturyzowana zabawa, będąca rezultatem nudzenia się, ma kluczowe znaczenie dla rozwoju intelektualnego dzieci.

Nuda rozwija kreatywność

Dzieci (pozbawione elektronicznych urządzeń) zostają zmuszone do znalezienia sposobów zagospodarowania sobie wolnego czasu. Badania pokazują, że ludzie, którym dano do wykonania nudne, fizyczne, monotonne zadania są o wiele bardziej kreatywni, wykonując z kolei polecenie wymagające twórczego myślenia, niż ludzie, którzy podeszli do zadania bez wstępnego wynudzenia się. Oznacza to, że jeśli powstrzymamy się od ratownictwa (ojoj, moje dziecko się nudzi, muszę je czymś zabawić), po jakimś czasie dziecko samo znajdzie rozwiązanie, co robić.

Nuda uczy wytrwałości

Ostatnio modnym słowem stało się *resilience*, czyli odporność psychiczna. Definiowana jest jako zdolność niepoddawania się mimo niesprzyjających okoliczności. Cóż stwarza lepszą okazję do ćwiczenia tej wytrwałości niż nuda – konieczność zorganizowania sobie czasu?

Nuda uczy radzenia sobie z niepowodzeniem

Jesteśmy wrażliwi na porażkę. Gdy podejmujemy ważne działania i ponosimy porażkę, dla wielu osób jest to ciężkim doświadczeniem, podkopującym wiarę w siebie. Gdy zaczynamy coś robić tak po prostu, dla zabicia czasu, możemy doświadczyć niepowodzenia bez paraliżującego poczucia porażki. Oł, coś nie wyszło, mogę zrobić to inaczej lub zrobić coś innego.

Nuda uczy relacji

Najgorzej nudzić się w pojedynkę. Jednak gdy w pobliżu znajdują się inne dzieci, łatwiej jest znaleźć wspólną zabawę. A wspólna zabawa jest podstawą rozwoju społecznego. Dzięki niej uczymy się odczytywania cudzej mowy ciała, sprawnej komunikacji, rozwiązywania

konfliktów i dogadywania się co do potrzeb i pomysłów. Czujemy też większą wspólnotę z innymi.

Nuda wzmacnia wiarę w swoje możliwości

Gdy dziecko samodzielnie wymyśla sobie zajęcie czy zabawę, czuje większą satysfakcję, niż realizując cudze propozycje. To doskonała okazja do wzmacniania poczucia sprawstwa i własnej wartości.

Nuda to szczęśliwsze dzieciństwo

Z pewnością kojarzycie mistrzów walki z nudą i wynajdywania zabaw z byle czego – dzieci z Bullerbyn. To doskonałe źródło inspiracji (choć jednocześnie lektura szkolna). Gdy sami wracamy do lat dziecińczych, jakie wspomnienia przynoszą nam największą radość? Bardzo często – improwizowane zabawy, śmiech i kontakt z naturą. Najlepsze przygody to te, które sami zaprojektowaliśmy, a nie te, które nam ktoś starannie wyreżyserował. Dajmy to samo swoim dzieciom.

Jak zachęcić dziecko do kreatywnego nudzenia się?

Wyznacz jeden dzień w tygodniu, w którym nie ma żadnych planów i jako rodzina pozwalacie sobie na spontaniczną zabawę. Zadbaj, by pod ręką zawsze było dużo surowców – materiału, plasteliny, farb, patyków, kamyczków, gorącego kleju itp., itd.

Jeżeli dzieci mają problem z wymyśleniem aktywności – podsuń kilka otwartych zadań do wyboru. Otwartych, to znaczy takich, w których wyznaczamy cel, ale nie środki dojścia do celu. Przykład? Stworzenie w ogródku ścieżki zdrowia z przeszkodami. Nie przejmuj się bałaganem. Nie da się być kreatywnym i spontanicznym, a jednocześnie bawić się w sposób nadający się do idealnej fotki na Instagrama. Zachęcaj do zabaw na dworze (na polu). Tam z reguły najłatwiej o znalezienie spontanicznych inspiracji do zabawy.

Zapraszaj inne dzieci do wspólnej, improwizowanej zabawy (bez smartfonów). Wzajemne inspiracje przynoszą niezwykle ciekawe efekty, jak na przykład „fabryka kamieni”, którą zrobiły w piaskownicy znajome dwunastolatki, wydobywając z piachu kamienie, oczyszczając je i ozdabiając kropkowanymi wzorami za pomocą starych lakierów do paznokci.

Gdy dziecko narzeka na nudę

Oczywiście samo dostarczenie zasobów sprzyjających kreatywnej nudzie nie wystarcza. Dzieci i tak będą narzekać na brak rozrywki. Właśnie dlatego dobrze zawczasu przygotować sobie kilka odpowiedzi na tę sytuację. Co odpowiedzieć na „Mamo, nudzę się!”?

- „To dobrze”. Można dziecko zapewnić, że warto nudzić się od czasu do czasu, gdyż z pewnością niedługo wymyśli coś ciekawego. Może będzie to nowa gra, może przebieranka lub odgrywanie ról? Jeśli natychmiast zabijamy niewygodne odczucie nudy, zabijamy swoją kreatywność.
- „Nudzisz się? Świetnie, potrzebuję pomocy”. To odpowiedź, która z reguły likwiduje nudę w ułamku sekundy. Wszystko staje się ciekawsze, niż zamiatanie podłogi czy obieranie ziemniaków. Choć można zostać przyjemnie zaskoczonym, tak jak ja przez syna, który na prośbę o pomoc niedawno zareagował: „Super, co mam zrobić?”.
- „Mam dla ciebie ciekawą książkę do czytania”. Warto mieć na podorędziu książki i komiksy, które mogą dziecko zainteresować, a o których istnieniu do tej pory nie wiedziało. Chwila nudy jest dobrym momentem, by wciągnąć je w czytanie czegoś, po co samo by nie sięgnęło.
- „Byłeś już na dworze (na polu)?”. Przypomnij dziecku, że odrobina ruchu – na przykład jazda na rowerze czy zabawa w chowanego doda mu z pewnością energii, potrzebnej do wymyślenia czegoś ciekawego do robienia.
- „Mam dla ciebie ciekawą propozycję”. Miej przygotowane w zapasie robótki ręczne wraz z instrukcją – figurki do kolorowania, origami do składania, koraliki do robienia biżuterii czy kilka modeli do sklejenia. To może być ratunek na sytuację, gdy dziecku nic nie pomaga i kompletnie nie jest w stanie samodzielnie nic wymyślić.
- „Ok, co moglibyśmy zrobić razem?”. Być może narzekanie na nudę nie jest wyrazem realnego problemu, a wyrażoną nie wprost potrzebą zdobycia uwagi rodzica, spędzenia razem czasu? Jeśli tylko masz możliwość, poświęć kwadrans zabawie czy rozmowie z dzieckiem może wyrwać je z podłego nastroju i dać energię do zagospodarowania sobie czasu w wartościowy sposób.

Udanych zabaw!

Aleksandra Gil

JAK NAUCZYĆ DZIECKO UCZYĆ SIĘ?



Pamiętasz coś ze swojego dzieciństwa, co towarzyszy ci do dzisiaj? Ja tak mam z jazdą na rowerze, choć dzisiaj to samochód; rysunkiem – rysowałam wszystko, głównie zwierzęta, dzisiaj wiele zjawisk opisuję graficznie, bawiłam się w teatrzyk, a dziś pracuję z ludźmi na scenie ich życia. Chcę powiedzieć, że jesteśmy dzisiaj, kim jesteśmy, dzięki nauce i doświadczeniom, w których wyrosliśmy i które przez lata rozwijaliśmy. Wyrobiliśmy w sobie również nawyk i ciekawość poznawania nowego.

Niemowlęta i małe dzieci mają wrodzoną ciekawość. Bacznie obserwują i chętnie poznają otaczający je świat, chłonąc nowe informacje i umiejętności. Nawet potocznie mówimy, że dzieci są jak gąbki.

Niestety, z tej fascynacji światem dziecko potrafi wyrosnąć, zwłaszcza kiedy pozbawione jest naszego wsparcia. Traci naturalną miłość do nauki. Wiele dzieci nie lubi, a nawet boi się, nie tylko szkoły, ale i uczenia się nowych rzeczy. Na szczęście natura wyposaża nas w mózg, a on najbardziej lubi się uczyć i dlatego miłość do nauki u naszych dzieci można rozwijać i pielęgnować za pomocą kilku prostych sposobów.

Pasje i zainteresowanie

Oczywiście jednym ze sposobów rozbudzenia zamiłowania do nauki jest pomaganie dzieciom w odkrywaniu interesujących je tematów. Badania pokazują, że uczenie się jest lepsze, gdy dzieci mogą wybrać ciekawe dla nich tematy, gdy szukają odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania.

Prof. Sally Reis z Uniwersytetu Connecticut, zajmująca się czynnikami wpływającymi na uzdolnienia dzieci, młodzieży, ale i studentów, wyjaśnia, że kluczem do uwolnienia potencjału dziecka jest odkrycie jego zainteresowań i pomoc w jego rozwoju. Porozmawiaj z dzieckiem o tym, co robi, czyta, ogląda, czego nowego uczy się dzięki nowym doświadczeniom. Pokaż mu różne przestrzenie, takie jak muzea, przedstawienia teatralne, ogród zoologiczny, stadion. Idź z nim do lokalnej biblioteki, wybierzcie książki, czytajcie je wspólnie, rozmawiajcie o nich, o bohaterach, o uczuciach, o skojarzeniach. Stawiaj pytania i słuchaj bacznie dziecięcych odpowiedzi – potrafią zaskoczyć swą trafnością. Różnorakie czynności pomogą nie tylko poznać predyspozycje dziecka, ale ułatwią znalezienie i rozbudzenie konkretnych

zainteresowań. Gdy już zidentyfikujesz, co lubi twoje dziecko, pomóż mu w dalszym zgłębianiu tych zainteresowań. Niech to będą książki, filmy, wspólna wyprawa np. do muzeum motoryzacji – to sprawi, że nauka będzie bardziej ekscytująca.

Przez doświadczenie do pasji odkrywania

Wielokrotnie badania wykazały, że nauka praktyczna jest dla dzieci najszybsza. Kiedy uczniowie się pytają i dotykają czy doświadczają – uczą się lepiej. Nauka praktyczna nie tylko pomaga dzieciom przetwarzać informacje, ale pobudza zainteresowanie i wyobraźnię dziecka.

Warto w jak największym stopniu uwzględniać doświadczenia związane z ruchem, interakcją i dotykiem – im więcej różnorodnych bodźców, tym lepiej. Gdy uczymy dziecko dodawania, wykorzystajmy dowolny przedmiot, np. kredki lub kulki. Dołóżmy do tego zabawę w kolory albo zgadywanie, która kredka dłuższa, krótsza albo czego więcej – kredek czy kulek. Jeżeli dziecko uczy się w szkole o podwodnym świecie, zabierz je do akwarium. Jeśli poznaje jakąś epokę, wybierz się z nim do muzeum.

Postaraj się znaleźć praktyczne, angażujące doświadczenia dla swojego dziecka. Niech nauka stanie się przygodą, elementem ćwiczenia kreatywności, szukaniem rozwiązań i uczeniem się na błędach, ale niech nie zabraknie twojego wsparcia i zaangażowania. Wówczas nic nie będzie straszne.

Przez zabawę do nauki

To chyba najbardziej ekscytująca forma, bo czy jest coś lepszego niż zabawa? Z rodzicami, rodzeństwem, rówieśnikami – wzmacnia kreatywność, wyobraźnię, współpracę, pomysłowość, wyrabia charakter, kształtuje indywidualizm i pasję.

Nawet pozornie nudny materiał do opanowania może stać się przyjemny dzięki rysunkom, mapom, myśli, piosenkom, zabawom lub kreatywnym działaniom. Przykład: dziecko uczy się podziału administracyjnego państwa na województwa – możemy podać wskazówki i poprosić, aby ułożyło ich nazwy alfabetycznie, albo my podajemy miasto, a dziecko odgaduje, w którym województwie ono się znajduje. Wykorzystajmy do tego atlas lub mapę, tak aby przy okazji nabyło umiejętności poruszania się również w tym obszarze. Szukajmy ciekawostek: zamków, rycerzy,

księżniczek, miejsc ciekawych i intrygujących. Wykorzystujemy do tego książki, ale i przeglądarki internetowe, pokazujemy, jak korzystać ze współczesnych technologii.

Można też być twórczymi zabawnie – do nauki ortografii wykorzystaj wierszyki, ułóż z dzieckiem zabawną piosenkę o tym, ile razy można mnożyć kota razy dwa i tak oto będzie w domu kotów np. 22 (11 kotów x 2). Zróbcie komiks o obiegu wody lub opiszcie świat z perspektywy kijanki, która przemienia się w żabę. Zbudujcie model układu słonecznego ze zużytych materiałów, które znajdziecie w domu.

Czasami wprowadzenie humoru lub opowiedzenie ciekawej historii związanej z tematem wystarczy, aby doświadczenie było przyjemniejsze. Innym sposobem, aby nauka była przyjemniejsza, jest użycie „przerw na mózg”. Przerwy mózgowe to krótkie czynności odrywające od tego, co robiliśmy, np. jeśli długo siedzimy przy biurku, to wstajemy i skaczemy pajacyki, albo w podskokach idziemy do kuchni zrobić uśmiechnięte kanapki. Wszystko, co zaburzy monotonię, tak aby dziecko mogło wrócić do zadania, czując się ponownie pobudzone i skoncentrowane. Gdy dzieci zaczną postrzegać uczenie się jako przyjemniejsze i mniej stresujące, ich zamiłowanie do nauki będzie wzrastać.

Za rodzicem dzieci sznurem

Warto być inspirującym wzorem do naśladowania dla dziecka, entuzjastycznie odkrywając przed nim własne zainteresowania i pasje. Pokaż, że pasjonujesz się tym, co was otacza, że odpowiesz na interesujące zagadnienia szukasz w nauce. Porozmawiaj ze dzieckiem o tym, czego się uczysz, o towarzyszącym temu wyzwaniach i ekscytacji. Prezentuj, w jaki sposób stosujesz to, czego się nauczyłeś. Pokazuj, że jeśli nawet nie można wziąć udziału w zajęciach, można czytać książki lub oglądać filmy, aby dowiedzieć się więcej na interesujący temat. Brzmi prosto, ale demonstrowanie własnego entuzjazmu do nauki pomaga zaaszczepić tę samą pasję w dziecku.

Dla nauczycieli ważne jest okazywanie pasji do przedmiotu, którego uczą. Jeśli nie jesteś tym podniekowany – uczniowie też nie będą. Nauczyciel, który wydaje się być szczerze i entuzjastycznie nastawiony do swojego przedmiotu, może zaangażować uczniów i wzbudzić w nich zainteresowanie.

Autentyczność nas ocali

Dzieci mają swój własny, niepowtarzalny styl lub rodzaj uczenia się, który jest dla nich najskuteczniejszy. Pedagodzy i psycholodzy zidentyfikowali trzy główne style uczenia się: wzrokowy, słuchowy i kinestetyczny, choć chyba najpopularniejszy jest mieszany, czyli taki, w którym te podstawowe się uzupełniają.

Istnieje wiele quizów dostępnych online, które mogą pomóc określić styl uczenia się dziecka, ale możesz również odkryć go, opierając się na zainteresowaniach dziecka i rodzaju zajęć, które wybiera:

- „wzrokowcy” przetwarzają informacje najskuteczniej, gdy są prezentowane w formie pisemnej lub obrazowej. Są bardzo spostrzegawczy, mają doskonałe wspomnienia i często lubią sztukę;
- „słuchowcy” są dobrymi słuchaczami, sprawnie podążają za wskazówkami i często ich mocne strony dotyczą wysławiania się i/lub zdolności muzycznych;
- „kinestetyczni” są ukierunkowani fizycznie, często doskonali w sporcie lub tańcu. Najlepiej uczą się poprzez ruch i dotyk. Mogą liczyć na palcach lub wykonywać częste gesty ręką.

Wiele dzieci wykazuje zdolności we wszystkich trzech obszarach, ale jeden czynnik jest prawdopodobnie silniejszy od pozostałych. Jeśli potrafisz znaleźć siłę dziecka, możesz pomóc mu uczyć się w sposób, który jest dla niego najwygodniejszy i najprzyjemniejszy.

Słuchaj i rozmawiaj

Spraw, aby nauka była konwersacją, w której twoje dzieci lub uczniowie mogą aktywnie uczestniczyć, a nie tylko wykładem, który muszą biernie odbierać. Kiedy twoje dziecko okazuje ciekawość, zadając pytanie, postaraj się na nie odpowiedzieć. Odnosi się to również do lekcji. Nawet jeśli pytanie jest nieco nie na temat, pokazuje zainteresowanie i stwarza uczniom okazję do nauki. Jeśli nie znasz odpowiedzi na pytanie, wspólne odkrywanie odpowiedzi może być zabawnym i niezapomnianym przeżyciem.

Możesz także poszerzyć rozmowę, samodzielnie zadając pytania otwarte. Rozpocznij swoje pytania od „Dlaczego...?”, „Jak...?” lub „Co by się stało, gdyby...?”. Te pytania mogą przenieść dzieci na wyższy poziom krytycznego myślenia i rozwiązywania problemów. Zwracanie uwagi na pytania, które zadaje twoje

dziecko, pomoże ci również odkryć jego zainteresowania, które następnie możesz włączyć do przyszłych rozmów lub lekcji.

Najtrudniejszy element – bądź, a nie stawiaj tylko oczekiwanie

Jednym z powodów, dla których wiele dzieci traci zapał do nauki, jest to, że zaczynają kojarzyć naukę z lękiem i presją. Lęk jest jednym z najczęstszych problemów, które uniemożliwiają dzieciom prawidłowy rozwój. Mogą bać się zawieść nas, a dokładnie nasze oczekiwania, lub po prostu są zawstydzane. Martwią się o złą ocenę, błędną odpowiedź na pytanie lub niezaliczenie testu. To częste powody, dla których dziecko obawia się ponosić porażki lub popełniać błędy.

Jedną z większych konsekwencji lęku jest to, że uniemożliwia dzieciom próbowanie nowych rzeczy i podejmowanie ryzyka, które są niezbędne do osiągnięcia zamierzonego celu – sukcesu.

Lęk społeczny czasami brzmi tak:

„Nie jestem dobry w piłce nożnej, więc nie chcę iść”.

„Jasiek nie będzie się ze mną bawić, ponieważ mówię, że nie gram dobrze”.

„Nigdy nie będę w tym dobry, więc nie muszę zwracać sobie głowy próbowaniem”.

Kiedy nauka dotyczy tylko wyników, nie sprawia przyjemności. Warto z dzieckiem, niezależnie od wieku, rozmawiać o procesie i wysiłku, który wkłada w swoją pracę. Ważne jest, aby uczyć dzieci, że sukces nie jest wynikiem wrodzonych zdolności, takich jak inteligencja. Zamiast tego sukces bierze się z wytrwałości, praktyki, ciężkiej pracy i wielu porażek. Badaczka ze Stanford University, Carol Dweck, odkryła, że kiedy studenci są chwaleni za ich wysiłek, a nie umiejętności, w rzeczywistości uzyskują wyższe wyniki w testach na inteligencję.

Dzieje się tak, ponieważ dzieci, które kojarzą walkę lub porażkę z brakiem inteligencji, prawdopodobnie unikają trudnych zadań lub poddają się, gdy je tylko napotkają. Z drugiej strony dzieci, które postrzegają wyzwania jako możliwości uczenia się, są bardziej skłonne do wytrwania, opracowywania strategii i kontynuowania pracy, dopóki nie znajdą rozwiązania.

Podstawa to realne oczekiwania wobec dziecka. Być bardziej wspierającym i zachęcającym, szczególnie gdy dziecko zmagą się z czymś, niż oceniającym. Pomóż mu uczyć się na tych doświadczeniach i nie wywieraj na niego nadmiernej presji, aby miał tylko bardzo dobre oceny lub był wyjątkowym uczniem. Kiedy twoje dziecko zrozumie, że uczenie się polega właśnie na tym – na uczeniu się – a nie tylko na osiągnięciu lub perfekcji, będzie mogło się zrelaksować i znacznie bardziej cieszyć się procesem uczenia się.

Akcja reanimacja

Jeśli pociąg dziecka do nauki osłabł, nie znaczy, że musi zniknąć na dobre. Miłość do nauki można pielęgnować poprzez:

- zadbanie o nabycie doświadczenia;
- uczenie się poprzez zabawę;
- pomaganie dzieciom w odkrywaniu ich zainteresowań i pasji;
- pokazywanie własnych pasji;
- odnajdywanie i odwoływanie się do stylu uczenia się dziecka;
- zadawanie i odpowiadanie na pytania;
- wspieranie wysiłku i procesu, a nie tylko podkreślanie pomyślnych wyników, które same w sobie mogą stanowić motywację (zawody – podium; olimpiada przedmiotowa – indeks na wymarzony kierunek studiów).

Zostaw dziecku miejsce na błędy i eksperymenty. Dbaj o rozmowę, słuchaj, podejmuj dyskusję – poznawaj świat razem z nim, a będzie „wasze”.

Zapewnij możliwości praktycznej, spersonalizowanej i kreatywnej nauki, a zdziwisz się, jak miłość do nauki rośnie wraz z dzieckiem – twoja również.

Literatura wykorzystana:

A. Faber, E. Mazlish, *Jak mówić, żeby dzieci się uczyły w domu i w szkole*; S.M. Reis, *The Exceptionality of Being Twice-Exceptional*; S.M. Reis, *The Schoolwide Enrichment Model, The Secondary Triad Model, Dilemmas in Talent Development in the Middle Years*; C. Dweck, *Praising Intelligence. Costs to Children's Self-Esteem and Motivation*.



Jacek Banaś

MŁODOŚĆ NA CIĄGŁEJ IMPREZIE

Powszedni dzień życia przeciętnego człowieka składa się z dwóch elementarnych części: pracy i wypoczynku. Wypoczynek zaś nierzadko – zwłaszcza gdy kończy się tydzień pracy – przybiera postać zabawy. Dążenie do przyjemności płynącej z zabawy jest czymś naturalnym i powszechnym.

Eutrapelia, aby zabawa była dobra

Dla wychowania istotne jest, by to naturalne pragnienie przyjemności z zabawy realizowało się w umiejętności zabawy dobrej, odpowiedniej dla człowieka. Czym się ona charakteryzuje, odkryli już starożytni Grecy. Umiejętność dobrej zabawy była dla nich cnotą (sprawnością), którą określano mianem *eutrapelia* (gr. żartobliwość, wesołość). *Eutrapelia* należy do grupy cnót pochodzących od umiarkowania (bliska jest skromności). Chodzi w niej więc o zachowanie pewnej miary, by z jednej strony uniknąć przesady w zabawie – błazeństwa, a z drugiej – nie pozostać na poziomie nieokrzesań i braku ogłady (co wyróżnia

ludzi gardzących rozrywką oraz tych, którzy reagują gniewem, gdy słyszą żarty na swój temat).

Obecnie zabawa jest tematem często podejmowanym przez nauki dotyczące wychowania. Określenia „pedagogika zabawy” (subdyscyplina pedagogiki) czy „psychologia zabawy” można spotkać w wielu czasopismach i publikacjach. Zabawa posiada walory, które pozwalają czynić z niej metodę wychowawczą, edukacyjną czy terapeutyczną. I właśnie w takich aspektach jest badana i wykorzystywana. To wszystko jednak nie zastępuje cnoty *eutrapelii*, bez której nie ukształtuje się człowiek pełny (moralnie piękny), usprawniony w każdym wymiarze.

Nowe zjawisko – homo ludens

Współczesna kultura coraz wyraźniej nabiera charakteru kultury ludycznej (łac. *ludus* – zabawa, gra, także widowiska, igrzyska publiczne). Rozrywka (zabawa) zatacza coraz szersze kręgi w życiu społeczeństw, mnożą się formy zabaw, nadaje się im wymiar masowy i obejmują dziedziny dotąd uznawane za

sfery powagi – jak nauka czy życie religijne. Dawny człowiek twórca – *homo creator* – stał się konsumentem i to w znacznej mierze konsumentem zabawy, co w efekcie doprowadziło do powstania nowego typu człowieka – *homo ludens*: wesołego konsumenta. Niemiecki poeta i filozof Fryderyk Schiller (twórca *Ody do radości*) jest autorem powiedzenia, że człowiek jest tylko wtedy całkowicie człowiekiem, gdy się bawi. W postawie *homo ludens* tkwi jednak niebezpieczeństwo uczynienia zabawy i rozrywki sensem i celem życia. I to niestety już dziś można zaobserwować.

Zabawowy styl życia i jego konsekwencje

Wielu zwłaszcza młodych ludzi żyje „od weekendu do weekendu”, powszednie dni zwykłych obowiązków to tylko czekanie na piątek po południu. Bo wtedy zaczyna się „jazda” – upragniony czas zabawy. Często ci ludzie w ciągu tygodnia ciężko pracują, ale właściwie dlatego, że praca – zło konieczne – zapewnia konsumpcję na wysokim poziomie i szaloną zabawę. Imprezy z zabawą, która nie zna granic (również moralnych), dla pełnej dyskrecji odbywają się np. na wynajmowanych – na dzień lub dłużej – statkach. Po wszystkich przychodzi, często nieprzytomny, poniedziałkowy poranek, którego nie da się lubić.

Postępująca „karnawalizacja kultury” wpływa również na nasze dzieci, młodsze i starsze. Stawia wyzwania przed rodzicami – jednym z nich jest problem niedojrzałości młodych, ich zatrzymania na poziomie płytkiego lub głębokiego infantylizmu, który jest w jakiejś mierze ucieczką przed odpowiedzialnością i podejmowaniem decyzji.

Syndrom Piotrusia Pana – wiecznego dziecka – staje się coraz bardziej widoczny u dorastającej młodzieży. Włoski autor książki *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Francesco Cataluccio, tak opisuje to zagadnienie:

„Powszechny sceptycyzm, brak zainteresowań wyższymi wartościami, przekonanie, że w życiu nie

warto szukać niczego innego oprócz własnej przyjemności i własnego doraźnego szczęścia. Ludzie unikają ryzyka i odpowiedzialności, nie chcą dorastać, chcą tkwić w dzieciństwie, już nie w tym niewinnym, tylko w tym za nic nieodpowiedzialnym, odkładają zawarcie małżeństwa, prokreację, trudne zadania, nie chcą się troszczyć o innych. Słowem, wciąż trwa zabawa, żyje się wyłącznie chwilą, i tyle”.

Dlaczego młodzi z taką łatwością przeakcentowują rolę zabawy w swoim życiu? Oprócz wpływu kultury ludycznej należy wskazać jeszcze inne przyczyny. Wydaje się, że rozrywka stała się swoistym antidotum na wszelkie trudy i udręki, jakie przynosi życie we współczesnym świecie. A z drugiej strony – młodzi żyje wybranymi aspektami rzeczywistości, inne pomija i nie dba o całość.

Jako rodzice musimy przekonać nasze dzieci, że nie można być na ciągłych wakacjach. Nie można przyjmować zabawowego stylu życia, w którym właściwie nigdy nie zachowujemy się poważnie i niczego poważnie nie traktujemy. Tak samo jak nie da się być wyłącznie poważnym, bo jest się wtedy nie do zniesienia ponurakiem. I tu wróćmy do *eutrapelii*. Poczucie humoru – dobry żart może, a nawet powinien, towarzyszyć nam każdego dnia, ale zabawy należy urządzać w stosownym czasie. „Miło szaleć, kiedy czas po temu”, pisał mądrze w jednej ze swych pieśni Jan Kochanowski. Zabawa jest – na co wcześniej wskazaliśmy – jedną z form odpoczynku. I dodajmy, że ma ona znaczenie dla naszego ducha. Św. Tomasz z Akwinu podkreślał, że w zabawie, gdy ciało oderwane od ciężkiej pracy doznaje przyjemności, a rozum (władza duchowa) też nie natęży się i nie roztrząsa skomplikowanych zagadnień, wówczas również dusza otrzymuje wytchnienie.

Literatura wykorzystana:

R. Kantor, *Zabawa w dobie społeczeństwa konsumpcyjnego*; D. Zalewski, *Czym jest eutrapelia*; F. Cataluccio, *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*.



Patrycja Przybysławska

CZY NAUKA TYLKO PRZEZ ZABAWĘ?

Na pewno każdy z nas słyszał kiedyś zdanie, że najlepiej uczyć przez zabawę – bo i wysiłku wtedy się nie odczuwa, i mózg lepiej przyswaja. Same korzyści. Jednak – czy zawsze?

Badania jasno wskazują, że efektywność nauczania jest proporcjonalna do zaangażowania, do działania osoby, która się uczy. To dlatego zabawa wydaje się remedium – przy tym wyzwala pozytywne emocje, więc chęć do podejmowania aktywności edukacyjnych jest większa. Z tych prostych założeń zrodził się cały nurt edukacyjny, który postuluje i preferuje tzw. aktywizujące metody nauczania, a z niego trend, by zawsze uczyć, bawiąc. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jeden drobiazg.

Drobiażgiem tym jest uproszczenie, które wypaczyło skądinąd dobre pomysły i metody. Otóż dziś – w imię wspomnianych metod aktywizujących i dobrej zabawy – porzucono tę prawdę, że edukacja ma jednak u swoich podstaw wysiłek, który trzeba włożyć, aby zdobyć wiedzę. A włożenie tego wysiłku

łączy się zwykle z nagięciem naszej woli do zrobienia czego, co nie zawsze jest łatwe czy (w danym momencie) atrakcyjne.

Często się dziś zdarza, że młody człowiek przychodzi na lekcję z nastawieniem: „No, to teraz mnie naucz!” i jest święcie oburzony, gdy okazuje się, że sukces pedagogiczny ma zależeć od jego pracy. Do tego lekcja nie zawsze przypomina show, a częściej żmudne, powtarzalne czynności (wszak *repetitio est mater studiorum* – powtarzanie jest matką wiedzy). Potem taki młody człowiek przychodzi do domu i skarży się rodzicom, że w szkole to nuda, pan czy pani nieciekawie tłumaczy i każe robić notatki z przeczytanych tekstów albo rozwiązywać znowu takie same zadania.

I to jest ten moment, kiedy reakcja nasza – rodziców – może bardzo mocno wpłynąć na morale i zapał dziecka. Zasadniczo można tu przyjąć przynajmniej dwie postawy (z różnymi, rzecz jasna, wariacjami).

Pierwsza: „No wiesz, w szkole już tak jest. Ja też się nudziłem/am na lekcjach, ale jakoś trzeba przez to przebrnąć. Wiadomo, nauczyciele teraz mają lepsze narzędzia, to mogliby się postarać, a nie kazać się uczyć na pamięć bezsensownych rzeczy, które nigdy się w życiu nie przydadzą (przecież wszystko da się wyszukać w internecie!). I te lekcje to atrakcyjniejsze powinny być – rozumiem, że ci się nie chce”.

Druga: „Wiesz, że wszystko, co wartościowe, wymaga wysiłku? Jasne, świetnie jest, kiedy lekcje są atrakcyjne. Jednak nic nie zastąpi twojej pracy – ani talent, ani wspaniałe lekcje. Żeby czegoś się dobrze nauczyć, trzeba robić te notatki (wtedy zapamiętujesz!) i zadania. Też czasem nie miałem/am ochoty tego robić i uważałem/am, że do niczego mi się to nie przyda. A już niejedną raz się przekonałem/am, że te wszystkie rzeczy składają się na ogólną wiedzę o świecie, która pozwala nam wśród mnóstwa informacji, które zewsząd docierają, ocenić, co jest prawdziwe, a co nie”.

Nietrudno się domyślić, że często łatwiej przychodzi nam zająć pierwsze stanowisko i, w geście solidarności z dziećmi, ponarzekać na system edukacji i nudnych belfrów, którzy nie uczą niczego praktycznego. Wydaje nam się, że to pozytywnie wpływa na naszą relację z dzieckiem: okazuje się, że je rozumiemy i ono to na pewno doceni. Jednakże rezultat nie musi być taki, jak zakładaliśmy. Dziecko być może rzeczywiście poczuje się zrozumiane przez rodzica, ale taka reakcja tylko wzmocni jego roszczeniową postawę i sprowadzi do zera jakąkolwiek motywację do zdobywania wiedzy. Może ktoś zarzuci, że przesadzam – ja jednak w swojej karierze nauczycielskiej spotkałam niestety już wystarczająco wielu uczniów, którzy zostali utwierdzeni przez rodziców w przekonaniu, że nauczyciel musi nauczyć dziecko, a jeśli dziecko czegoś nie umie, to jest to wina wyłącznie nieudolności pedagoga. Jednocześnie równie często zdarzają się rodzice, którzy przychodzą na wywiadówki i rozkładają ręce, „bo dziecko nie chce się uczyć” oraz szeroko otwierają oczy ze zdumienia, kiedy okazuje się, że sami (oczywiście bez złej woli!) swoimi niefortunnymi uwagami pozbawili je motywacji do nauki.

Ale wróćmy do naszych postaw. Co jest charakterystyczne w tym drugim, wspomnianym sposobie reakcji na dziecięce narzekania? Tu dziecko też ma mieć poczucie, że jest rozumiane. Jednakże rolę rodzica

jest pokazanie celu (notabene jest to też obowiązkiem nauczyciela, który powinien podkreślać zasadność działań proponowanych dzieciom, ale to już temat na zupełnie inne opowiadanie) wysiłku, który sprawia trudność czy też wydaje się bezsensowny. Nie proponuję tu zatem zbyć dziecka krótkim: „Tak już jest, masz się uczyć i koniec!”, ale wytłumaczyć, po co to wszystko.

Jest jeszcze jedna ważna kwestia, której nie sposób pominąć, poruszając temat nauki przez zabawę – odpowiedniość. Jeśli chodzi o małe dzieci, to rzeczywiście najlepsze efekty edukacyjne można osiągnąć właśnie w ramach zabawy. Angażowanie kilkulatków do różnych działań sprawi, że zapamiętają dużo więcej, niż jeśli podamy im suche dane z podręcznika. Więcej też nauczą się, kiedy same wykonają jakieś zadanie, niż kiedy obejrzą demonstrację. To chyba jasne i znakomicie sprawdza się przy uczeniu podstawowych umiejętności. Co jednak dalej, gdy wchodzimy na inny poziom edukacyjny i pojawiają się zagadnienia abstrakcyjne, a ilość treści do zapamiętania robi się dużo większa?

Wtedy działanie (przez które uczy się nasz mózg) musi zostać zmodyfikowane. Proporcja zabawy i świadomie wkładanego wysiłku się zmienia. Może to przebiegać drastycznie lub być umiejętnie przeprowadzone – niemal niezauważalnie. Jeśli dziecko od najmłodszych lat jest przyzwyczajane do różnych metod edukacyjnych, łatwiej przyjmie to, że w pewnym momencie tych powtarzalnych, wymagających wysiłku ćwiczeń będzie więcej niż zabawy, bo tego wymaga (w danym momencie) przedmiot nauczania. Natomiast jeśli np. w czasie nauczania początkowego jest przyzwyczajane do edukacji tylko przez zabawę (rozumianą jako brak wysiłku i przymusu woli), potem będzie rozczarowane, bo w najwrażliwszym okresie nikt nie nauczył go, że nauka czasem musi wyglądać inaczej.

Zatem nie można ograniczać się wyłącznie do metod aktywizujących, bo niezwykle cenne jest utrwalanie w dzieciach potrzebnych nawyków edukacyjnych i świadomości, że różne przedmioty wymagają różnych metod, a nie zawsze najprzyjemniejsza z nich jest tą najlepszą.

Zapytać by można, jak przekonać dzieci do tych mniej atrakcyjnych metod? Jest kilka sposobów. U starszych dobrze działa mówienie o celowości. To



ma same zalety: dziecko wie, po co działa (nawet jeśli mu się to nie podoba), poza tym czuje się potraktowane poważnie, kiedy rodzic czy nauczyciel wyjaśnia, czemu taka metoda została wybrana do nauczania konkretnej rzeczy albo czemu właściwie trzeba się tego uczyć. To jedno – choć dość trudne i wymaga zarówno od nauczyciela, jak i od rodzica autorefleksji.

Drugi sposób jest poniekąd łatwiejszy, choć u każdego jego realizacja będzie wyglądała inaczej. Chodzi o to, aby coś z pozoru nieatrakcyjnego uczynić atrakcyjnym. Niemożliwe? Podam przykład. Uczniowie nie przepadają za robieniem notatek (niechęć do pisania to też temat na inny artykuł...). Najchętniej zrobiliby: kopiuje – wkleja – drukuje. Jeśli już nawet wiedzą, że ich sposób nie sprawi, że cokolwiek zapamiętają, to nadal bywają nieprzekonani do ręcznego zapisywania informacji. Można im zaproponować, by te notatki zrobili „po swojemu” – tak, żeby im się podobały. Dziewczęta wtedy kolorują teksty, panowie konstruują jakieś „mapy myśli”; mam nawet kilku uczniów, którzy w swoich zeszytach tworzą czasem komiksy.

Nie bez znaczenia są też swego rodzaju ćwiczenia mentalne. Tu jako ilustrację posłużę się anegdotą z moich własnych, nieco już prehistorycznych (zdaniem uczniów) czasów licealnych. Otóż na początku szkoły średniej byłam umiarkowaną fanką zdobywania wiedzy historycznej. Interesowała mnie literatura, ale w klasie humanistycznej trzeba było intensywnie uczyć się historii. Zapamiętywanie tego wszystkiego

było dla mnie nie do zniesienia (rozważałam nawet opcję porzucenia literatury – przez tę historię – i podążenie za moją drugą stroną zainteresowań, chemią i fizyką, w klasie o zupełnie innym profilu). Pewnego dnia mój stryj zastał mnie w rozpaczach nad podręcznikiem do historii. Kiedy już się wyżyłam, że to jest bez sensu i mi się do niczego nie przyda, a tylko tracę czas, coś mi zaproponował. Powiedział, żebym wyobraziła sobie, że to jest fascynujące i że bardzo to lubię. Albo że to wyzwanie i mogę być w tym najlepsza, jeśli tylko chcę. Popukałam się w głowę, a stryjek wrócił do domu. Jednak potem stwierdziłam, że co mi szkodzi, gorzej nie będzie. Spróbowałam z wyobraźnią i nie wiem, czy to siła autosugestii, ale nauka historii przestała sprawiać mi jakiegokolwiek trudności do tego stopnia, że nawet osiągnęłam co nieco w przedmiotowej olimpiadzie. Abstrahując już od tego, że historia naprawdę jest fascynująca (kiedy uświadomimy sobie, że to opowieść o tych wszystkich ludziach, którzy żyli przed nami, o ich decyzjach, błędach i sukcesach), kluczem dla mnie okazało się nastawienie. I nudne wkuwanie przestało być nudne.

Zatem nauka nie zawsze musi być zabawą. Czasem nawet nie powinna. Im wcześniej uświadomimy naszym dzieciom, że wymaga wysiłku i pewnej dyscypliny (jak całe ludzkie życie!), tym więcej (i z większą przyjemnością) się nauczą. Przez kształtowanie ich wewnętrznych postaw możemy sprawić, że zdobywanie wiedzy będzie dla nich zawsze atrakcyjne.



ZABAWA, CZYLI NATURALNY SPÓSÓB NA ROZWÓJ DZIECKA

Dla uważnego i wrażliwego nauczyciela pozwolenie uczniom na czas wolny w klasie czy na boisku szkolnym oznacza czas bezcenny. Nauczyciel, obserwując aktywność dziecka, może śledzić jego przeżycia i uczucia, stanowiące źródło wiedzy na temat kondycji emocjonalnej uczestnika zabawy.

Nie tylko zajęcia kierowane mają wartość. Czas swobodnej zabawy ma również niewątpliwe walory – umożliwia integrację grupy rówieśniczej, kształtuje umiejętność wyrażania uczuć czy zgłaszania potrzeb. W zabawie dziecko zachowuje się naturalnie, jest sobą, uczestnictwo w niej daje mu poczucie radości i bezpieczeństwa. To czas przede wszystkim na uśmiech, ale także okazja do wyrażenia złości

i przeżycia całej palety innych uczuć. Zabawa pełni więc funkcje nie tylko poznawcze, ale również wychowawcze i terapeutyczne. Ta forma aktywności ułatwia dziecku zaprezentowanie siebie i umożliwia różne sposoby komunikowania się. Może to być ruch, działania plastyczne, muzyczne czy inne środki wyrazu.

Dobra zabawa hartuje emocje dziecka w sytuacji sukcesu i porażki. Mówi o tym autorytet w dziedzinie edukacji matematycznej, prof. Edyta Gruszczyk-Kolczyńska, autorka programu nauczania matematyki *Dziecięca matematyka*. Jednym z elementów działań polecanych w programie jest samodzielne tworzenie przez ucznia gier planszowych i zespołowy w nich



udział. Autorka podkreśla, że oprócz kształtowania umiejętności liczenia – podczas przesuwania pionków czy zliczania punktów – kluczowe jest ćwiczenie umiejętności hartowania emocji. Dziecko w sytuacji zabawy uczy się, że w życiu nie zawsze się wygrywa, a doświadczenie porażki to prawdziwa lekcja życia. Zostało to docenione przez pedagogów, i wręcz zaleca się uczestnictwo dzieci w grach planszowych, które okazują się świetnym sposobem na spędzanie czasu wśród rówieśników i w rodzinie. Zdarza się, że jest to forma organizacji imprez okolicznościowych, jak urodziny czy imieniny. Bardzo mnie to cieszy, ponieważ dostrzegam w tych działaniach wspaniały czas na radość i powrót do lat dzieciństwa.

Wartością zabawy jest też dobrowolne w niej uczestnictwo i kreowanie rzeczywistości w naturalny sposób. Dzieci same ustalają, jak będą się bawić. Bardzo często naśladują dorosłych i wchodzą w ich role, które obserwują w codziennych sytuacjach życiowych.

Czas zabawy to czas na kreatywność i uruchomienie wyobraźni dziecka, które jest znakomitym obserwatorem. Często w zabawie zgłasza swoje niespełnione potrzeby – trzeba tylko umieć je dostrzec. Nie zapomnę, jak moja ośmioletnia córka, chcąc mnie obdarować, stworzyła książeczkę spełnionych życzeń, w której zapisała swoim jeszcze niezdatnym piśmem listę pragnień do realizacji przez osobę obdarowaną. Czego tam nie było... parzenie herbaty, pieczenie ciasta, odkurzanie, telefon na życzenie, ściele nie łóżka, spacer i oczywiście buziaki. Muszę dodać, że wspaniale się przy tym bawiliśmy. Oczywiście ja, ale również i moja córka. To był najpiękniejszy prezent, jaki dostałam w życiu. Książeczkę spełnionych życzeń trzymam do dziś w naszym domowym zaczerowanym pudełku z pamiątkami rodzinnymi. Dziecko potrafi uszczęśliwić siebie i innych w sposób, który zachwyca i wzrusza.

Wspólnie z moimi uczniami wymyśliłiśmy kiedyś, że prezenty na mikołajki będziemy wykonywać samodzielnie. Umówiliśmy się, że dochowamy tajemnicy i nikt się nie dowie, przez kogo będzie obdarowany. Nie było łatwo, ale wytrwaliśmy. Wykonanie prezentu dla osoby wylosowanej składało się z kilku etapów. Trzeba było dowiedzieć się, co lubi osoba, dla której

mieliśmy wykonać podarunek. Wymagało to sprytu i przebiegłości, by nikt nie odgadł, kogo obdarujemy. Potem należało wymyślić, co to będzie, i ostentacyjnie wykonać upominek. Zgodziliśmy się, by przy wykonaniu prezentu mogli pomagać rodzice lub starsze rodzeństwo. Ile było przy tym radości! Wszyscy świetnie się bawili, również zaangażowane osoby dorosłe. Zachwyciła mnie kreatywność moich uczniów, a przecież byli to zaledwie trzecioklasiści. Okazuje się, że to, co najprostsze, daje najwięcej szczęścia.

Zdarza się, że wtajemniczam moje szkolne dzieci w zabawy podwórkowe z mojego dzieciństwa, które nie są znane współczesnym uczniom. Nie są to wyszukane zajęcia, ale dziewczynki zachwyciły się grą w gumę, skakaniem na skakance, przeskakiwaniem przez nią przy wyliczance: *aniótek – fiołek – róża – bez – konwalia – balia – wściekły pies...* czy grą w szczura. Zastanawiam się, czy ktoś z czytelników pamięta jeszcze te zabawy i wyliczanki? Albo robienie sekretów w ziemi ze znalezionych szkiełek i suszonych kwiatów?

Wśród wspaniałych „sklepowych” zabawek zapominamy o zabawach z dzieciństwa naszych babć i dziadków. Nawet nie przypuszczałam, jak bardzo potrafią zaangażować się w nie dzieci, które mają niezliczoną liczbę zabawek. Rozbicie namiotu to też wspaniałe wyzwanie. I okazuje się, że wcale nie takie proste. Te wymienione, zapomniane czynności sprawiają dzieciom mnóstwo radości, uczą współpracy, rozwijają zręczność, koordynację ruchową. Bez wątplenia kształcą myślenie, skupiają uwagę, uczą koncentracji, wytrwałości, pokonywania trudności i współpracy w grupie.

Dzieci uczą się nie tylko w ławce, ale w różnych sytuacjach społecznych. Nie zapominajmy o tym. Nauka w działaniu, szczególnie w przedszkolu czy w klasach I–III, jest dla dzieci najbardziej interesująca, a w konsekwencji skuteczna, bo przynosi świetne efekty. Takie zabawy rozwijają intelektualnie i społecznie. Wszyscy wiemy, że rozwój człowieka to nie tylko intelekt, ale również ruch i emocje. Uwierzmy w intuicję dziecka i w jego potencjalne możliwości. Zaufajmy dzieciom i pozwólmy, by samodzielnie eksplorowały świat. Wystarczy im tylko towarzyszyć.

RYWALIZACJA W DOBRYM TONIE

Bywa, że chcąc zmotywować nasze pociechy do określonych działań, wyrobienia przydatnych nawyków czy zgłębienia jakiegoś spektrum wiedzy, napotykamy obojętność lub opór. Podobnie z tzw. oddziaływaniami wychowawczymi, które niekiedy okazują się nieskuteczne lub powodują efekt odwrotny do zamierzonego. Im bardziej dwoimy się i troimy, by czegoś nasze dzieci nauczyć, tym bardziej tracimy spontaniczność, atrakcyjność, wylewamy z kąpielą. Może się wydawać, że aby osiągnąć wychowawczy czy dydaktyczny sukces, powinniśmy generalnie trzymać się jednej zasady: nagradzać! Czyli oferować jakąś przyjemność lub przywilej za dobrze wykonaną pracę, odrobione lekcje, posprzątany pokój, nauczony materiał – słowem: za pożądane zachowania.

Nie jest to całkiem chybiona refleksja, jednak mechanizm motywowania okazuje się bardziej skomplikowany. W ludzkiej naturze leży bowiem szybkie przyzwyczajanie się do nagród. Widząc, że zostajemy wynagrodzeni za określoną aktywność, łatwo się rozleniwiamy. Obiecana nagroda wydaje nam się zbyt mała w stosunku do włożonego wysiłku, a już na pewno nie podejmiemy danego działania po raz kolejny, jeśli z góry wiemy, że nie otrzymamy za nie

czegoś, co wcześniej nam się należało (przyznajmy się sami przed sobą: kto nie marzy o podwyżce lub premii? Kto wykonałby swe zwykłe zawodowe obowiązki, wiedząc, że nie otrzyma wypłaty?).

Sama wizja nagrody (czyli motywacja zewnętrzna) to zbyt mało, by wzbudzić chęć podjęcia wysiłku i spowodować entuzjazm oraz zaangażowanie w wykonywane zadania (czyli motywację wewnętrzną). Jak zatem zachęcić innych do pożądanych aktywności? Obiecując coraz większe nagrody? Nic podobnego. Trzeba sytuację „zgrywalizować”! Człowiek bowiem to nie tylko „zwierzę społeczne”, jak mawiał Arystoteles, ale także lubiące współzawodnictwo, najlepiej pod umiarkowaną presją czasu, w dodatku chętne, by swe mocne strony zaprezentować na forum. Ponadto od zwierząt różni go możliwość wykorzystania wyobraźni, która pozwala na zabawę, wchodzenie w role, a w efekcie poznawanie własnych możliwości i ograniczeń oraz oderwanie się od rzeczywistości – a zatem rozrywkę. Większość gier wykorzystuje schemat: fabuła + rywalizacja + profity. *Homo ludens* gra od zarania swych dziejów – planszówki i gry zespołowe znane były już w starożytności, a w epoce smartfonów i komputerów jesteśmy otoczeni grami lub ich elementami na każdym kroku. Ba, można nawet zauważyć, że mózgi osób reprezentujących kolejne pokolenia coraz lepiej funkcjonują w środowiskach przypominających komputerowe rozgrywki.

Grywalizacja czy też gamifikacja – bo o niej będzie tu mowa – to znany od dziesięcioleci w biznesie sposób wzmacniania zaangażowania pracowników w wykonywanie obowiązków oraz zwiększania ich produktywności, a także metoda dydaktyczna, której zastosowanie w XXI w. w dobrych szkołach jest już na porządku dziennym. W harcerstwie niezmiennie wykorzystuje się system przyznawania sprawności czy stopni, podobnie funkcjonuje system odznak PTTK oraz książeczek, w których można odnotowywać dowody turystycznych przedsięwzięć.



Gamifikacji jesteśmy poddawani, stając się uczestnikami niektórych programów lojalnościowych (w których np. za uzbieranie określonej liczby nalepek, odbieranych w kasie po kolejnych zakupach, otrzymujemy jednego z całej kolekcji sympatycznych pluszaków, mających niesamowite przygody prezentowane w telewizji). Zostaje tu wykorzystana prosta behawioralna reguła: bodziec – reakcja. Jeśli podejmimy zachowanie założone przez organizatora gry (np. wydamy pieniądze czy zdobędziemy górski szczyt), zostaniemy nagrodzeni, dzięki czemu dane zachowanie przyniesie nam satysfakcję i utrwali się. W grywalizacji istotne jest jednak również zanurzenie uczestników w pewnej narracji i uruchomienie u nich myślenia charakterystycznego dla gier (ang. *game thinking*), służącego rozwiązywaniu problemów. Zgodnie z teorią znaną jako „piramida potrzeb” Abrahama Maslowa udział w grze przyczynia się także do zaspokojenia przejawiających się u wszystkich ludzi potrzeb: uznania oraz samorealizacji.

Gamifikacja, jako oparta na obustronnych korzyściach strategia oddziaływania na zachowania innych osób i kształtowania ich postaw, coraz częściej okazuje się nie tylko atrakcyjna, ale też bardzo skuteczna, a w dodatku niespecjalnie skomplikowana do wdrożenia. Dlaczego by więc nie zastosować jej w edukacji i wychowaniu własnych pociech? Optymalna jest sytuacja, gdy mamy w domu kilkoro potomnych, ale rodzice jedynaków mogą z powodzeniem wciągnąć w wymyślone przez siebie gry kolegów syna czy córki, a w ostateczności także siebie nawzajem, dziadków, ciocię lub wujków – adekwatnie do fabuły. Ważne, by maksymalnie wyzyskać aspekt rywalizacyjny danej opowieści, opracować proste i jasne dla wszystkich zasady przyznawania punktów czy „odznak” za określone działania, a także ustalić, w jaki sposób wyłoniony zostanie zwycięzca i – oczywiście – co wygra. Dzięki gamifikacji rodzice mogą osiągnąć różnorodne cele.

W grze dzieciaki mogą stać się np. kupcami nabywającymi w odległych krainach unikatowe produkty (atrapy konkretnych artefaktów można wykonać chociażby z kawałka kartonu) – i przy okazji poznającymi topografię, przyrodniczą specyfikę oraz kulturową różnorodność tych rejonów. Członkowie rodziny mogą także stać się pogromcami potwora o imieniu Brud i jego pana – okrutnego króla Bałagana. W tej

rywalizacji dzieci i rodzice wcielają się w role dzielnych rycerzy broniących swojej krainy (mieszkania) przed: nieporządkiem na biurku, niepościelonymi łóżkami, rozsypanymi na kuchennym blacie okruciami, zabrudzeniami z pasty do zębów na lustrze... W walce pomagają im specjalne magiczne narzędzia, m.in. szczotka i szufelka zwane Zamiatajką, gąbka do mycia zwana Supermyjką, odkurzacz – Kurzożerca itp. Punkty można zdobyć za sprzątanie lub mycie określonych domowych przestrzeni: 1 pkt za wytarcie własnego biurka, 3 pkt za umycie zlewu, a także za utrzymanie w czystości określonych miejsc przez ustalony okres – np. 5 pkt za czysty dywan w pokoju przez cały tydzień. Tabela, w której na bieżąco zapisywane będą punkty zdobywane przez uczestników, powinna zawisnąć w widocznym miejscu w domu, np. na drzwiach wyjściowych lub lodówce. Należy określić, ile punktów muszą wspólnie zdobyć uczestnicy, by Brud i Bałagan zostali ostatecznie pokonani. Zwycięski rycerz z najwyższą punktacją otrzyma po ich pokonaniu tytuł Pogromcy i... np. duże lody fundowane przez pozostałych uczestników lub przywilej wybrania filmu, który cała rodzina wspólnie obejrzy (ważne, by nagroda nie miała wyłącznie materialnego charakteru).

Fabułę gry można w zależności od potrzeb rozbudować, wzbogacić o kolejne elementy odnoszące się do obowiązujących reguł lub zdobywanych punktów. Można także uprościć grę, wykorzystując proste zasady „konkursu”, w czasie którego dzięki wykonywanym zadaniom wyłonimy np. rodzinnego Mistrza Ortografii, Purystę Językowego (nieużywającego



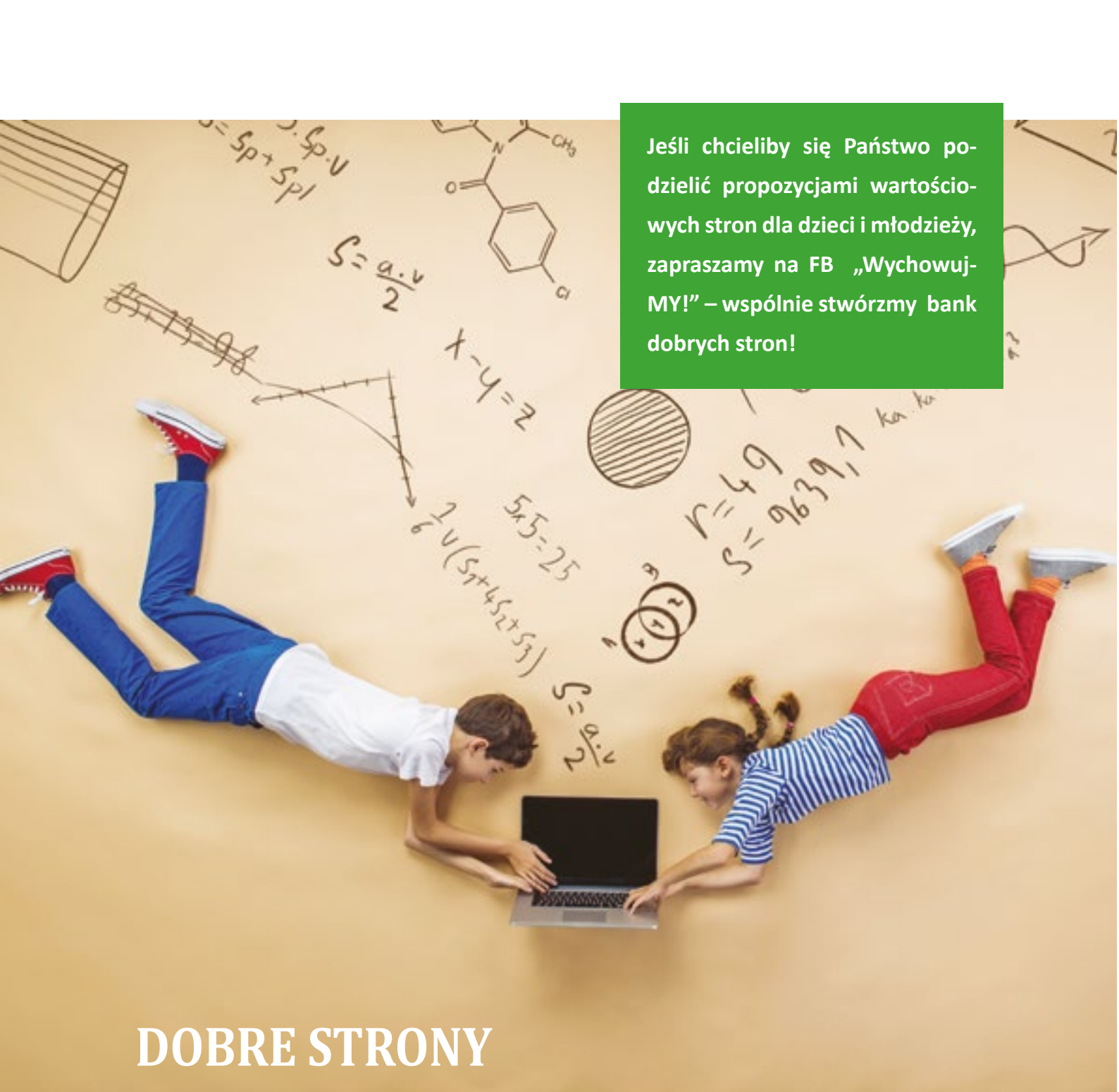
wszechobecnym anglicyzmów lub wulgaryzmów) czy Superrachmistra (biegłego w tabliczce mnożenia albo rozwiązywaniu równań). Istotne, by nie sprowadzić gry wyłącznie do schematu: wykonane zadanie = nagroda (jeśli sprzątniesz pokój, dostaniesz czekoladę). Intrygująca narracja tworzy bowiem uroczą otoczkę, która mobilizuje do działania. Ważne jest również, by rywalizacja nie pociągała za sobą negatywnych emocji, antagonizmów czy oszustw w celu zdobycia wygranej. Zadania wykonywane przez uczestników powinny być różnorodne, wymagające zarówno uwagi, jak i sprawności fizycznej, wiedzy teoretycznej i wyobraźni. Najlepiej, jeśli część z nich realizowana będzie indywidualnie, a część w parach, grupach lub wspólnie przez wszystkich uczestników. Wspaniale, jeśli uda się wykorzystać także wiadomości dostępne w internecie lub smartfonowe aplikacje.

Wybór fabuły, na której oprzemy grę, może być podyktowany literaturą (warto wcielić się w postaci z ulubionej lektury lub wymyślić jej dalszy ciąg), ale warto ją uzależnić od okoliczności, wpisać w to, co w danym momencie jest w rodzinie ważnym zjawiskiem lub przedmiotem ogólnego zainteresowania. Pisząc ten artykuł, spędzam właśnie rodzinny urlop w Bieszczadach. By nie oszaleć z dwojgiem nastolatków (huśtawki nastrojów, ekstremalne emocje) oraz ich hiperambitnym tatą (druga młodość, nieustanna potrzeba realizacji wyzwań), zreferowałam im spopularyzowany ostatnio w licznych programach edukacyjnych i paradokumentach mit „bieszczadmana” – człowieka gór: twardego, zaradnego, wytrzymałego fizycznie i mentalnie, wiernego swoim zasadom, doskonale znającego przyrodę i wrażliwego na jej problemy, umiającego wykorzystać w praktyce wiadomości z zakresu biologii i geografii... I teraz wszyscy rywalizują o odznakę oraz tytuł „Superbieszczadmana”.

Wymyślanie kolejnych zadań i przestrzeni do rywalizacji, a następnie obserwowanie zmagania i ocenianie efektów może dać (zwłaszcza eksnauczycielowi) niebywałą rozkosz. Uczestnicy mojej gry zdobywają bowiem punkty za zmywanie naczyń, wytrwałość na szlakach, rozpoznawanie gatunków roślin i określanie ich zastosowania czy przyrodnicze obserwacje w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Rozwiązali już indywidualnie test o Bieszczadach, pracowali z mapą i przewodnikiem (wyszukiwanie górskich szczytów

oraz nazw rzek i miejscowości według określonych parametrów), wypatrywali żubrów w pokazowej zagrodzie w Mucznem, organoleptycznie i przy użyciu internetu badali w Sanoku recepturę proziaków (takie bieszczadzkie chlebki pieczone na sodzie), a wspólnie wykonali w oparciu o zdobytą wiedzę inne bieszczadzkie danie – fuczki (placki z kiszonej kapusty – jakby ktoś nie wiedział). Najbardziej ambitni zdobyli punkty za dobrowolnie podejmowane dodatkowe akcje (noszenie bobasa na szlaku, sprzątanie po posiłkach). Przed nami jeszcze dwa pojedynki: wykonanie dowolnej piosenki o Bieszczadach i prezentacja informacji o „bieszczadzkich zakapiorach” (sklepik w Wetlinie okazał się niebywale dobrze zaopatrzony, dzięki czemu nabyłam i podsunęłam zainteresowanym adekwatną lekturę). Młody już pokątnie odsłuchuje stare studenckie przeboje, córka nerwowo scrolluje internetowe zasoby wiedzy, a tatuś zaśmiewa się, cytując na głos *Zakapiorskie Bieszczady* Andrzeja Potockiego. Najmłodsza urlopowiczka, 4-miesięczna Zosia, choć nie będzie pamiętać tych emocji, śledzi rozgrywki wraz ze mną, a w nagrodę przeczyta kiedyś kupioną właśnie książeczkę *Przygody bieszczadnika Bumcyka*. W portfelu mam już przygotowaną odznakę Superbieszczadmana – kolorową wpinkę z Połoniną Wetlińską, potajemnie zakupioną przy wejściu do BPN. Jeden z uczestników zdobywa miażdżącą przewagę nad innymi, ale ciiii... Jeszcze wszystko może się zmienić... Wynik będzie niespodzianką – dla mnie też!

P.S. Rodzicom i pracownikom oświaty poszukującym szerszej wiedzy na temat grywalizacji, jej psychologicznego uzasadnienia i sposobów wykorzystania, mogę polecić następujące źródła: Anna Albrecht, *Grywalizacja w edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej*, „Szkolne inspiracje”, 09.02.2019; Ewa Ostarek, *Grywalizacja w edukacji. Czym jest?*, „Zajęcia na czasie”, nr 53/2020; Anna Para, *Możliwości wykorzystania grywalizacji w zdalnej edukacji*, „E-mentor” nr 1 (88)/2021; Iwona Gładkowska-Skrobas, *Grywalizacja w szkole. Jak Szkoła Podstawowa nr 40 w Lublinie walczy ze smakiem Hałasem?*, Ośrodek Rozwoju Edukacji 2021; Cristina Albuja Dávila, *Grywalizacja w rozwoju inteligencji cielesno-kinestetycznej*.



Jeśli chcieliby się Państwo podzielić propozycjami wartościowych stron dla dzieci i młodzieży, zapraszamy na FB „WychowujMY!” – wspólnie stwórzmy bank dobrych stron!

DOBRE STRONY

Godna pochwały roztropność często przestrzega nas przed nadmiernym wykorzystywaniem internetu w naszej działalności wychowawczej. Łatwo jednak popaść w skrajność i niejako z góry skreślać wszystko, czego źródło jest w sieci. Czemu nie warto tego robić?

Bardzo wielu mądrych i kreatywnych wychowawców działa dzisiaj właśnie za pośrednictwem internetu. To coraz bardziej naturalne już dla nas medium zawiera całkiem sporo dobrych materiałów, które z pożytkiem możemy wykorzystać w wychowywaniu

dzieci. Aby więc nie wylać dziecka z kąpielą, warto zajrzeć do sieci w poszukiwaniu inspiracji. Żeby jednak odnalezienie wartościowych treści było łatwiejsze, prezentujemy ciekawe i dobre strony, na których można znaleźć pomysły na różnorodne aktywności czy też przystępnie podaną wiedzę dotyczącą wychowania. O ile sieć jest wygodnym medium, o tyle – bardziej nawet niż papier – przyjmie wszystko. Zatem wzajemne polecanie sobie wartościowych treści w internecie to na pewno dobry pomysł!



PSYCHIKA ▾

RELACJE ▾

ZDROWIE ▾

NAUKA ▾

AKADEMIA MIŁOŚCI ▾

MISZ MASZ :) ▾



AKTUALNOŚCI



DLA ZWIEDZAJĄCYCH ▾

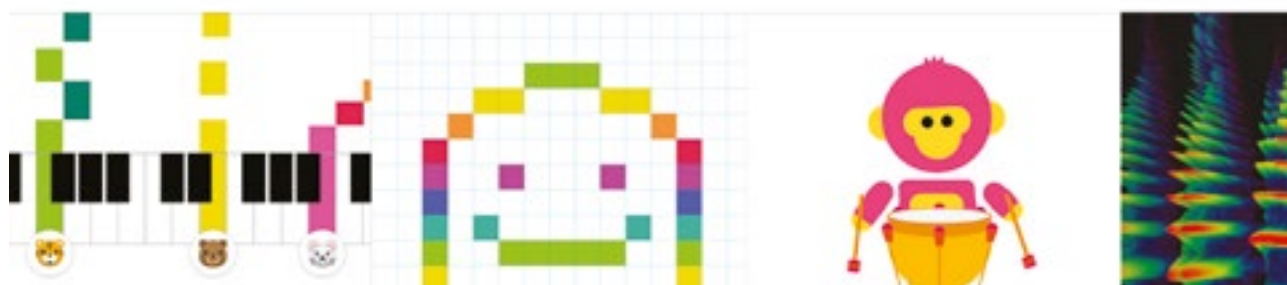
EDUKACJA ▾

GALERIE

O MUZEUM ▾

CHROME MUSIC LAB

Experiments



STROJE POLSKIE
polalech.pl

STROJE

NAUKA

ZABAWA



Onas ▾

Wyprawy ▾

Informator ▾

Blog ▾

Walczyliśmy razem ▾

Galeria

Kontakt



Gry i zabawy terenowe dla dzieci i młodzieży



Magdalena Szwed

LABORATORIUM PRZYSZŁOŚCI

Zabawa jest naturalnym procesem uczenia się – już małe dziecko poznaje przez nią otaczający świat. Zdobывая różne umiejętności podczas zabaw (od manipulacyjnych, poprzez konstruowanie, aż po zabawy tematyczne), m.in. dzięki nauce naśladowania, dzieci uczą się także funkcjonowania w społeczeństwie i relacji z rówieśnikami. Rozbudzanie twórczego myślenia, wzmacnianie motywacji do uczenia się dzięki zabawie – to główne czynniki, które przekładają się na sukces w procesie poznania.

Ministerstwo Edukacji i Nauki aktywnie przyczynia się do uatrakcyjniania dzieciom procesu nauczania. Naszym celem jest budowanie nowoczesnej szkoły, rozwijanie kompetencji przyszłości oraz zapewnienie wszystkim uczniom równego dostępu edukacji wysokiej jakości.

Widzę, poznaję, tworzę

Dzieci lubią doświadczać. Uzupełnieniem lub alternatywnym rozwiązaniem dla tradycyjnych form uczenia się są osiągnięcia technologiczne. Trudno dziś wyobrazić sobie szkolne lekcje bez wykorzystania innowacyjnych narzędzi pracy.

Poprzez aktywne uczestnictwo w procesie tworzenia dzieci myślą twórczo, rozwijają swoje zainteresowania, mają motywację do działania. W świat zadań konstrukcyjnych, logicznego myślenia wprowadzają wyzwania czekające w **Małych Centrach Nauki SOWA**, które

wzbogacają proces uczenia się dzieci z różnych miast Polski. Interaktywne wystawy, eksponaty, uczestniczenie w warsztatach edukacyjnych to szeroki wachlarz możliwości, które daje inicjatywa MEiN we współpracy z Centrum Nauki Kopernik. Powstają one w ciekawych miejscach, np. na terenie zabytkowej kopalni Ignacy w Rybniku czy w Parku Naukowo-Technologicznym Polska-Wschód w Suwałkach. SOWY powstały również w Piasecznie, Piotrkowie Trybunalskim, Jaworznie, Zawierciu, Jarocinie, Suwałkach, Wodzisławiu Śląskim.

Uczestniczę i doświadczam

Dzieci nie lubią monotonii! Oglądanie świata z bliska w wymiarze 3D, próbowanie swoich możliwości przed kamerą, programowanie czy eksperymenty kulinarne to tylko nieliczne z możliwości, które stwarzają **Laboratoria Przyszłości**.

Dzieci uczą się poprzez doznawanie przeżyć towarzyszących im podczas działania. Ponadto wszelkie aktywności podejmowane na zajęciach lekcyjnych czy pozalekcyjnych wymagają obecności drugiej osoby lub grona osób. Jest to szczególnie ważne obecnie, kiedy intensywnie pracuje się nad rozwijaniem kompetencji komunikacyjnych dzieci, nad umiejętnością radzenia sobie w sytuacjach społecznych.

Dotychczasowym efektem uruchomienia programu Laboratoria Przyszłości jest wyposażenie 99%

samorządowych szkół podstawowych w Polsce w nowoczesny sprzęt o wartości 1 miliarda złotych. Prawie 12 tysięcy szkół od 1 września posiada już nowoczesne laboratoria przyszłości z drukarkami 3D, goglami VR, robotami, mikrokontrolerami, nowoczesnymi studiami nagrań i sprzętem technicznym różnego rodzaju, dzięki któremu nauczyciele będą mogli pomagać uczniom w odkrywaniu ich talentów. Uzupełnienie tradycyjnego modelu edukacyjnego o najnowocześniejsze rozwiązania edukacyjne z obszaru STEAM (nauka, technologia, inżynieria, sztuka oraz matematyka) pozwoli lepiej przygotować polską młodzież na wyzwania przyszłości.

Mobilne Laboratoria Przyszłości

Począwszy od września 2022 roku, samorządowe szkoły podstawowe odwiedzają ekipy Mobilnych Laboratoriów Przyszłości, aby wspierać proces wykorzystywania tych rozwiązań w każdym województwie. 16 busów z ekspertami i laboratoryjnym sprzętem przez najbliższe miesiące pojawi się w szkołach wszystkich powiatów w Polsce. We wrześniu edukatorzy Mobilnych Laboratoriów Przyszłości odwiedzili już ponad 100 szkół i przeprowadzili warsztaty dla ponad 6 tysięcy uczniów. Każde takie zajęcia to wspaniała okazja dla uczniów do odkrywania technologii, rozwijania kreatywności i nowych zainteresowań.

Stawiamy na praktykę, nie teorię. Zapoznaj się ze szczegółami tego przedsięwzięcia i zaproś nas do swojej szkoły! Aby zgłosić szkołę do udziału w programie, należy wypełnić formularz na stronie **laboratoria.gov.pl**.

Oglądam, rozwiązuję – zapamiętuję

To, co było kiedyś, jest ważne i dzisiaj – uczenie się historii wymaga dobrej pamięci, a nie każdy ją posiada.

W uczeniu opartym na grach *game-based learning* z pomocą przychodzą gry edukacyjne *Gra Szyfrów* i *This War of Mine*. Poznawanie bohaterów historii w wymiarze 3D jest cennym źródłem informacji, inspirowanie i motywowanie do nauki, chociażby poprzez rozwiązywanie zagadek historycznych. Możliwość zobaczenia z bliska wycinków przeszłości sprawia, że dziecko skupia się, uczy obserwacji, przez co zdobywa wiedzę w sposób nieświadomy.

Odwiedzam i poznaję

Zwiedzanie miejsc, które posiadają walor edukacyjny, rozwija pomysłowość, pomaga poznawać otaczający świat, umożliwia sprawdzenie posiadanej wiedzy w praktyce.

W ramach programu **Poznaj Polskę** dzieci mają możliwość zwiedzania bliskich i bardziej odległych miejsc w kraju. Odkrywają miejsca znaczące dla polskiej historii i nauki, poznają bogactwo kultur regionalnych, jak np. w Wiosce Borowiackiej w Nowym Suminie, gdzie mogą zwiedzać tradycyjne chaty, podziwiać stroje ludowe, oglądać używane niegdyś sprzęty gospodarstwa domowego czy narzędzia rolnicze. Mogą poznawać dawne historie, uczestnicząc w spektaklach – np. w Domu Legend Toruńskich.

„Poznaj Polskę na sportowo”

W ramach przedsięwzięcia „Poznaj Polskę na sportowo” Ministerstwo Edukacji i Nauki oraz Polski Związek Piłki Nożnej zapraszają uczniów trenujących w klubach piłkarskich na mecze piłki nożnej. Kluby piłkarskie mogą ubiegać się o darmowe zaproszenia na mecze oraz dofinansowanie wyjazdów, które pozwolą przeżyć niezapomniane emocje sportowe na stadionach piłkarskich!



Poznaj Polskę na sportowo

Otrzymaj dofinansowanie na wyjazdy sportowe!





Agata Płatek

EDYTA STEIN

„Jest bowiem w niej duch rozumny, święty, jedyny, wieloraki, subtelny, rączy, przenikliwy, nieskalany, jasny, niecierpięliwy, miłujący dobro”. Mdr 7,22

Rok 2022 decyzją Rady Miasta Wrocławia został ogłoszony Rokiem Edyty Stein – dla upamiętnienia 120. rocznicy urodzin oraz 80. rocznicy męczeńskiej śmierci w Auschwitz tej wybitnej przedstawicielki świata nauki z dziedziny filozofii. Edyta Stein (święta Teresa Benedykta od Krzyża) jest od 1 października 1999 roku patronką Europy.

Przyszła na świat we Wrocławiu w wielodzietnej, zamożnej, szanowanej rodzinie żydowskiej 12 października 1891 roku. Ojciec małej Edyty zmarł, gdy dziewczynka miała dwa lata, wychowująca dzieci matka była dla nich zwierciadłem cnót. Podczas I wojny pełniła rolę pielęgniarki wolontariuszki w szpitalu wojskowym, ujawniając patriotyzm i hart

ducha. Studiowała psychologię, historię i germanistykę. Obroniła doktorat z zakresu fenomenologii na podstawie pracy napisanej pod kierunkiem Edmunda Husserla, następnie została jego asystentką.

Do 21. roku życia była zdeklarowaną ateistką. Przełomowy moment nastąpił, gdy zetknęła się z dziełem świętej Teresy z Avila *Księga życia*. Świadkiem jej duchowych przemian był wybitny polski filozof Roman Ingarden, uczeń Husserla. W wieku 30 lat Edyta przyjęła chrzest święty. Był to też moment najważniejszej decyzji życiowej dotyczącej wyboru powołania – uwiedziona miłością Chrystusa postanowiła pójść drogą życia zakonnego, czemu początkowo sprzeciwiał się jej kierownik duchowy, uznając, że to kwestia emocji neofitki, które przemijają. Doceniając ogromny intelektualny potencjał Edyty, zaproponował pannie Stein posadę nauczycielki języka niemieckiego w przyklasztornej szkole dominikańskiej w Spirze. Młoda doktor Stein podjęła tę pracę z wielkim zapałem. Następnie została docentem w Instytucie Pedagogicznym. Z powodu żydowskiego pochodzenia zakazano jej kontynuować pracę naukową. Edyta wstąpiła do klasztoru sióstr karmelitanek. Zginęła przez zagazowanie w obozie koncentracyjnym w Brzezince w 1942 roku. Ostatni raz widziana była na dworcu głównym we Wrocławiu. Papież Jan Paweł II w 1998 roku wyniósł ją do chwały ołtarzy.

Duchowymi mistrzami Edyty Stein byli: Tomasz z Akwinu, Teresa z Avila, Augustyn, Jan od Krzyża. Pozostawiła po sobie bogatą spuściznę naukową i duchową. Do najważniejszych jej dzieł należą: *Wiedza krzyża*, *Drogi poznania Boga*, *Dzieje pewnej rodziny żydowskiej* – niedokończona autobiografia wydana po śmierci, *Powołanie kobiety według natury i łaski*. Powstało wiele publikacji odnoszących się do myśli Edyty Stein. Jej postać inspirowała wychowawców, kobiety, osoby Bogu poświęcone, naukowców. Podczas pełnienia roli pedagoga dał się poznać jej wspaniały charakter moralny, kształtowany przez cnoty: pokory, skromności, rozmodlenia, miłosiernej życzliwości, umiarkowania, prostoty, pracowitości. Uczniowie najczęściej widzieli swą nauczycielkę modlącą się w kaplicy. Emanowała wewnętrznym ciepłem, czerpała bowiem z żywego źródła miłości obecnej w Najświętszej Eucharystii. Wyróżniała ją wielka wrażliwość na ludzką nędzę. Gromadziła adresy najuboższych

ludzi z miasta, którym następnie wysyłała paczki, mimo że sama żyła w bardzo skromnych warunkach. Uczennice wspominają, jak pani Stein zaskoczyła je któregoś razu, przynosząc talerz świeżych truskawek. Wyróżniał ją rodzaj macierzyńskiego podejścia do innych, w tym do uczennic, miała dla każdego krzepiące słowo.

Ci, którzy ją spotykali, wzrastali w dobru i prawdzie dzięki sile świadectwa jej konsekwentnej wiary działającej poprzez miłość. Edyta dzięki wspaniałej erudycji z zakresu psychologii i filozofii (znajomości pism Akwinaty oraz innych Doktorów Kościoła) wniosła wiele w sferze teorii społeczeństwa pojmowanego przez Świętą jako wspólnotę budowaną dzięki wartościom moralnym, solidarności oraz empatii. Własnym przykładem pokazywała, jak taką wspólnotę budować. Wyjątkowo cenne pozostają jej spostrzeżenia w kwestii rozumienia powołania kobiety oraz jej miejsca w społeczeństwie. Mówiono o niej, że była najmądrzejszą nauczycielką w całej szkole w Spirze. Zajęcia prowadziła z pasją, w sposób twórczy, szukając nowych, ciekawych metod. Jej uczennice wspominają: (...) „Uczyła bez pośpiechu, ściśle i nieubłaganie «trzymała się przedmiotu». Nie pozwalała sobie na żadną stratę czasu, ani przez dygresje, ani przez pogaduszki”. Jej nauczanie było „wzbogacające wiedzę, myśli dokładnie rozwijane”. Wśród tematów prac pisemnych, które zadawała jako nauczycielka niemieckiego, znalazły się m.in.: *Jakie zadania stawia się w naszych czasach kobiecie, Dlaczego zajmujemy się muzyką?, Maszyna uczyniła nas bogatymi i biednymi, Człowiekiem nie tylko się rodzimy, ale i stajemy się.*

Dla Edyty Stein sprawa wychowania młodego pokolenia była niestłuchanie ważna. Już na etapie własnej formacji akademickiej angażowała się w tzw. grupę pedagogiczną oraz prace Związku ds. Reformy Szkolnictwa, w ramach którego odwiedzała centra edukacyjne i ośrodki dla dzieci wymagających szczególnej troski. Prowadziła też audycje radiowe poświęcone problematyce wychowawczej. Jej filozofia wychowania bywa określana mianem pedagogii świętości. Edyta podkreślała, że „pedagogika buduje zamki na piasku, gdy nie dysponuje odpowiedzią na pytanie, czym jest człowiek”. Zadaniem wychowawcy jest tworzenie klimatu sprzyjającego afirmatywnemu podejściu do prawdy. Młody człowiek otwiera się

łatwiej na dialog z pedagogiem emanującym miłością i otwartością. Wychowawca pozostaje autorytetem, o ile jego słowa i życiowe świadectwo idą w parze. Tak też było w przypadku doktor Stein. Jak opisuje ją jedna z nauczycielek ze Spiry: „bez słów, jedynie przez swą osobowość i wszystko, co z niej promieniowało, była dla mnie drogowskazem nie tylko w moich studiach, lecz także we wszystkich wewnętrznych poczynaniach. Przy niej czuło się zanurzonym w atmosferze szlachetności, wzniosłości, która po prostu dźwigała wzwyż”.

Wykazywała niezwykle duży poziom odpowiedzialności osobistej i społecznej. Edyta Stein swoim konsekwentnym postępowaniem moralnym kreśliła wiernie w swoim życiu obraz Chrystusa: pokornego, miłosiernego, łagodnego, Tego, który przyjął postać sługi (Flp 2,6-11). Z krzyża Zbawiciela czerpała nadprzyrodzoną siłę i mądrość. W swym życiu przyjęła postawę duchowego dzieciństwa, które wyrażało się w całkowitym zawierzeniu się Ojcu, bez niszczącej pokój troski o jutro: „*credere in Deum* – w Boga wierzyć i przez wiarę Mu się zawierzyć”.

Dzisiejsze młode pokolenie przeżyło wiele kryzysów i nie potrafi nas zrozumieć. Ale my musimy starać się zrozumieć młodych, gdyż tylko wtedy zdołamy im trochę pomóc.

Innych można prowadzić tylko tą drogą, którą się samemu idzie.

Kto szuka prawdy, ten szuka Boga, czy jest to jasne dla niego, czy też nie.



KLASYCY O ZABAWIE

„Ludzie nieumiejący się chwilę zabawić i rozerwać, stają się często zawadą dla najgodziwszej zabawy innych, i gdy się znajdują w towarzystwie, swą nastroszoną miną oddziałują na wszystkich mroząco. Surowość życia, której wymaga chrześcijaństwo, duch umartwienia i pokuty bynajmniej nie zakazuje takich chwil godziwego odprężenia, czego najlepszym dowodem są rekreacje w życiu zakonnym, należące do obowiązkowych czynności każdego zakonnika, od których nie wolno mu się uchylać. W ten sposób zakon czuwa nad równowagą życia psychicznego swych członków, a jednocześnie nad ich życiem towarzyskim, w którym mają wciąż okazję ćwiczyć się w miłości bliźniego i związanych z nią cnotach.

Gorsze są o wiele przewinienia z nadmiaru w pożądaniu zabaw i rozrywek i one to winny w szczególny sposób zwrócić na siebie uwagę wychowawców. Nie idzie tu bynajmniej tylko o ich godziwość, ale i o zbytne pożądanie nawet najgodziwszych z nich, które gotowe nieraz przesłonić wszystkie obowiązki. łączy się to najściślej z tą chęcią używania radości

życia i z odrazą do pracy. Zdarza się też najczęściej u ludzi zamożnych, których od młodości nie wdrożono do obowiązku pracy, pozwalając zbyt wiele czasu poświęcać rozrywkom. Z takich wyrastają ludzie, w których mniemaniu, życie nasze jest igraszką. Inni mają na nich pracować, a ich zadaniem życiowym jest spędzać czas na zabawie.

Ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, wypływa, że i ta potrzeba wytchnienia, rodząca pożądanie zabawy, winna być poddana starannemu wychowaniu i to od dziecinnych lat. Pierwsze czynności, jakimi zaczyna się dziecku nieco systematycznie czas zajmować, są zabawy, w których nie powinno jednak brnąć momentów wychowawczych. Szanując samorządność dziecka, nie będzie można mu pozwolić na samowolę i w sposobie bawienia się np. obchodzenia z zabawkami, zawsze wypadnie wymagać pewnego ładu. Podobnie w grach wspólnych ruchowych trzeba będzie od małego zaprawić dzieci do rachowania się z ich regułami, co będzie pierwszym przygotowaniem do umiłowania praworządności w życiu. W miarę jak



będą podraść, wypadnie im dać zrozumieć i odczuć piękno tego, co Anglosasi nazywają *fair-play* i co z zabaw i gier trzeba umieć przenieść później i na najpoważniejsze walki życiowe. W programach przedszkoli czynniki te odgrywają wielką rolę.

W grach i zabawach opartych na współzawodnictwie należy się kierować pewną szlachetnością, która by miarkowała zadowolenie z wygranej i nie pozwalała zbyt się wynosić nad pokonanym, a w razie przegranej hamowała gniew i smutek. Ten nastrój, razem z wielką lojalnością w zachowywaniu reguł gry, składa się na owo słynne *fair-play*. Doniosłość jego wychowawcza dla całego życia nie powinna ująć uwagi wychowawców. Dziś, gdy sporty i gry ruchowe znajdują coraz większe rozpowszechnienie, niestety ważnym jest, aby dawały one te swoje wartości wychowawcze. Niestety nieraz dzieje się przeciwnie, i niejedne z tych gier, np. piłka nożna, zamiast uszlachetniać zmagania się we współzawodnictwie, często raczej zaprawia do gwałtu i brutalności.

Tak samo i mania rekordów w sportach obniża znacznie ich wartość wychowawczą i sprawia, że z jednej strony szkodzą one zdrowiu, a z drugiej podniecają tylko próżność. Ich wartość wychowawcza polega na tym, że obok wzmocnienia i usprawnienia sił fizycznych uczą pokonywać trudności, a jednocześnie dają wypoczynek władzom umysłowym.

Widzimy tedy, że stara arystotelesowska *eutrapelia* w naszych czasach opanowanych gorączką zabawy

i rozrywki winna więcej niż kiedykolwiek zająć umysły pedagogów. Ponad wszystkim naczelną jej zasadą winno być zawsze podporządkowanie zabawy i rozrywki pracy. Zadaniem rozrywki jest dać odprężenie władzom umysłowym, aby mogły po odpoczynku z równą energią powrócić do pracy”.

o. Jacek Woroniecki,
Katolicka etyka wychowawcza

„Korzystając z wszelkich okoliczności, by sąd, sumienie, wolę, dobre nawyki wyrabiać, wielkie bacczenie trzeba mieć na dzieci przy grach i zabawach. Gry mają zwykle swoje prawa i przepisy; trzeba pilnować, by dzieci tych przepisów przestrzegwały. Znakomita to sposobność do wyrobienia sumienności i uczciwości. Współzawodnictwo, walki, zachodzące między dziećmi w zabawach, niejedno mają podobieństwo z tymi, które je w dalszym życiu czekają. Co się uczyni dla wytworzenia prawości sądu i sumienia dzieci w czasie zabaw, zazwyczaj cechuje późniejsze czyny i postępowanie ich w dorosłym wieku.

Samodzielna zabawa dziecięca przygotowuje samodzielną później pracę człowieka. Dziecko nie nauczone samo sobie w zabawie radzić, nieprzywykłe do żadnego wysiłku, staje się zwykle leniwe i niezaradne na całe dalsze życie”.

J. Zamoyska, *O wychowaniu*





Antonina Wiśniewska-Wenda

UMUZYKALNIANIE NAJMŁODSZYCH, CZYLI „GORDONKI”

Moja przygoda z metodą Edwina Eliasa Gordona rozpoczęła się tak naprawdę dawno temu. Moi rodzice są muzykami, więc mnóstwem różnorodnych dźwięków i rytmów zostałam obdarowana jeszcze w wieku prenatalnym. Kiedy mama nosiła mnie pod sercem, razem z tatą śpiewali w chórze UMCS-u, z którym jeździli po świecie, uczyli w szkole muzyki, chodzili na koncerty. Wzrastałam wśród prób chórów, które potem sami prowadzili w domu kultury, gdzie tata był dyrektorem, słuchałam różnorodnej muzyki. Rodzice bardzo dużo z nami śpiewali, muzykowali. Jako dzieci bawiliśmy się w koncerty, w organizowanie wieczorów muzycznych dla naszych rodziców. Pisaliśmy swoje piosenki i wierszyki. Bez problemu zaczęliśmy naukę gry na instrumentach.

Kiedy byłam na studiach, usłyszałam na zajęciach z psychologii muzyki o umuzykalnianiu niemowląt i małych dzieci. Wtedy jednak zupełnie mnie to nie zainteresowało, a nawet wydało dość nudne, nie wiedziałam też, jak to wygląda w praktyce. Zdałam więc egzamin i długo nie zajmowałam się tym tematem. Dopiero kiedy urodziłam pierwsze dziecko – Jasia, wrócił do mnie temat „gordonek”. Szukałam w moim mieście zajęć dla maluszków, ale nie znalazłam żadnych. Pojawiła się więc myśl, żeby coś z tym zrobić. Dowiedziałam się, gdzie można ukończyć kurs i zdobyć certyfikat, aby prowadzić zajęcia metodą E.E. Gordona. Pomyślałam, że to świetny pomysł, żeby zorganizować przestrzeń dla maluchów i rodziców – zwłaszcza mam, które miałyby dodatkowo

możliwość spotykania się z innymi mamami wychowującymi dzieci. To zawsze koi i wspiera. Każde spotkanie jest nie tylko rozwijające dla dzieci poznających nowe osoby i nawiązujących pierwsze relacje koleżeńskie, lecz także ważne dla mam, które mogą porozmawiać z innymi kobietami będącymi w podobnym życiowym momencie. Wzięłam więc sprawy w swoje ręce i postanowiłam, że stworzę w Ciechanowie pierwsze zajęcia dla niemowląt i małych dzieci z rodzicami, i będą to właśnie „gordonki”. Zdobyłam certyfikat i mogłam działać. Znajoma udostępniła salę, do której raz w tygodniu po południu przychodziły mamy z maluchami – i tak się zaczęło.

Zajęcia gordonowskie są bardzo rozwijające dla dzieci. Mają charakter bliskościowy, zawsze odbywają się w obecności rodzica lub opiekuna. Spotkania przeznaczone są dla niemowląt i dzieci do lat 3. Najważniejszym elementem procesu umuzykalniania jest osłuchiwanie dziecka z różnymi skalami i rytмами. Poprzez proste i bardziej skomplikowane śpiewanki i rytmiczanki budujemy słownik melodyczno-rytmiczny dzieci. Dziecko zaczyna w końcu audiować i efekty zajęć można zobaczyć już po kilku spotkaniach (jedną z nich jest umiejętność improwizacji muzycznej).

Audiacja to termin utworzony właśnie przez Edwina E. Gordona. Jest procesem, który pozwala świadomie słyszeć, odczuwać i wyobrażać sobie muzykę lub jej elementy wtedy, kiedy nie jest już fizycznie obecna lub gdy nigdy jej nie słyszeliśmy. Jednakże „gordonki” to nie tylko wprowadzanie dzieci w bogactwo

muzyki. Oprócz tego dzieci otwierają się na świat, na grupę rówieśników, wyostrza się ich umiejętność koncentracji, trenują motorykę. Zajęcia stymulują też naukę mowy. W drugiej części spotkań zwykle wprowadzam instrumenty orffowskie, takie jak bębenki, tamburyna, kołatki, grzechotki, trójkąty, dzwonki melodyczne oraz większe instrumenty, których każde dziecko może dotknąć, np. skrzypce, gitarę czy ukulele. Czasem w czasie zajęć są wykorzystywane także elementy tańca czy muzykoterapii.

Odczuwam ogromną radość, kiedy w przedszkolu na rytmice spotykam dziecko, które przychodziło do mnie z mamą na zajęcia, i widzę, jak bardzo wyróżnia się na tle całej grupy. Potrafi czysto i równo śpiewać, umie skupić się na ćwiczeniu, które wykonujemy, ma własną wizję utworu, chętnie improwizuje, gra na instrumentach, ale przede wszystkim widać, że to wszystko sprawia mu radość. Różnorodność, którą proponują zajęcia gordonowskie, i miejsce na przyswojenie procesu rozumienia muzyki oraz swoboda są kluczowe w tej metodzie. Jest to wspaniałe przygotowanie do nauki gry na instrumencie. Widzę to też po moich własnych dzieciach, które pięknie rozwinęły się dzięki „gordonkom” – reagują na muzykę i bawią się nią. Zaprzyjaźniły się z muzyką i nadal ją poznają. W tym momencie, po pięciu latach działalności, mam 6 grup gordonowskich, już w swoim lokalu, nadal prowadzę rytmikę w przedszkolach i sprawia mi to wielką frajdę! Wszystkim rodzicom serdecznie polecam te zajęcia. Są coraz popularniejsze i bez większych trudności można znaleźć je w pobliżu.





Filip Bargłowski

SALA GIMNASTYCZNA UMYŚŁU

Tak szachy określił wybitny filozof i uczonek – Blaise Pascal.

Poszukując wartościowych form zabawy, nie sposób nie zwrócić się ku szachom. Jest to jedna z najstarszych gier, jaką stworzyła ludzkość. Mimo wieków cieszą się one nieprzerwanie ogromną popularnością. Obecnie międzynarodowa organizacja szachowa FIDE zrzesza aż 181 państw z całego świata, co daje jej miano drugiego, po piłce nożnej, najbardziej rozpowszechnionego sportu na świecie.

Wszyscy jesteśmy jedną rodziną

Przyjmuje się, że szachy powstały w północno-zachodnich Indiach w okresie panowania Imperium Guptów (lata 280–550 n.e.). Dzięki kupcom poruszającym się Jedwabnym Szlakiem dotarły najpierw do Persji, a następnie – za pośrednictwem Arabów, wskutek podboju Półwyspu Iberyjskiego w VII wieku – trafiły do Europy.

Pierwszy podręcznik do szachów *Rozprawa o miłości i sztuce szachowej* ukazał się w roku 1497 roku w Salamance. Zawierał sto pięćdziesiąt przykładów partii. Od tego czasu szachy zaczęły zyskiwać w Europie coraz większą popularność. W epoce renesansu i baroku świat zdominowała rywalizacja między mistrzami hiszpańskimi a włoskimi. W XVIII i XIX wieku palmę pierwszeństwa przejęły Paryż i Londyn, a od XX najsilniejszym ośrodkiem szachowym stała się Moskwa, która pozostaje nim po dzień dzisiejszy, choć już nie w takim stopniu jak w okresie zimnej wojny. W roku 1886 roku pierwszym oficjalnym mistrzem świata w szachach został pochodzący z Austro-Węgier Wilhelm Steinitz. Od tamtej pory po Szachową Koronę sięgnęło 16 zawodników z różnych stron świata, z czego lwią część stanowili właśnie gracze z Rosji i ZSSR. Aktualnym mistrzem świata jest Norweg Magnus Carlsen, uczeń legendarnego Garry'ego Kasparowa.

Jedna z warszawskich szkół szachowych, polecając tę grę jako świetny trening umysłu, zwłaszcza u dzieci, podsumowuje: „gra uczy logicznego myślenia, spokoju ducha, umiejętności przewidywania i planowania, kształtuje zdolność koncentracji i analitycznego myślenia, zwiększa IQ i poprawia zdolności geometryczne, a w późniejszym wieku opóźnia proces demencji i ryzyko wystąpienia nagłego zaniku pamięci”. Szachy rozwijają neurologicznie, poznawczo i psychologicznie. Mózg usilnie pracuje podczas rozgrywki szachowej, przy planowaniu kolejnych ruchów i przewidywaniu posunięć przeciwnika. Jak wykazują badania z 2005 roku, szachy:

1. Uczą umiejętności osiągania wyznaczonych celów.
2. Uczą strategicznego myślenia.
3. Uczą radzenia sobie z niepowodzeniami.
4. Rozwijają umiejętność nauki na własnych błędach.
5. Rozwijają umiejętność czytania ze zrozumieniem.
6. Rozwijają umiejętności matematyczne.
7. Uczą dyscypliny i zaangażowania.
8. Rozwijają umiejętność krytycznego myślenia.
9. Rozwijają kreatywność.
10. Uczą prawidłowej oceny sytuacji.
11. Dodają pewności siebie.
12. Uczą szacunku do siebie.
13. Rozwijają wyobraźnię.
14. Rozwijają zmysł obserwacji.
15. Uczą systematyczności i cierpliwości.
16. Rozwijają zdolności poznawcze: pamięć, uwagę, kontrolę, percepcję.

Szachy ponadto mają niewątpliwie jeszcze jeden ważny plus: oprócz tego, co można przeczytać w literaturze pedagogicznej – trenują mózg dziecka w taki sposób, by nie odczuwało ono zmęczenia!

Porównajmy bieganie na bieżni z grą w piłkę: dzieci na bieżni są w stanie przebiec bez znużenia maksymalnie 2–3 kółka (800–1200 m). Natomiast gdy damy im piłkę i ustawimy bramki, dzieci będą mogły biegać przez 3–4 godziny i nie odczuwać zmęczenia. Na tym polega przewaga szachów nad matematyką: szachy posiadają niezbędny, szczególnie dla chłopców, czynnik: **bezpośrednią rywalizację**, a nade wszystko są szansą na znalezienie wartościowego hobby. I jeszcze jeden bonus – pierwszym trenerem może być dziadek!

Szachy są też najlepszym przykładem tego, iż rozwój intelektualny i rozrywka mogą iść w parze. Z moich osobistych praktyk i bogatego doświadczenia, sięgającego już przeszło 15 lat, wynika, iż dzieci wybierające szachy uczą się średnio przeszło 30–40% lepiej niż inne dzieci (z matematyki dysproporcje te są jeszcze większe).

Szachy czynią dzieci sprawniejszymi również w innych dziedzinach życia. Na pewno poprzez wspólne hobby i wspólne gry poprawiają umiejętności społeczne, budują pewność siebie i szacunek do innych.

Badania: C. Kelly, H. Garvan, *Human functional neuroimaging of brain changes associated with practise*.

Literatura wykorzystana: W. Duch, *Historia szachów. Jak szachy stały się królewską grą; Szachy – skuteczny trening umysłu*, Szkołasachowa.pl.



Filip Bargłowski



Magdalena Dec, Małgorzata Grabek

PEDAGOGIKA FASCYNACJI – INSPIRACJA CYRKIEM I ZABAWĄ

Pedagogika cyrku, czyli jedna z gałęzi pedagogiki zabawy, wykorzystująca umiejętności cyrkowe w połączeniu z celami pedagogicznymi, prężnie rozwijająca się na Zachodzie, od kilkunastu lat stopniowo rozkwita także w Polsce... Dzięki różnorodności form wyrazu sztuka cyrkowa staje się atrakcyjna dla każdego, co czyni ją idealnym narzędziem pracy edukacyjnej, wychowawczej i profilaktycznej. Świetnie sprawdza się w pracy z każdą grupą wiekową: dziećmi, młodzieżą, osobami z niepełnosprawnością, dorosłymi czy seniorami.

Ze względu na kojarzenie cyrku z wykorzystywaniem zwierząt, klaunadą i wyłącznie występami artystów posiadających „tajemną wiedzę” i wyjątkowe umiejętności współcześnie odchodzi się od nazwy: pedagogika cyrku na rzecz określenia: pedagogika fascynacji. Nazwa ta zdecydowanie bardziej odzwierciedla znaczenie i sens podejmowanych działań, które znacznie odchodzą od założeń tradycyjnego cyrku. W ramach pedagogiki fascynacji sztuka cyrkowa staje się pretekstem do rozwijania kluczowych dla wychowania umiejętności i cech charakteru

młodych ludzi, takich jak: cierpliwość, wytrwałość, współpraca i współdziałanie, a także nabywanie pewności siebie i otwartości. Ćwiczenia bazujące na wykonywaniu ruchów naprzemiennych, co ma miejsce m.in. podczas żonglowania czy manipulacji sprzętem cyrkowym, w rewelacyjny sposób wpływają na doskonalenie zdolności poznawczych (pamięć, uwaga, koncentracja, spostrzegawczość), które warunkują efektywny proces uczenia się.

Pedagogika fascynacji stanowi przestrzeń do wszechstronnego rozwoju, gdzie każdy może znaleźć coś dla siebie, gdyż łączy ona w sobie nie tylko typowe dla sztuki cyrkowej kuglarstwo, ekwilibrystkę czy klaunadę, lecz także elementy różnych form artystycznych, sztuki, sportu czy psychomotoryki. To nie tylko dobra zabawa, atrakcyjny sposób spędzania czasu wolnego, ale przede wszystkim także gimnastyka ciała i umysłu. Zajęcia cyrkowe dają ich uczestnikom możliwość swobodnej ekspresji, rozładowania napięć emocjonalnych poprzez odpowiednio dobrane ćwiczenia i zabawy w konwencji cyrkowej.

SPOTKAJMY SIĘ

Żonglowanie może pomóc w nauce i korzystnie wpływać na pracę i rozwój mózgu. Zarówno dzieci, jak i dorośli mogą ćwiczyć refleks, równowagę i poczucie rytmu, jak i doskonalić swoją cierpliwość i wytrwałość. Do jego zalet można zaliczyć również poszerzenie pola widzenia, stymulację wyobraźni, rozwój koncentracji i trening oburęczności. Podczas żonglowania wzmacnia się motorykę całego ciała, pobudza serce i naczynia krwionośne.

Zainspirowani do działania – w poszukiwaniu pasji i zainteresowań

Wychodząc z założenia, że zabawa jest naturalną formą uczenia się, a ruch podstawową potrzebą człowieka, szczególnie dzieci i młodzieży, założenia pedagogiki fascynacji zaczęłyśmy stosować w ramach zajęć socjoterapeutycznych, które skierowane były do dzieci i młodzieży od 6. do 18. roku życia. Programy naszych zajęć rozwijających kompetencje społeczno-emocjonalne miały na celu wspieranie rozwoju dzieci i młodzieży, nie tylko borykających się z trudnościami w funkcjonowaniu społecznym, lecz także w sposób szczególny narażonych na oddziaływanie negatywnych wzorców zachowania płynących z mediów czy

z najbliższego otoczenia. Zadaniem każdego z naszych programów jest wykorzystanie różnorodnych umiejętności cyrkowych, które pod postacią zabawy stanowią przestrzeń do różnych doświadczeń: sukcesu, porażki, współdziałania czy też rywalizacji. Są też doskonałą formą inspirowania młodych ludzi do poszukiwania pasji i zainteresowań oraz profilaktyką zachowań ryzykownych wśród dzieci i młodzieży.

Dzieci odkrywają ciekawe formy spędzania czasu wolnego i doskonalą swoje zdolności, co może również ułatwić im naukę. Dzięki wykorzystaniu ciekawych ćwiczeń, bazujących na przekraczaniu linii środka, uaktywniane są różne obszary mózgu poprawiające koncentrację, koordynację wzrokowo-ruchową, poczucie rytmu, a przede wszystkim ogólne funkcjonowanie psychospołeczne uczestników zajęć. Dzieje się to poprzez sukcesywne nabywanie podstawowych umiejętności społecznych oraz zasad współżycia w grupie. Ćwicząc na różnego rodzaju sprzętach cyrkowych, dzieci odnajdują to, w czym czują się lepiej, i chętnie zaczynają pomagać innym uczestnikom w nabyciu tego typu umiejętności. Żonglowanie i inne triki cyrkowe, zmuszające uczestników do współpracy, wpływają również na nawiązywanie



i podtrzymywanie satysfakcjonujących relacji z rówieśnikami i osobami dorosłymi. Jest to także przestrzeń do nabywania umiejętności radzenia sobie z emocjami.

Podczas zajęć uczestnicy doświadczają wielu różnych emocji: od smutku i złości z powodu doznanej porażki po radość i euforię, będących reakcją na osiągnięcie sukcesu, opanowanie danej umiejętności itp. Rozkręcanie cyrkowych talerzy, diabelo czy opanowywanie innych umiejętności cyrkowych pozwala na subtelne przełamywanie własnych ograniczeń, nieśmiałości, a także stopniowe zwiększanie ekspozycji społecznej w grupie dzięki „występom” przed uczestnikami zajęć.

Celem głównym naszych działań jest tworzenie przestrzeni do wszechstronnego rozwoju uczestników zajęć i zapobieganie negatywnym formom spędzania czasu wolnego, widzimy bowiem, że wielu młodych ludzi nie wie, czym się interesuje, a większość swojego wolnego czasu poświęca na korzystanie z mediów. Poprzez dzielenie się swoimi zainteresowaniami i pasjami chcemy inspirować młodych ludzi do podejmowania różnych aktywności, by mogli z czasem odkryć własne zainteresowania i pasje. W tym celu od 2017 roku organizujemy Festiwale Fascynacji – wydarzenia, podczas których współpracujące z nami osoby dzielą się swoimi pasjami, ukazując zalety posiadania zainteresowań i ich rozwijania. Podczas Festiwali odbywa się kilka warsztatów tematycznych jednocześnie – wszystko po to, by zgodnie z założeniami pedagogiki fascynacji każdy mógł znaleźć coś dla siebie: działania artystyczne, muzyczne, ruchowe, dramowo-teatralne, cyrkowe, konstrukcyjne, sensoplastyczne czy stomatologiczne bądź chemiczno-fizyczne. Uwieńczeniem każdego z festiwali jest Pokaz Talentów – występy uczestników, podczas których mogą oni zaprezentować swoje umiejętności, jak też podzielić się tym, czego nauczyli się podczas warsztatów. Konwencję Festiwali Fascynacji realizujemy zarówno w formie stacjonarnych, jak i plenerowych działań.

Warsztaty przynoszą liczne korzyści rozwojowe dzieciom i młodzieży, którzy uczestniczą w zajęciach, treningach czy festiwalach. Do zajęć cyrkowych wykorzystujemy zarówno proste, ogólnodostępne pomoce dydaktyczne i sportowe, jak też profesjonalny sprzęt kuglarski, który pozwala na rozwijanie

umiejętności w zakresie manipulacji tym sprzętem i znacząco wpływa na rozwijanie umiejętności przydatnych w ogólnym funkcjonowaniu i nauce. Ćwiczenia równoważne czy chodzenie po linie nie tylko usprawniają motorykę dużą dziecka, lecz także są pomocne w nauce czytania. Rozkręcanie talerzyków cyrkowych, utrzymywanie równowagi na rola bola czy samo żonglowanie sprzyjają rozwijaniu lateralizacji oraz koordynacji wzrokowo-ruchowej. Co ważne, pozornie zabawowa forma warsztatów, odpowiednio dobrane ćwiczenia wymagają ogromnego wysiłku intelektualnego i fizycznego, pozwalając tym samym na zaspokojenie naturalnych potrzeb człowieka: ruchu, bezpieczeństwa, akceptacji, przynależności, satysfakcji i sukcesu.

Zmierzając ku końcowi...

Dzięki udziałowi w zajęciach prowadzonych z wykorzystaniem pedagogiki fascynacji dzieci i młodzież, poprzez swobodną ekspresję, mogą wyrazić swoje nastroje, rozładować napięcia dnia codziennego oraz spożytkować energię w konstruktywnym działaniu. W czasie warsztatów dostrzegamy, że każde dziecko znajduje coś dla siebie. Bardzo często osoby, które są nieśmiałe, podczas zajęć niepostrzeżenie dla samych siebie zaczynają pokonywać własne ograniczenia, wychodzić poza schematy i obawy.

Jesteśmy głęboko przekonane, że wdrażanie założeń pedagogiki fascynacji w działaniach wychowawczych czy edukacyjnych przynosi szerokie spektrum korzyści zarówno dla uczestników, jak i całych społeczności, w których funkcjonują. Poprzez swoje działania chcemy, aby – podobnie jak w szkołach na zachodzie Europy – nauka żonglowania była jedną z głównych form wspierania rozwoju uczniów w polskich szkołach i wykorzystywana m.in. na lekcjach wychowania fizycznego czy jako aktywne przerwy międzylekcyjne.

Polecamy:

<https://www.csp-team.pl/>

<https://csp-team.blogi.pl/>

<https://pedagogikacyrku.pl/wiedza/pedagogika-cyrku>

<https://www.fundacjainsideout.pl/pedagogika-cyrku>

Monika Moryń

NIGDY SIĘ NIE ZNUDZI

Czy książka może być dla dzieci zabawką? (Czy kiedykolwiek taką funkcję pełniła?) Czy może konkurować z interaktywnością tabletu i smartfona? Czy w dobie TikToka snująca się opowieść ma szansę przytrzymać uwagę młodego człowieka? Odpowiedziałabym krótko: to zależy! Od czego? Oczywiście od dziecka (także dorosłego, który jest pierwszym przewodnikiem dziecka po świecie książek) – i od samej książki!

Jest taki autor w literackim gwiazdozborze, którego książki śmiało można wypróbować na nawet najbardziej opornych osobnikach. To Hervé Tullet! Absolutny numer jeden, jeśli idzie o konkurowanie z tabletem. Autor ten swoimi propozycjami literackimi przeczy tezie, że książka jest czymś statycznym, co unieruchamia dziecko. Wręcz przeciwnie – jego książki zmuszają (!) do zabawy, aktywności. Można nimi grać, a czasem książka zagra czytelnikiem, dając mu prztyczka w nos. Jest tylko jeden minus czytania Tulleta – mały czytelnik będzie nim zamęczał rodzica. I na to jest rada – kiedy już znudzi nam się czytana po raz pięćdziesiąty książka owego autora, możemy

sięgnąć po kolejną bez obawy, że nie dorówna poprzedniej. Jednak – do tytułów!

Naciśnij mnie (Babaryba) trafiła w nasze ręce jako pierwsza książka tego autora i szybko stała się numerem jeden! Pomysł na książkę jest banalnie prosty. Oto trzy kropki – żółta, niebieska i czerwona – stają się bohaterkami, które czytelnik może wprowadzić w ruch. Wystarczy, że wykona komendę: teraz naciśnij... potrząśnij... klaszcz... dmuchaj..., a potem przewróć kolejną stronę i zobaczysz, co się stało. Dziecko, jako ten ufny i naiwny odbiorca, jest zaskoczone, że kropki go „posłuchały”, i kiedy obrócił książkę w prawo, wszystkie spadły na ten właśnie brzeg. Czytelnik zostaje też pochwalony przez narratora, czyli czytającego rodzica, co sprawi mu dodatkową przyjemność. Być może książka stanie się okazją do twórczych zabaw, wszak namalowanie trzech kropek (czy też ich zwielokrotnienia) nie będzie stanowiło większej trudności nawet dla trzylatka. Czego potrzeba? Jedynie kartki, farb i wyobraźni.

Także w *Turlututu. A kuku, to ja!* (Babaryba) trzeba być aktywnym. Tym razem jednak czytający rodzic zostanie wciągnięty w interakcję. Dziecko otrzyma zadanie, aby czytającym potrząsnąć, przytulić go, pociągnąć lekko za ucho. Turlututu, czyli bohater książki, będzie sobie też stroił żarty z rodzica. Kiedy wypowiada zaklęcie „Abrakadabra”, rodzicowi wszystko zaczyna się zupełnie mylić – okulary stają się białą



mysz, kwiatek – żółtym serem, ślimak nosi imię Pampuć... Dziecko zaczyna śmiać się do rozpuku. U Tulleta bowiem dziecko staje się uczonym, dorosły – wariatem, a sam autor – bałwanem. Wszystko tu stoi na głowie! Także w kolejnej pozycji – *A gdzie tytuł?* (Babaryba). Książka rozpoczyna się od zaskakującego dialogu bohaterów:

- Hej, zobacz! Chyba ktoś teraz na nas patrzy...
- Chłopaki, ale akcja! Chodźcie zobaczyć!
- Tu są dzieci...

Mali czytelnicy, którzy nigdy nie czytali Tulleta, będą zdumieni tym, że zostają wciągnięci w fabułę i w pewnym sensie stają się bohaterami opowieści – tyle że po prostu stoją po drugiej stronie książki. Będą miały także okazję wspomóc pisarza w procesie tworzenia (a gdzie tytuł?, a gdzie strona tytułowa?). Dzięki Tulletowi dziecko zostaje także wprowadzone w... teorię literatury. Zderzy się z takimi pojęciami jak autor, bohater, fikcja, świat przedstawiony. Książki Tulleta udowadniają też, że nic nie jest brzydkie i że wszystko może się przydać, że wszystkiego można stworzyć fascynującą historię. Każda plama staje się punktem wyjścia i jest atrakcyjna.

Tullet przeznaczony jest jednak raczej dla młodszych dzieci, choć jako mama wielodzietna muszę przyznać, że także starszaki uwielbiają tego autora i czasem do niego wracają. Dla nich jednak mam inną propozycję, która jest odpowiedzią na ewentualne „nudzi mi się”. *Bruliony zabaw...* wydane kilka lat temu przez Wilgę uratowały nam sporo przed- i popołudni. Znaleźliśmy też w nich wiele przyjemności. Ktoś koniec końców wpadł na ten szalenie prosty i oczywisty pomysł, aby stworzyć kolekcję zabaw naszych rodziców, a także przygotować je na zasadzie „wyrwij stronę i baw się”. Uroku dodaje tej publikacji także fakt, że została wydana na pożółkłych kartkach, jakby żywcem wziętych ze strychu. A w książkach nasze ulubione zabawy! W *Brulionie zabaw* dla każdego są to na przykład: kółko i krzyżyk, szubienica, statki, kropki, państwa-miasta, w *Brulionie zabaw w podróży* – głuchy telefon, połącz kropki, łapki, labirynty, zaś w *Brulionie zabaw podwórkowych dla każdego* – komórki do wynajęcia, berek ganiany, wywołując wojnę przeciwko – piwko!, podchody, skakanie w gumę, Baba Jaga patrzy, chowany, klasy, wyścigi na kapsle... Okazuje się, że dzieci sporo tych zabaw jednak znają. Z chęcią korzystają z tego gotowego

katalogu! Dodatkowo podanie dzieciom na talerzu gier (gotowe plansze, które jednak warto skserować, aby dłużej posłużyły) sprawia, że chętnie do nich wracają. Pomysł na książkę został przez rynek wydawniczy podchwycony. Powstały publikacje podobne: *Gdy rodzice byli dziećmi* (MAC), *Brulion kultowych zabaw* (Ibis), *Wielka księga gier i zabaw. Poradnik, jak aktywnie spędzać czas* (Nowik).



Nie wszystkie zabawy jednak muszą się wiązać z ruchem. Na nudę i na kiepską pogodę dobrze sprawdzają się wszelkiego rodzaju książeczki aktywnościowe. Mam na myśli takie pozycje, które zachęcają do działania, jak *Zrób to krok po kroku* Clary Lidström i Annakarin Nyberg (Zakamarki). Podążając za ilustracjami, dzieci mogą same zrobić szcudła, skarbonkę, zegar, a nawet stojak na przybory do pisania.

Przy biurku bądź stoliku przytrzymają młodego czytelnika wszelkie łamigłówki, krzyżówki, kolorowanki czy labirynty. W tych ostatnich specjalizuje się Thomas Flintham. Jego *Labirynty nie z tej ziemi* (Nasza Księgarnia) przyprawiają o zawrót głowy (na polskim rynku ukazały się także *Łamigłówki nie z tej ziemi* oraz *Labirynty i łamigłówki nie z tej ziemi*). Przede wszystkim jest to zeszyt z zadaniami ujętymi aż na dziewięćdziesięciu stronach. Tytułowe labirynty są



jednak niezwykle, bo utworzone z macek ośmiornicy, promieni słonecznych czy rogów zwierząt. Po tym skomplikowanym świecie naszym przewodnikiem jest Mały Rycerz oraz Astropiotrek. To oni przeżywają przygody, które my im umożliwiamy, rozwiązując kolejne zadania. Udaną zabawie towarzyszy okazja do ćwiczenia spostrzegawczości, rozwijania wyobraźni przestrzennej oraz logicznego myślenia.

Gdyby ktoś miał mało labiryntów i dodatkowo chciał, aby dziecko przy okazji czegoś mądrego się też dowiedziało, powinien zaopatrzyć się w *Nić Ariadny. Mity i labirynty* Jana Bajtlika (Dwie Siostry). Pomysł na książkę wyrasta tutaj z mitu o Ariadnie i jej nici, dzięki której Tezeusz mógł bezpiecznie wyjść z labiryntu właśnie. Także czytelnik wędruje przez kolejne strony tej książki, jednocześnie poznając gęsto zaludniony świat bogami, herosami, stworami mitologicznymi świata Greków. Ot, na ten przykład pierwsza rozkładówka! Przedstawia model świata według starożytnych, na który naniesiono wizerunki bogów. Kiedy wodzimy palcem po ścieżkach labiryntu, co rusz natykamy się na oblicza bogów (przy nich umieszczono drobne dopiski), ale także poznajemy, jak żyli Grecy, co ich zajmowało. Adnotacja umieszczona przy ikonkach odsyła nas na ostatnie strony, gdzie możemy się



dowiedzieć więcej. To jedna z tych książek, w których można się zatopić na długie godziny!

Łączenia nauki z zabawą możemy się dopatrzeć także w, chyba już kultowej, *Matematyce ze sznurka i guzika. Zabawach w liczenie, mierzenie i układanie* Kristiny Dahl, Matiego Leppa (Zakamarki). Książeczka ta sprawdzi się raczej dla młodszych dzieci (4–8 lat). Autorzy zachęcają nas do uważnego przyglądania się światu w poszukiwaniu zagadnień matematycznych. Kto by pomyślał, że królowa nauka może się kryć w ubraniach czy na ścianach domów? Będziemy więc liczyć dziurki w guzikach, przyglądać się sprzętom domowym w poszukiwaniu kwadratów, kół i trójkątów, segregować buty w pary. Jeśli jeszcze mamy w domu więcej dzieci – świetną zabawą okażą się zawody na spostrzegawczość. Warto jednak zawczasu zastanowić się, jak rozwiążemy potencjalne konflikty typu: *to nie fair!*

I tak mogłabym wymieniać i wymieniać, a artykuł mógłby wypełnić cały numer „WychowujMY!”. Książka bowiem z powodzeniem może służyć za zabawkę i jako wstęp do zabawy! Szczególnie dzisiaj, kiedy autorzy okazali się tak bardzo kreatywni, pomysłowi, że chciałoby się zamieszkać w księgarni, aby móc doświadczać, oglądać, sycić zmysły całym tym bogactwem, które nam proponują.



Patrycja Przybysławska

GRY I ZABAWY Z DAWNYCH LAT

Dzieciństwo większości współczesnych rodziców przypadło jeszcze na czasy bez 300 kanałów w telewizji, elektronicznych narzędzi i internetu. Za to relacje towarzyskie kwitły – na podwórkach w blokowiskach i wśród sąsiadów na wsi. Po szkole zjadało się obiad i wychodziło na podwórko, a tam – zawsze było coś do roboty.

Wydawać by się mogło, że to właśnie nieorganizowana przestrzeń (nie było zbyt wielu kolorowych placów zabaw) dawała nieograniczone pole wyobraźni. Można było robić wszystko: odgrywać scenki, bawić się w dalekie podróże, budować sztafasy ze znalezionej gałęzi i wszystkiego, co dziś nazwalibyśmy śmieciami) lub zagrać w jedną z popularnych gier.

Czemu dziś zabawy naszych własnych dzieci często (bo przecież nie zawsze!) nie są takie swobodne i pełne kreatywnych rozwiązań? Myślę, że powodów może być kilka. Jednym z nich jest mniej wolności – bo świat już nie taki bezpieczny i wypuścić ośmiolatka z kluczem na szyi na osiedle wydaje się nam niemożliwością.

Poza tym dziecięcą kreatywność bardzo często zabijają właśnie te najlepsze rozwiązania i gotowe opcje: kolorowy, pełen atrakcji plac zabaw i przygotowane przez dorosłych aktywności. Pewnie czasem słyszymy tu i ówdzie: „Dajmy dzieciom się ponudzić”, ale kto z nas to tak naprawę robi? Jeszcze jedną przyczyną tego, że nasze dzieci bawią się inaczej, jest dostęp do filmów animowanych i smartfonów, które nie dają już pola nieskrępowanej zabawie na żywo.

Jednak nie miejsce tu na narzekanie, jak to współczesna technika i elektronika popsuty prawdziwą zabawę dzieciom, bo te dzieci cały czas są chętne, wrażliwe i pełne świetnych pomysłów. Może tylko trzeba dać im delikatny bodziec lub po prostu przypomnieć to, w co my, jako dzieci, bawiliśmy się na podwórkach?

Taką funkcję może spełnić bardzo ciekawie wydana książka Katarzyny Piętki *Gry i zabawy z dawnych lat*. Autorka przyznaje, że sporządzając swego rodzaju kompendium podwórkowych aktywności, w pierwszej kolejności szukała we własnych wspomnieniach. Dlatego też lektura będzie dla dorosłych trochę jak podróż w przeszłość. Bo kto z nas nie grał w gumę, kapsle, ziemniaka czy podchody? Książka zawiera krótkie opisy i instrukcje, jak zrealizować każdą z proponowanych zabaw. Tekstowi towarzyszą klimatyczne ilustracje Agaty Raczyńskiej, ukazujące gry, o których mowa w tekście.

Autorka podzieliła przywoływane gry i zabawy na kilka kategorii. Zaczyna od przyspiewek i wyliczanek oraz gier, którymi często rozpoczyna się zabawę (bo trzeba wyłonić przywódcę) lub tych, które pojawiają się jako element innych aktywności. Jest tu miejsce popularnych wśród dzieci nawet dzisiaj gier w kamień, nożyce, papier czy marynarza.

Następną grupę stanowią zabawy w kółku. I tu zostały opisane najprostsze, takie jak kółko graniaste i coraz bardziej skomplikowane, np. chodzi lisek koło drogi, kot i mysz, czy też pierścień. Każda z tych zabaw świetnie sprawdzi się nie tylko na osiedlowym podwórku, lecz także np. w szkolnej świetlicy dla najmłodszych dzieci. Warto podsunąć opiekunom pomysły na tego typu aktywności. Kolejną grupą są zabawy w róbcię to, co ja. Znajdziemy tu między innymi opisy ojca Wirgiliusza czy króla Lula. Naśladowanie wybranej osoby będzie świetną propozycją dla dzieci w każdym wieku. Sprawdzi się zarówno w małej, jak i w większej grupie.

Jeszcze jedną grupę stanowią zabawy z piłką. Można tu odnaleźć opis popularnej (niegdyś także na zajęciach wychowania fizycznego) gry w dwa ognie czy ziemniaka, które mogą zająć dzieci na długi czas. Pierwsza z tych gier wymaga podzielenia grupy na dwie drużyny, które nawzajem zbijają się piłką w obrębie wyznaczonego boiska. Z kolei w ziemniaka może zagrać nawet kilka osób.

Gry i zabawy następnej kategorii są oparte na zdrowej rywalizacji. Znajdziemy tu proste aktywności, w których liczy się szybkość oraz np. umiejętność zastygania w bezruchu, takie jak Baba-Jaga patrzy. W innych oprócz szybkości będzie liczył się też spryt: można tu wymienić różne rodzaje berka, ciuciubabkę czy komórki do wynajęcia.

Nie da się ukryć, że lokalnym centrum zabawy w dużym mieście był kiedyś osiedlowy trzepak. Autorka ujmuje więc i zabawy na trzepaku: kogut i kury czy tramwaj. Są też opisane różne opcje gry w klasy oraz sposoby zabaw z wykorzystaniem gumy czy skakanek. Przypomniana została też zabawa w chowanego, wojnę czy podchody.

Osobną kategorię stanowią gry zręcznościowe. Najpopularniejszą z nich – choć chyba teraz jednak zapomnianą – jest gra w zośkę (a więc podrzucanie na różne sposoby – grupowo lub jednoosobowo

– materiałowego woreczka wypełnionego grochem, kaszą lub czymś podobnym). Warto też przypomnieć sobie grę w kapsle czy w kamienie. Wszystkie te gry nie wymagają żadnego specjalistycznego sprzętu: wystarczy to, co można znaleźć na większości podwórek czy nawet na najprostszym placu zabaw.

Do ostatniej grupy opisywanych przez autorkę zabaw należą propozycje aktywności w czasie niepogody. Pewnie pamiętamy czasy, w których deszcz za oknem nie sprawiał, że zastygaliśmy na kilka godzin przed ekranem. Dziś często sami nie wiemy, co proponować naszym dzieciom, nauczonym już może, że niepogoda = oglądanie filmów. A może warto przypomnieć to, w co sami bawiliśmy się przed laty? Do wykorzystania są tu różne opcje, np. wszelkiego rodzaju zgadywanki, kalambury, gra w to, co widzę (jedna osoba opisuje przedmiot znajdujący się w pokoju, reszta usiłuje zgadnąć, co to) czy w kim jestem. Można też wykorzystać słowne zabawy: szubienicę, łańcuszek skojarzeń, telegram czy łańcuch słów. Można urządzić teatrzyk kukiełkowy (wcale nie potrzeba wielu rekwizytów, wystarczy koc zawieszony między krzesłami i pluszowe zabawki) czy teatr cieni. Jeśli bawi się razem większa grupa dzieci, można zagrać w głuchy telefon czy piekło-niebo. Albo też w pomidora, przy którym jest zawsze ostatecznie dużo śmiechu. Da się też przy pomocy kartki i długopisu rozegrać bitwę morską (statki!) czy bawić się w popularne nawet dzisiaj państwa-miasta.

Książka Katarzyny Piętki to nie tylko podróż w przeszłość, lecz także zbiór dobrze (ale nie nazbyt obszerne) opisanych aktywności, które można podsunąć naszym dzieciom. Nie chodzi o to, żeby animować czy kontrolować ich zabawę. Jednak rzucony pomysł może stać się źródłem ich własnej kreatywności. Ktoś może powiedzieć, że kiedyś nie potrzebowaliśmy ani książek ze zbiorem zabaw, ani dorosłych, którzy będą nam mówić, jak mamy się bawić. Owszem. Mieliśmy za to starszych kolegów i koleżanki, którzy angażowali i uczyli nowych zabaw. Teraz owi starsi koledzy często sami z różnych względów ich nie znają, dlatego warto podsunąć dzieciakom taką czy inną zabawę, choćby w formie opowieści „dinozaura”, jak to kiedyś „za moich czasów” się bawiliśmy. A nuż wykorzystają...





Beata Kozyra

KINO O ZABAWIE

Akademia Pana Kleksa, Podróż Pana Kleksa, reż. Krzysztof Gradowski, Polska 1984 i 1986, czas: 158', 160', film familijny

Adaptacja książki Jana Brzechwy. Główny bohater, Adam Niezgódka, wraz z innymi chłopcami uczy się u samego mistrza, Pana Kleksa, który posiada magiczne umiejętności. Przechodząc przez furtki akademii, uczniowie wkraczają w świat bajek. W tej niezwykłej szkole poszerzają wyobraźnię, żyją w świecie marzeń i snów. Tutaj wszystko jest inne niż w realnym świecie.

Biuro detektywistyczne Lassego i Mai, reż. Josephine Bornebusch, Szwecja 2018, czas: 95', film familijny

Film inspirowany serią książek dla dzieci szwedzkiego pisarza Martina Widmarka. Literatura ta, podobnie jak powstająca na jej podstawie seria filmów, zachwyca dzieci na całym świecie. Bohaterowie filmów to Lasse, pilny uczeń z Valleby, i Maja, nowa zbuntowana uczennica. Połączyła ich wspólna pasja i zabawa. Odkrywanie tajemnic i rozwiązywanie zagmatwanych zagadek to ich sposób na spędzanie wolnego czasu i recepta na przyjaźń. Wspólnie stworzą

słynne Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai, by odsłonić wiele tajemnic.

Blink Rink, reż. Sofia Coppola, Stany Zjednoczone 2013, czas: 90', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Film oparty na faktach, pokazuje życie nastolatków, którzy pod nieobecność kalifornijskich celebrytów wkradają się do ich domów, by móc nacieszyć się przez chwilę luksusowym życiem. Kradną ich ubrania i używają drogich przedmiotów do chwilowych szaleństw. Licealiści uczestniczący w tej zabawie to dzieci z tak zwanych dobrych domów, w których wieje pustką. Robią to z nudów, nie dla zysku, nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią i jakie będą tego konsekwencje. Żyją chwilą, by zaspokoić swoje naiwne pragnienia i móc pochwalić się swoimi dokonaniami na portalach społecznych w internecie. Ku przestrodze...

Chłopcy z Placu Broni, reż. Zoltán Fábri, Stany Zjednoczone, Węgry 1969, czas: 110', film familijny

Film nominowany do Oscara w kategorii najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Inspiracją do powstania obrazu była książka Ferencza Molnára. Jest to opowieść o podwórkowym życiu grupy chłopców z Budapesztu, którzy walczą o plac zabaw z Czerwonymi Koszulami. Dla chłopców z obydwu grup jest to magiczne miejsce na ziemi. Tu bawią się po lekcjach. Kto wygra tę wojnę? Czy poświęcenie chłopców będzie miało wpływ na rozwój zdarzeń?

Czarne Stopy, reż. Waldemar Podgórski, Polska 1987, czas: 98' film familijny

Film jest adaptacją książki Seweryny Szmaglewskiej o tym samym tytule. Opowiada o harcerskim wyjeździe zastępu Czarne Stopy w Góry Świętokrzyskie. Na obozie harcerskim nie ma nudy. Ciągłe się coś dzieje, trzeba odnaleźć skradziony proporzec i serdelki. A także można zawiązać nowe przyjaźnie – np. z partyzantem o tajemniczym pseudonimie Leśne Oko?

Dzieci z Bullerbyn, reż. Lasse Hallström, Szwecja 1987, czas: 90', film familijny

Kto z nas nie zachwycał się przygodami grupy szwedzkich dzieci – siedmioletniej Lisy i jej dwóch braci, Lassego i Bossego, oraz ich sąsiadów z małej szwedzkiej wioski Bullerbyn? Ich przygody opisała Astrid Lindgren, znakomita autorka książek dla

dzieci. Kontynuację przygód zaprzyjaźnionych dzieci można zobaczyć w kolejnym filmie reżysera – **Dzieci z Bullerbyn. Nowe przygody**. Przeżycia dzieci z osady zachwycają po dziś dzień ich rówieśników na całym świecie. Te przygody się nie starzeją.

Funny Games U.S., reż. Michael Haneke, Stany Zjednoczone 2007, czas: 111' film fabularny dla dorosłego widza

Obraz to studium okrucieństwa dwóch młodych chłopców, dla zabawy znęcających się psychicznie i fizycznie nad małżeństwem i ich synkiem, którzy przyjeżdżają do domku letniskowego położonego nad jeziorem. Stawką okrutnej gry jest życie wszystkich członków rodziny. Reżyser Michael Haneke pokazuje widowisko, w którym dla zachowania oprawców nie ma żadnego wytłumaczenia. Film jest wiernym remakiem równie przejmującego, wcześniejszego (1977) europejskiego dzieła tego samego reżysera.

Gambit królowej (The Queen's Gambit), reż. Allan Scott i Scott Frank, Stany Zjednoczone 2020, serial

Serial jest ekranizacją powieści Waltera Tevisa z 1983 roku. Przedstawia fikcyjną historię szachistki Beth Harmon, która jako mała dziewczynka wychowywała się w sierocińcu w stanie Kentucky. Tutaj odkryła swój niezwykły talent do gry w szachy, które stały jej pasją i szczelnie wypełniły życie. Szachy to dla niej nie tylko zabawa, ale również rywalizacja z mistrzami, którzy podczas międzynarodowych turniejów pojawiają się na jej drodze. Jednak cena tych sukcesów jest wysoka.

Pippi Langstrumpf, reż. Olle Hellbom, Niemcy, Szwecja 1969, czas: 93', film familijny

Niezwykłe przygody piegowatej dziewczynki o imieniu Pippi, która żyje sama wraz z małpką Panem Wilsonem i piegowatym koniem. Posiada torbę złotych monet, za które może kupić wszystko, co dzieciom jest potrzebne, czyli zabawki i cukierki. Zaprzyjaźnia się z dwójką dzieci, Tommim i Anniką. Jej nieposkromiona fantazja zachwyca. Dzięki niej zdobywa wielu przyjaciół. Dodatkowymi atutami dziewczynki są niezwykła siła i spryt, dzięki którym Pippi jest w stanie obronić się nawet przed złodziejami. Przygody dziewczynki opisała Astrid Lindgren w książkach, które doczekały się wielu tłumaczeń i ekranizacji. Wielbicieli Lindgren i jej książek mogą w Sztokholmie zwiedzać

muzeum, w którym podążają tropem bohaterów jej książek. Jedną z sal anektuje postać Pippi, zwanej w Polsce Fizią Pończoszką.

Podróż za jeden uśmiech, reż. Stanisław Jędryka, Polska 1971, czas: 86', serial familijny

Znakomity film familijny, który opowiada o zabawnych przygodach dwóch nastolatków: Dudusia i Poldka, ogromnie różniących się temperamentem, wyglądem i sposobem życia. Są kuzynami, a jednak należą do dwóch różnych światów. Różnice pomiędzy chłopcami generują mnóstwo zabawnych historii i niezapomnianych przygód w czasie podróży autostopem przez Polskę. Niewątpliwie jest to dobra ekranizacja książki Adama Bahdaja. Popularność serialu zaowocowała pełnometrażowym filmem kinowym.

Rozbijemy zabawę, reż. Roman Polański, Polska 1957, czas: 8', film krótkometrażowy

Jedna z pierwszych etiud światowej sławy reżysera, który nakręcił ją na początku kariery w łódzkiej filmówce. Reżyser zorganizował w parku potańcówkę, na którą zaprosił swoich znajomych i przyjaciół. Na uczestników zabawy tanecznej naślad lokalnych chuliganów, którzy rozpoczęli bójkę. Zdarzenie to zostało przez reżysera sprowokowane, by mógł je bez uprzedzenia uczestników imprezy sfilmować.

Szatan z 7 klasy, reż. Maria Kaniewska, Polska 1960, czas: 104', fabularny film familijny

Siedemnastoletni uczeń Adam zostaje zaproszony przez swojego nauczyciela na wakacje, by wyjaśnić trudną zagadkę znikania kolejnych drzwi z litewskiego dworku. Detektywistyczne zdolności Szatana, ucznia siódmej klasy, i jego niezwykła inteligencja pozwolą odkryć, gdzie podczas odwrotu wojsk po klęsce w Rosji napoleoński żołnierz ukrył skarb. Znakomita obsada aktorska oraz scenariusz, oparty na książce Kornela Makuszyńskiego, gwarantuje dobrą zabawę. Mimo że film jest czarno-biały i nie najmłodszy stażem, wciąż zachwyca, a piosenka z tego filmu, z tekstem Ludwika Jerzego Kerna, jest śpiewana do dziś.

Toy Story, reż. John Lasseter, Stany Zjednoczone 1995, czas: 81', film familijny

Pierwszy film animowany znanej firmy Pixar, stworzony przy użyciu technik komputerowych we współpracy z wytwórnią Disney. Akcja rozgrywa się w dzieciennym pokoju Andy'ego wśród zabawek: dinozaura Rexa, psa Cienkiego, Pana Bulwy. Do tego świata, w którym bezsprzecznie króluje kowboj Chudy, wkracza nowa postać: kosmonauta Buzz Astral. Pojawienie nowej zabawki wywraca cały świat do góry nogami. Ze względu na dużą popularność film doczekał się aż pięciu kontynuacji.

Wakacje z duchami, reż. Stanisław Jędryka, Polska 1970, serial dla młodzieży

Historia grupy nastoletnich chłopców przebywających podczas wakacji w leśniczówce, obok której znajduje się zamek. Ten beztroski czas wypełnia im spotkanie z historią i duchami w tle. Rozwiązanie tajemnicy zamku pochłania nastolatkom całe wakacje.

Za duży na bajki, reż. Kristoffer Rus, Polska 2022, czas: 106', film familijny

Życie kilkulatniego Waldka wypełnione jest grami komputerowymi. Nie zna innego sposobu spędzania czasu. Nawet bliscy mu rówieśnicy związani są z grami komputerowymi. Gamming to jego pasja i zabawa. Nagle z powodu choroby mamy do jego świata wkracza nietuzinkowa ciotka, która wprowadza niezwykły koloryt i zmienia jego życie. Piękny film familijny o rodzinnych relacjach, walce z sobą samym i trudnej czasem codzienności.

Życie jest piękne, reż. Roberto Benigni, Włochy 1997, czas: 116', film fabularny dla dorosłych i młodzieży

Guido Orefice wraz z wujem i małym synem Giosué trafia do obozu koncentracyjnego. Ojciec za wszelką cenę pragnie ochronić syna przed okrucieństwem wojny. Uda mu się to dzięki jego niezwykłej pogodzie ducha i determinacji. Przedstawia Giosuému okrutny czas wojny w formie zabawy. Wmawia synowi, że ich pobyt w obozie koncentracyjnym to gra, w której uczestniczą oni i współwięźniowie. Film w oryginalny sposób pokazuje czas wojny, ale nie jest pozbawiony refleksji. To śmiech przez łzy.



Agnieszka Wojdyna

GRY IMPREZOWE

Dobra zabawa to sedno gier planszowych. Są oczywiście i takie, które w wyniku zaciętej rywalizacji, negatywnej interakcji czy podstępnych sojuszy są w stanie popsuć humor każdemu, a nawet doprowadzić do srogich kłótni, ale co do zasady stanowią one przyjemną rozrywkę i są sposobnością, żeby miło spędzić czas w gronie rodziny czy przyjaciół. Naturalnie trzeba pamiętać, że współczesne gry planszowe to przekrój produktów skierowanych do różnych odbiorców i proponujących cały wachlarz doznań. Nie jest to jedynie rozrywka przeznaczona dla dzieci, bo i tęgie matematyczne umysły znajdą dla siebie odpowiednią ofertę wśród rozbudowanych gier ekonomicznych czy strategicznych, a gracze żądni przygód odnajdą wiele ciekawych gier fabularnych. Dziś jednak o dobrej zabawie, a tej przy grach planszowych nie brakuje. Zwłaszcza jeśli przyjrzymy się grom typowo imprezowym, które są jednocześnie dobrą okazją do rozmów, a przede wszystkim generują wiele radości i śmiechu.

Kategoria gier imprezowych świetnie sprawdza się na spotkaniach towarzyskich, nawet wśród zupełnie niegrających znajomych, ale jest też idealnym rozwiązaniem dla całych rodzin, którym zależy na wspólnie spędzonym czasie i porządnej dawce śmiechu. Przez proste i intuicyjne zasady łatwo wciągnąć w grę każdego – małych i dużych, doświadczonych i niedoświadczonych, a nawet tych bardziej opornych.

Na początku warto wspomnieć o grze *Dixit* wydawnictwa Rebel, zapewne dobrze już znanej wielu rodzinom. Kto jeszcze nie wie, o co chodzi w tej narracyjnej grze karcianej, a lubi zabawę w dużym gronie, powinien czym prędzej się z nią zapoznać! W wersję podstawową zagra od 3 do 6 osób (w nowszej edycji do 8 osób), a do wydania *Dixit Odyseja* może zasiąść aż 12 graczy. To idealne rozwiązanie nawet na większe rodzinne spotkania. Zasady są banalnie proste! Gracze dostają po 6 kart na rękę. W każdej rundzie jeden z nich zostaje narratorem, który wybiera jedną ze swoich kart i wypowiada jakieś skojarzenie z nią związane. Skojarzenia mogą być przeróżne – od

pojedynczego słowa, czy nawet jakiegoś dźwięku, po wyrażenia, tytuły, przysłowia, fragmenty wierszy czy piosenek – dowolność ograniczona jest jedynie pomysłowością narratora. Ten, oczywiście, nie ujawnia swojej karty. Każdy z pozostałych graczy, musi (również w tajemnicy) wybrać spośród swoich kart taką, która jego zdaniem najlepiej pasuje do wypowiedzianego skojarzenia. Po przetasowaniu i ujawnieniu kart zadaniem graczy będzie wskazanie tej, która należy do narratora, czyli tej, do której powstało skojarzenie. Zabawy jest co niemiara! Zdarza się bowiem, że wiele kart bardzo dobrze ilustruje hasło, a gracze mają nie lada wyzwanie ze wskazaniem tej właściwej. Trzeba tu wspomnieć, że każde wydanie, zarówno gry podstawowej, jak i dodatków, zawiera 84 unikalne karty stworzone przez znanych ilustratorów w różnych stylach graficznych (można skomponować naprawdę pokaźny zbiór tych małych dzieł sztuki). Poza tym, że są bogato ilustrowane, kolorowe, często zaskakujące i skłaniające do refleksji, to przede wszystkim są nieoczywiste i wieloznaczne, a to powoduje, że gracze mają szerokie możliwości interpretacyjne. Gra *Dixit* jest doskonałą rozrywką dla całej rodziny – pobudza wyobraźnię, wyzwala kreatywność, wymaga spostrzegawczości, motywuje do rozmów i wyjaśnień, a co najważniejsze – wielokrotnie wywołuje salwy śmiechu.

Inna gra słowna, *Taboo* wydawnictwa Hasbro Gaming, również doskonale sprawdza się w większym gronie – moja zupełnie niegrająca rodzina świetnie się przy niej bawi. Jest to gra drużynowa, więc

wymaga przynajmniej 4 graczy, ale za to nie ma górnego limitu, co sprawia, że grupy mogą być naprawdę liczne. Jakie mają zadanie? Oczywiście zdobyć jak największą liczbę punktów, choć ostatecznie największą nagrodą będzie wspólna dobra zabawa. Drużyny grają na zmianę – jedna z nich wyznacza podpowiadającego i zgaduje, a druga pilnuje czasu i przestrzegania zasad. Jak przekazać drużynie hasło bez używania słów zakazanych? To nie takie proste, jak się wydaje! Słowa tabu to właśnie te, których chcielibyśmy użyć najbardziej! Jak naprowadzić drużynę na hasło 'ręcznik', nie używając przy tym słów: łazienka, kąpiel, wycierać, przysnąć, plaża? Albo na hasło 'kelner' bez słów: taca, napiwek, restauracja, obsługiwać, podawać? A to wszystko przy odmierzającej czas klepsydrze! Trzeba być naprawdę opanowanym i kreatywnym. Przyda się też znajomość własnej drużyny, bo wtedy podpowiedzi mogą nawiązywać do wspólnych przeżyć i doświadczeń, co powinno nieco ułatwić zadanie. Na 260 kartach mieści się ponad 1000 haseł, co daje sporą regrywalność. Gra w wydaniu podstawowym przeznaczona jest dla osób od 13. roku życia, ale dostępne jest także *Taboo junior*, łatwiejsza wersja dla dzieci od 8 lat, w której hasła mają dodatkowo określoną kategorię i przypisane jedynie dwa zakazane słowa. *Taboo* to świetna gra towarzyska, angażująca i pełna śmiechu, która jednocześnie wzbogaca słownictwo, zachęca do kreatywnego myślenia i uczy panowania nad stresem.

Bardzo podobną, łatwiejszą odsłoną tego rodzaju gry jest *Alias Original*, wydana przez Tactic Games,



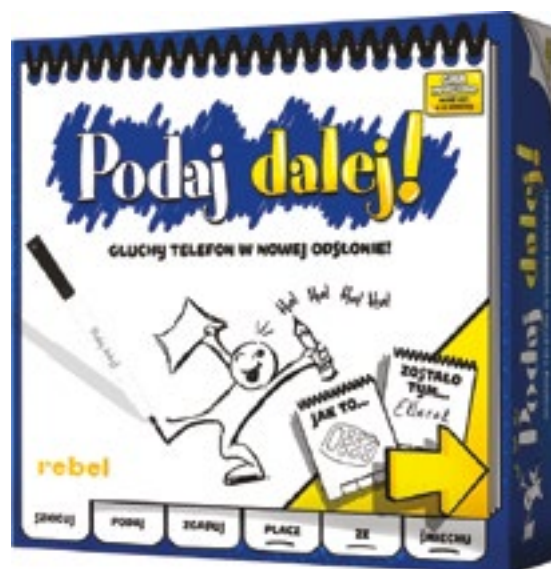
przeznaczona dla graczy od 10. roku życia. To równie zabawna i dynamiczna gra, w której trzeba objaśniać słowa współgraczom z drużyny poprzez udzielanie wskazówek i podpowiedzi. Jest o tyle łatwiejsza, że nie ma słów zakazanych, więc podpowiadanie wydaje się prostsze. Jak się okazuje w rzeczywistości, stres związany z upływającym czasem powoduje, że sprawy się komplikują i proste podpowiedzi ulatują z głowy. Do gry dołączona jest plansza, na której nawet 6 drużyn może się ścigać o zwycięstwo. Znowu więc najważniejsza jest dobra komunikacja i spryt, by jak najszybciej naprowadzić drużynę na odpowiednie hasło. Zabawa może nie mieć końca, gdyż 400 kart zawartych w grze obejmuje ponad 3200 haseł.

Wydawnictwo Tactic Games wydało wiele odsłon wspomnianej gry. Warto wspomnieć o jeszcze łatwiejszych wariacjach *Alias Junior* (od 5 lat) i *Alias rodzinny* (od 8 lat), w których obniżono próg wejścia, by mogły grać też młodsze dzieci. *Alias Junior* zawiera hasła obrazkowe, a *Alias rodzinny* dwa typy kart o różnym poziomie trudności, by mogła grać cała rodzina. Dla starszych graczy, od 15 roku życia, hitem są wydania *Party Alias* oraz *Alias: kobiety vs. mężczyźni*. W każdej z nich kluczem do sukcesu jest sprytne podpowiadanie, by w określonym czasie drużyna zgarnęła jak najwięcej punktów. Są to gry nie tylko dające wiele radości, ale poprzez konieczność używania skojarzeń, wyrazów bliskoznacznych i przeciwstawnych rozwijają słownictwo, a wymóg uzyskania prawidłowej formy językowej pozwoli poćwiczyć lub odświeżyć podstawowe zagadnienia gramatyczne. Przede wszystkim jednak każda z nich dostarcza dużej dawki śmiechu, warto więc skusić się czasem na jedną czy dwie rozgrywki!

Gry słowne to miód na moje polonistyczne serce, ale dla równowagi proponuję jeszcze coś niewymagającego mówienia. Zadowoleni będą ci, którzy lubią rysować, ale prawdopodobnie ci, którzy nie lubią i nie potrafią, będą bawić się jeszcze lepiej. *Podaj dalej!* wydawnictwa Rebel to nic innego jak dobrze wszystkim znana zabawa w głuchy telefon, tyle że jej rysowana wersja. Zasady, jak przystało na grę imprezową, są bardzo proste. Trzeba jedynie rysować i zgadywać. Gracze zaopatrzeni są w profesjonalny sprzęt – szkicowniki, mazaki, ściereczki. Każdy z nich dostaje też kartę z listą haseł, po czym następuje rzut kostką – jej wynik wskazuje konkretne hasło na karcie danego

gracza. Każdy notuje hasło w swoim szkicowniku, by zabawa mogła się zacząć. Gracze przekazują sobie szkicowniki, po czym mają 60 sekund, żeby narysować hasło. Następnie znowu podają szkicowniki, zaglądają dyskretnie na poprzednią stronę, by obejrzeć rysunek i odgadnąć, co on przedstawia. Swoją odpowiedź zapisują na kolejnej stronie i znowu przekazują szkicowniki. Czas na rysowanie – gracze zapoznają się z zapisanymi odpowiedziami i w ciągu minuty muszą je naszkicować. Zabawa trwa, aż każdy z graczy otrzyma z powrotem swój szkicownik. Im więcej graczy, tym lepiej (gra przeznaczona jest dla 4–8 osób), gdyż wydłuża się ścieżka, jaką musi przebyć hasło, a to sprawia, że powstają prześmieszne pomyłki i przeinaczenia. Salwy śmiechu są gwarantowane! Co prawda informacje pudełkowe sugerują, że gra przeznaczona jest dla osób powyżej 12. roku życia, ale młodszy gracz bez problemu dadzą sobie radę.

Każda z zaproponowanych gier gwarantuje dobrą zabawę i przyjemnie spędzony czas w gronie rodziny i przyjaciół. Na szczęście prostota i intuicyjność zasad są w stanie przyciągnąć każdego, bo przecież pozytywne emocje, satysfakcja, dawka endorfin i śmiechu potrzebne są nie tylko dzieciom.





Anna Niemira-Jurek

MUZEUM ZABAWEK I ZABAWY DLA CAŁEJ RODZINY

Nowoczesne muzea stawiają na interaktywne wystawy, pełne ruchomych elementów, zabawek i zadań urozmaicających zwiedzanie. Zakazy i nakazy, kierowane zwłaszcza do młodszych zwiedzających, czasem uznawane są za zbyt opresyjne, a w skrajnych przypadkach wizyta w muzeum upodabnia się do wizyty na placu zabaw. Muzeum Zabawek i Zabawy w Kielcach pokazuje jednak, że można łączyć otwartość na potrzeby różnych zwiedzających także ze szklanymi gablotami i zabawkami, których... nie można dotykać, bo to eksponaty.

Miasto na weekend

Kielce to miasto idealne na weekendowy, rodzinny wypad. Jest położone niemal w równej odległości (ok. 150 km) od Katowic, Łodzi, Rzeszowa i Warszawy i dobrze skomunikowane z resztą kraju. Można się do niego wybrać wygodnie pociągiem, samochodem i autobusem, bo jest słynne także ze swojego autobusowego dworca-UFO.

Na turystów podróżujących z dziećmi czeka tu naprawdę dużo miejsc wartych odwiedzenia: Muzeum Narodowe mieszczące się w dawnym Pałacu Prymasowskim, Ogród Botaniczny, Muzeum Miejskie,



Stare Miasto, Geopark, kompleks basenów i Muzeum Zabawek i Zabawy. Już sama lista wygląda jak plan dwu- lub trzydniowego wypadu. A okolice miasta są pełne co najmniej równie ciekawych atrakcji. Jeśli plan zwiedzania układająby dzieci, kroki wszystkich zwiedzających skierowałyby się najpewniej wprost na plac Wolności, do Muzeum Zabawek i Zabawy.

Co znajdziemy w Muzeum Zabawek i Zabawy?

Kieleckie Muzeum w bardzo przemyślany i sympatyczny sposób łączy tradycyjny i nowoczesny pomysł na pokazywanie śladów przeszłości. Dorośli (zarówno rodzice, jak i dziadkowie) znajdą tu zabawki, którymi bawili się sami jako dzieci. Miłośnicy historii i etnografii zobaczą przedmioty codziennego użytku, które pamiętają czasy bardzo odległe. Dzieci odnajdą swoje zabawki i zobaczą je jako prawdziwe eksponaty. Samo zwiedzanie muzeum w taki najprostszy sposób będzie dla wszystkich zainteresowanych ciekawe.

Szczególnie atrakcyjnie prezentuje się tu wystawa modeli, które – mam wrażenie – zawsze przyciągają dziecięcą uwagę. Wielkie szklane regały działają

niemal jak szklane ekrany z bajkami, trudno oderwać od nich wzrok.

Smutną nostalgią napawa wystawa bohaterów starych polskich bajek. Część dzieci rozpozna na pewno Bolka i Lolka czy Reksia, część – sympatycznego wikinga Tappiego albo żubra Pompika (którego przy okazji gorąco polecam dla młodszych dzieci, bo „być żubrem, to brzmi dumnie”). Jednak dysproporcja między przeszłością – złotym wiekiem polskiej animacji dla dzieci a teraźniejszością jest widoczna i znamienna.

Trzy lekcje, które daje nam Muzeum Zabawek i Zabawy

Wielką wartością tego i, z zasady także innych muzeów zabawek, jest nobilitacja zabawy jako ważnego elementu życia. Wizyta w takim przybytku to trzy lekcje dla dzieci i opiekunów.

Po pierwsze – i wydaje mi się warte wypowiedzenia na głos podczas wizyty z dziećmi – zabawki powinny mieć swoje muzeum. Zabawa jest pełnowartościowym elementem naszej codzienności. Nie zawsze

musi mieć dydaktyczny kontekst, czegoś uczyć. Może po prostu – jak wskazuje nazwa – bawić. Bawić, dawać rozrywkę, cieszyć, zajmować czas. Zabawa jest super, i to super, że ma swoje prawdziwe muzeum.

Po drugie – muzeum zabawek w przedziwny, ale niepodważalny sposób dowodzi tego, że rodzice, a nawet, trudno uwierzyć, dziadkowie, byli kiedyś dziećmi. Bali się Buki z Muminków, ciemności i dużego psa. A także dziurawili spodnie na betonie, nie chcieli chodzić za rękę i bili się z młodszym bratem, który teraz jest duży i znany jako wujek. A w dodatku wcale nie przejawia agresywnych zachowań (uwaga: nie był wzorowym dzieckiem, ale wyrósł na normalnego faceta – jest dla nas nadzieja!). To przypomnienie jest ważne dla dzieci, ale może jeszcze bardziej dla rodziców i dziadków. Mama sama potrzebuje czasem przypomnienia, że nie urodziła się taka wielka i mądra (no ba!), że gotowała dania z błota oraz myszkowała po szafach w poszukiwaniu słodyczy. I też lubiła bajki w telewizji.

Po trzecie – wizyta w muzeum zabawek jest dla dzieci lekcją tego, czym jest muzeum w ogóle. Maluchy i starszaki stoją bowiem wobec zabawek za szklanymi gablotami. Widzą przedmioty, które znają, i wiedzą, jak ich używać, a mimo to nie mogą ich dotykać. Na tym także polega idea muzeum – gromadzi ślady przeszłości i teraźniejszości, które w nowej przestrzeni przestają być do pewnego stopnia tym, czym były. Stają się eksponatami, źródłami historycznymi. I wymaga się od oglądających, że uszanują ich nowy status.

Na koniec – oczywiście w muzeum można dotykać niektórych eksponatów, znaleźć miejsce swobodnej zabawy i przestrzeń relaksu, więc bez obaw – dzieci nie będą czuły się, jakby lizały lody przez szkło. Łatwo też przyjechać z wózkiem, a z Kartą Dużej Rodziny wszyscy mogą kupić bilet ulgowy.



Anna Trzos-Mularczyk

EGOISTYCZNE POWODY, ŻEBY MIEĆ WIĘCEJ DZIECI

Można postawić tezę, że zdecydowana większość rodziców pragnie dobra swoich dzieci bardziej niż własnego. Taka postawa jest społecznie akceptowalna i chyba nikt nie skrytykuje mamy pijącej w biegu zimną kawę, bo potrzeby dzieci były ważniejsze niż poranna, ciepła przyjemność. Większość oceniających być może uzna, że konsekwencją posiadania dzieci jest rezygnacja ze swoich marzeń i planów, a nawet potrzeb.

W moim rodzinnym domu niejednokrotnie doświadczaliśmy sytuacji, w których rodzice rezygnowali z czegoś ze względu na nas: ostatni kawałek pizzy, spotkanie ze znajomymi, deser, wolny wieczór... Oczywiście jest, że bardzo nam się to podobało, bo kto nie chciałby być ważny, ba, najważniejszy w rodzinie. Perspektywa spojrzenia na sytuację zależy od miejsca, z którego się patrzy. I tak, będąc młodą mamą pierwszego dziecka, stawiałam się z każdym dniem coraz bardziej mamą sfrustrowaną: niewyspaną, głodną, biorącą prysznic w zawrotnym tempie, oglądającą tendencyjne kreskówki, zapłakaną nad swoim losem kobietą. Macierzyństwo, którego pragnęłam i do którego się przygotowałam, zaskoczyło mnie, a mówiąc dosadniej, powaliło.

Kolejne dzieci dostarczyły nowych wyzwań, trosk i radości, obniżając jednocześnie poziom frustracji i napięcia pomiędzy pragnieniem dobra dla nich a realizacją tego, czego ja aktualnie chcę i potrzebuję. Dlaczego tak się działo? Nie tylko sfrustrowanym swoim rodzicielstwem rodzicom, ale wszystkim, którzy pragną szczęścia własnych dzieci, polecam książkę, w której odnalazłam wyjaśnienie mojej sytuacji życiowej: im więcej inwestowałam we własne poczucie satysfakcji, tym – w dalszej perspektywie – bardziej szczęśliwe były moje dzieci, a w domu panował względny spokój.

Bryan Caplan, amerykański ekonomista behawioralny, ojciec trójki dzieci (w tym pary bliźniąt),



w książce o nieco prowokacyjnym tytule *Egoistyczne powody, żeby mieć więcej dzieci* wykazuje nie tylko to, co intuicyjnie każdy rodzic czuje: istnieje związek między poczuciem własnego szczęścia a satysfakcją dzieci. Autor w dziewięciu rozdziałach skrupulatnie wylicza powody, dla których – mówiąc krótko – opłaca się mieć dzieci w ogóle oraz mieć ich więcej, niż planowaliśmy. Nie powinniśmy, jako rodzice „spinać się” ponad miarę, aby dobrze wychować swoje dzieci, nie tylko dlatego, że – jak pisze Caplan

– udowodniono, iż nasz proces wychowawczy nie ma większego znaczenia, gdy dzieci osiągną dorosłość, ale także dlatego, że współczesny świat i młody człowiek na każdym etapie życia jest zdecydowanie bardziej bezpieczny niż na przykład w połowie dwudziestego wieku. Tytułowy egoizm, którym powinni kierować się rodzice, dotyczy nie tylko sytuacji aktualnej (pozwolę dzieciom obejrzeć półgodzinną bajkę, aby w spokoju dopić ciepłą kawę), ale także perspektywy całości życia na jego różnych etapach: „Zamiast rozwodzić się nad teraźniejszością, rozsądnie oszacuj konsekwencje planów – z punktu A do punktu Z – i to na całe życie, a następnie wybierz ten plan, który da ci najwyższy wynik”. Oczywiście, tym „najwyższym wynikiem” jest satysfakcja z życia, szczęście i spełnienie. I to w moim przekonaniu bardzo trafna idea, być może najgłębsza z całej bezdyskusyjnie interesującej książki: będąc na jakimkolwiek etapie swojego rodzicielstwa lub dopiero projektując je, warto patrzeć egoistycznie, ale także dalekowzrocznie – nie pozwolić, aby chwilowe negatywne emocje wpłynęły na nasze fundamentalne decyzje.

Kiedy analizujemy korzyści z wielodzietności, zwykle mamy na myśli altruistyczne powody: dobro świata i ludzkości. Caplan także tę kwestię porusza i dosadnie usprawiedliwia swoje stanowisko czytelnikowi: „jeśli spłodzenie jednego życia więcej daje w ogólnym rozrachunku więcej dobrego na przyszłość, to wszyscy powinni być zadowoleni, że promują dobrze przemyślany interes własny”. Trud opieki i wychowania, który podejmuje rodzic na każdym etapie życia swojego dziecka, musi mieć głębszą argumentację niż

tylko szlachetne globalne pobudki. W nieco humorystyczny sposób autor zwraca się także do dziadków, dając im konkretne rady, a wśród nich za najciekawszą (i najbardziej pragmatyczną) uważam „dyskretnie nagradzaj swoje dzieci za każdego danego ci wnuka”. Na takim pronatalistycznym ujęciu tematu wszyscy mogą skorzystać: dzieci, rodzice i dziadkowie.

Ostatni, najbardziej nowatorski rozdział, to zbiór przytoczonych kontrargumentów oraz wypowiedzi na „tak” postawionych przez autora tez. I właśnie tę część publikacji czyta się najlepiej: można skonfrontować swoje intuicje z krytyczną oceną innych odbiorców.

Jeżeli na początku tytuł wydawał się nonsensowny: „im więcej dzieci, tym więcej miłości własnej – egoizmu”, to po lekturze tekstu Bryana Caplana trudno się z nim nie zgodzić; choć w książce znalazło się również wiele tez, z którymi zgodzić się trudno, jak np. ta, że dziedziczność i geny mają większy wpływ na życie dziecka niż wychowanie, czy też głoszenie dopuszczalności wszystkich technik wspomaganego zapłodnienia. Mocną stroną książki są liczne odniesienia do badań prowadzonych na szerokiej grupie osób przez długi czas. Należy przyznać rację Caplanowi, że posiadanie dzieci (zwłaszcza większej liczby niż planowana) to dobra inwestycja w przyszłość, nie tylko świata, ale przede wszystkim w swoją własną. Oby młodzi (nie tylko wiekiem) rodzice potrafili na swoje rodzicielstwo spojrzeć z tej właśnie perspektywy, pomimo aktualnych trudności, z którymi, być może codziennie przychodzi im się mierzyć.



Noty o autorach

Jacek Banaś – nauczyciel, etyk, zastępca dyrektora Departamentu Kształcenia Ogólnego i Podstaw Programowych MEIN, ojciec czworga dzieci.

Filip Bargłowski – pedagog, certyfikowany instruktor szachowy z międzynarodowym tytułem szachowym FIDE MASTER, zwycięzca ponad stu międzynarodowych turniejów szachowych, były Mistrz Polski Juniorów oraz Mistrz Polski Akademicki, reprezentant Polski na mistrzostwach świata i Europy. Od kilku lat z powodzeniem prowadzi zajęcia z dziećmi i młodzieżą.

Bogna Białecka – psycholog, prezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, autorka książek i poradników, redaktor portalu dla młodzieży www.pytam.edu.pl i portalu dla rodziców www.rodzice.co.

Magdalena Dec i Małgorzata Grabek – zafascynowane cyrkami i pracą z ludźmi absolwentki pedagogiki, animatorki, socjoterapeutki, streetworkerki. Od ponad 10 lat realizują liczne zajęcia, warsztaty, szkolenia, projekty skoncentrowane wokół pedagogiki fascynacji jako przestrzeni do wszechstronnego rozwoju każdego człowieka. Prowadzą Centrum Socjo-Pedagogiczne „Team” w Rzeszowie.

Magdalena Szwed – mama dziewięciolatka, filolog, logopeda, starszy specjalista w Wydziale Komunikacji Internetowej w Biurze Ministra Edukacji i Nauki, członek Polskiego Towarzystwa Logopedycznego, terapeuta miodfunkcjonalny.

Aleksandra Gil – certyfikowany trener profilaktyki zdrowia psychicznego. Prowadzi szkolenia dla młodzieży i dorosłych w zakresie budowania osobowości lidera, efektywnej nauki, prewencji zachowań ryzykownych. Autorka materiałów o rodzinie, wychowaniu oraz kształtowaniu postaw prospołecznych. Redaktor portalu dla młodzieży PYTAM.EDU.PL Tylko prawda jest ciekawa oraz portalu dla rodziców RODZICE.CO

Beata Kozyra – nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, polonistka, konsultant metodyczny, edukacyjny, autorka scenariuszy do lekcji filmowych i podręczników.

Piotr Magier – tata trojga dzieci. Pedagog, dr habilitowany, dyrektor Instytutu Pedagogiki KUL.

Monika Moryń – polonistka, fotograf, mama dla pięciorga dzieci Tu i pięciorga dzieci w Niebie, autorka bloga Czytanki-przysłanki.



Małgorzata Nawrocka – pedagog, dziennikarka oraz autorka kilkudziesięciu książek, scenariuszy teatralnych i szkolnych podręczników.

Anna Niemira-Jurek – redaktorka materiałów branżowych i edukacyjnych, a także scenariuszy gier. Mama czworga dzieci.

Małgorzata Pęska-Salawa – psycholog kliniczny z 40-letnią praktyką w zawodzie w placówkach służby zdrowia i oświatowych, prowadzi także gabinet psychologiczny dla dorosłych i dla dzieci.

Agata Płatek – doktor nauk teologicznych KUL, autorka publikacji naukowych, podcastów radiowych oraz artykułów o charakterze religijno-publicystycznym.

Patrycja Przybysławska – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Paweł Salach – nauczyciel, trener, instruktor gimnastyki korekcyjnej, wodzirej. Prowadzi z żoną warsztaty dla młodzieży na temat okresu dojrzewania, miłości, czystości i edukacji seksualnej.

Karolina Strugińska – polonistka, publicystka, redaktorka, mama czworga dzieci.

Anna Trzos-Mularczyk – teolog, katecheta, opiekun wolontariatu szkolnego, członek Ruchu Światło-Życie, żona i mama czwórki dzieci.

Anna Wiśniewska-Wenda – nauczyciel muzyki, certyfikowany instruktor metody MLT wg prof. E.E. Gordona. Prowadzi zajęcia umuzykalniające dla najmłodszych, autorka tekstów i muzyki, wokalistka zespołu „Moja rodzina”, szczęśliwa żona i mama dwojga dzieci.

Agnieszka Wojdyna – logopeda, nauczycielka języka polskiego, znawczyni i kolekcjonerka gier planszowych.

Katarzyna Wozinska – psycholog, dyrektor ośrodka Centrum Słowo – Psychologia z duszą, żona i mama czworga dzieci.

Anna Zalewska – publicystka, redaktor kwartalnika „Cywilizacja” i dwumiesięcznika „Służyć prawdzie”, koordynator działalności edukacyjnej i wydawniczej Fundacji Servire Veritati Instytut Edukacji Narodowej.

Wydawca: Ośrodek Rozwoju Edukacji**Redakcja:** Radosław Brzózka, Bogna Białecka, Artur Górecki, Izabela Jurek, Patrycja Przybysławska, Karolina Strugińska, Anna Zalewska**Wsparcie techniczne:** Agnieszka Brodowska, Marzena Odzimek-Jarosińska**Opracowanie redakcyjne:** Elżbieta Gorazińska**Skład:** Wydawnictwo DRAGON Sp. z o.o.**Druk:** Wydawnictwo DRAGON Sp. z o.o.**Adres redakcji:** www.wychowujmy.pl**ISSN: 2720-2003**

Zdjęcia wykorzystane w numerze pochodzą:

- a) ze źródeł internetowych: © yanlev/Photogenica (okładka, s. 28, s. 68), © belchonock/Photogenica (s. 3), © t.tomsickova/Photogenica (s. 5), © AndrewLozovyi/Photogenica (s. 6), © Yaruta/Photogenica (s. 7, 33), © Neeraz.chaturvedi@gmail.com/Photogenica (s. 8), © Rawpixel/Photogenica (s. 11), © ayeletkeshet/Photogenica (s. 13), © strekalova/Photogenica (s. 15), © tan4ikk/Photogenica (s. 16-17), © VisualGeneration /Photogenica (s. 18), © Deklofenak/Photogenica (s. 20), © mamopictures/Photogenica (s. 22), © AlexNazaruk/Photogenica (s. 24), © vectorfusionart/Photogenica (s. 30), © likstudio /Photogenica (s. 32), interactimages/Photogenica (s. 33), © serrnovik/Photogenica (s. 35, 46), © duplass /Photogenica (s. 36), © halfpoint/Photogenica (s. 38), Edyta Stein, podczas studiów we Wrocławiu, autor nieznany, Wikimedia Commons (s. 42), © everett225/Photogenica (s. 44-45), © moon-kin/Photogenica (s. 45), © pahham/Photogenica (s. 47), Sofonisba Anguissola, Gra w szachy, Wikimedia Commons (s. 48), © Paha_L/Photogenica (s. 53), © baser/Photogenica (s. 69);
- b) ze zbiorów: A. Niemiry-Jurek (s. 19), MEiN (s. 40-41), F. Bargłowskiego (s. 49), Centrum Socjo-Pedagogicznego „Team” s.c. (s. 50-51), wydawnictwa Zakamarki (s. 54-55), wydawnictwa Nasza Księgarnia (s. 55-57), wydawnictwa Rebel (s. 61, 63), wydawnictwa Tactic Games (s. 62), Muzeum Zabawek i Zabawy w Kielcach (s. 64-66), wydawnictwa Warsaw Enterprise Institute (s. 67).

Wydawca dołożył wszelkich starań w celu ustalenia autorstwa ilustracji reprodukowanych w publikacji. Autorzy i właściciele praw autorskich, do których mimo wysiłków nie udało się dotrzeć, proszeni są o kontakt.



W 3. numerze pisma zastanawialiśmy się, dlaczego i co warto czytać. Jak zachęcać dzieci do czytania? Jaka jest rola rodziców i szkoły w promocii czytelnictwa?



4. numer pisma poświęcony był radości rodzicielstwa. Dlaczego warto jej szukać? Jak ją odzyskać – wbrew lękom i niepewności?



W 5. numerze pisaliśmy o tym, że rodzina jest miejscem, w którym rodzą się pasje, marzenia i ideały. Jak stworzyć ku temu właściwy grunt? Jak pielęgnować to, co wyrosło?



W 6. numerze pisma zastanawialiśmy się, jak wspierać dorastające dzieci, by dobrze wykorzystały czas młodości i uniknęły niebezpieczeństw tego okresu.

DOROSŁYM O DZIECIACH

DWUMIESIĘCZNIK „WYCHOWUJMY!” ORAZ PORTAL WWW.WYCHOWUJMY.PL
SŁUŻĄ POMOCĄ RODZICOM, DZIADKOM, WYCHOWAWCOM I NAUCZYCIELOM,
ZATROSKANYM O PEŁNY, HARMONIJNY ROZWÓJ MŁODEGO POKOLENIA



ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

BEZPŁATNA PRENUMERATA

ZAMÓW BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ
PRZEZ FORMULARZ ZGŁOSZENIOWY
NA STRONIE WWW.WYCHOWUJMY.PL
LUB MAILOWO, PISZĄC NA ADRES:
REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL



WYCHOWUJMY!

*Zaplanujmy razem
jak wychowywać!*



WWW.WYCHOWUJMY.PL

[FACEBOOK.COM/PISMOWYCHOWUJMY](https://www.facebook.com/pismowychowujmy)

REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL

**RODZINA
KULTURA
WARTOŚCI
ROZWÓJ**